

MENSIL®

NIE WYMIĘKAM



www.mensil.pl



Mensil, 25 mg, tabletki do rozgryzania i żucia. Skład: Jedna tabletkę zawiera 25 mg sildenafilu w postaci cytrynianu. **Postać farmaceutyczna:** tabletkę do rozgryzania i żucia. **Wskazania do stosowania:** Produkt leczniczy Mensil jest wskazany do stosowania u dorosłych mężczyzn z zaburzeniami erekcji, czyli niezdolnością uzyskania lub utrzymania erekcji przetrwającej do odbycia stosunku płciowego. W celu skutecznego działania produktu leczniczego Mensil niezbędna jest stymulacja seksualna. **Przeciwwskazania:** Nadwrażliwość na substancję czynną lub na którąkolwiek substancję pomocniczą. Ze względu na wpływ sildenafilu na przemiany metaboliczne, w których bierze udział tlenek azotu i cykliczny guanozynomonofosforan (cGMP), nasila on hipotensyjne działanie azotanów. **Przeciwwskazane jest** zatem równoczesne podawanie sildenafilu z lekami uwalniającymi tlenek azotu (np. azotynem amylu) lub azotanami w jakiegokolwiek postaci. Jednoczesne stosowanie inhibitorów PDE5, w tym sildenafilu, i leków pobudzających cyklazę guanylową, takich jak riociguat, jest przeciwwskazane, ponieważ może prowadzić do objawowego niedociśnienia tętniczego. **Produktów leczniczych przeznaczonych do leczenia zaburzeń erekcji, w tym sildenafilu, nie należy stosować u mężczyzn, u których aktywność seksualna nie jest wskazana (np. pacjenci z ciężkimi schorzeniami układu sercowo-naczyniowego, takimi jak niestabilna dławica piersiowa lub ciężka niewydolność serca). Produkt leczniczy Mensil jest przeciwwskazany u pacjentów, którzy utracili wzrok w jednym oku w wyniku niezwiązanej z zapaleniem tętnic przedniej niedokrwiennej neuropatii nerwu wzrokowego (ang. non-arteritic anterior ischemic optic neuropathy, NAION), niezależnie o tego, czy miało to związek z wcześniejszą ekspozycją na inhibitor PDE5. Nie badano bezpieczeństwa stosowania sildenafilu w następujących grupach pacjentów: pacjentów z ciężką niewydolnością wątroby, hipotonią (ciśnienie krwi <90/50 mm Hg), po niedawno przeżytym udarze lub zawałe serca oraz ze stwierdzonymi dziedzicznymi zmianami degeneracyjnymi siatkówki, takimi jak retinitis pigmentosa (niewielka część tych pacjentów ma genetycznie uwarunkowane nieprawidłowości fosfodiesterazy siatkówki). Stosowanie sildenafilu u tych pacjentów jest przeciwwskazane. **Podmiot odpowiedzialny:** PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI FARMACEUTYCZNEJ HASCO-LEK S.A. 51-131 Wrocław, ul. Zmigrońska 242E. Przed zastosowaniem należy zapoznać się z zatwierdzoną charakterystyką preparatu. Dalsze informacje dostępne na życzenie. 2020_0796**



Jako ten, od ponad już 40 lat, brzydki i całemu złu tego świata winien, czyli myśliwy wraz z Kolegą Piotrem Skotnickim Łowczym Okręgowym, zachęcamy szczególnie do lektury artykułu „Przebudowa lasu, co to i po co to?”. Porusza on niezwykle ważne tematy, z których jeden jest myśliwym szczególnie bliski. Problem inwentaryzacji zwierzyny musi być w końcu trwale rozwiązany, tak aby „wilk był syty i owca cała”. Czyli aby wszyscy, całe społeczeństwo, mogli cieszyć się i lasem, i zwierzem.

Musimy pamiętać, że zwierzyna nie wzięła się sama znikąd, ale jest owocem pracy kilku pokoleń myśliwych na przestrzeni ponad siedmiu dekad. Pracy wykonywanej jako hobby, według wskazań tego, który przyjmował ją jako swoją własność i stawał się nią bogaty.

Zwierzyna jest trwałym elementem bioróżnorodności naszego środowiska, a nie oczekiwaniem myśliwego, tu będącego raczej narzędziem na drodze do jej posiadania. Tajemnicą poliszynela też jest choćby ta, gdzie i dlaczego bywa zwierzyna szczególnie dużo. Od wielu, wielu lat dla potrzeb planów łowieckich inwentaryzujemy ją zgodnie z zalecanymi nam metodami, ale problemów związanych z jej bytowaniem to nie rozwiązuje. Patrząc z perspektywy dziesięcioleci, trudno nie zadać pytania o sens, szczególnie praktyczny, tych metod. Wydaje się nader logiczne sięgnięcie po sposoby stosowane gdzie indziej i znacznie efektywniejsze. Może należałoby w formie programu badawczego wypróbować je u nas w jednej z Regionalnych Dyrekcji Lasów Państwowych, nim zmienimy obowiązujące prawo? Ciekawe, czy starczy stosownym decydom wyobraźni i odwagi w działaniu dla dobra człowieka, lasu i... zwierza.

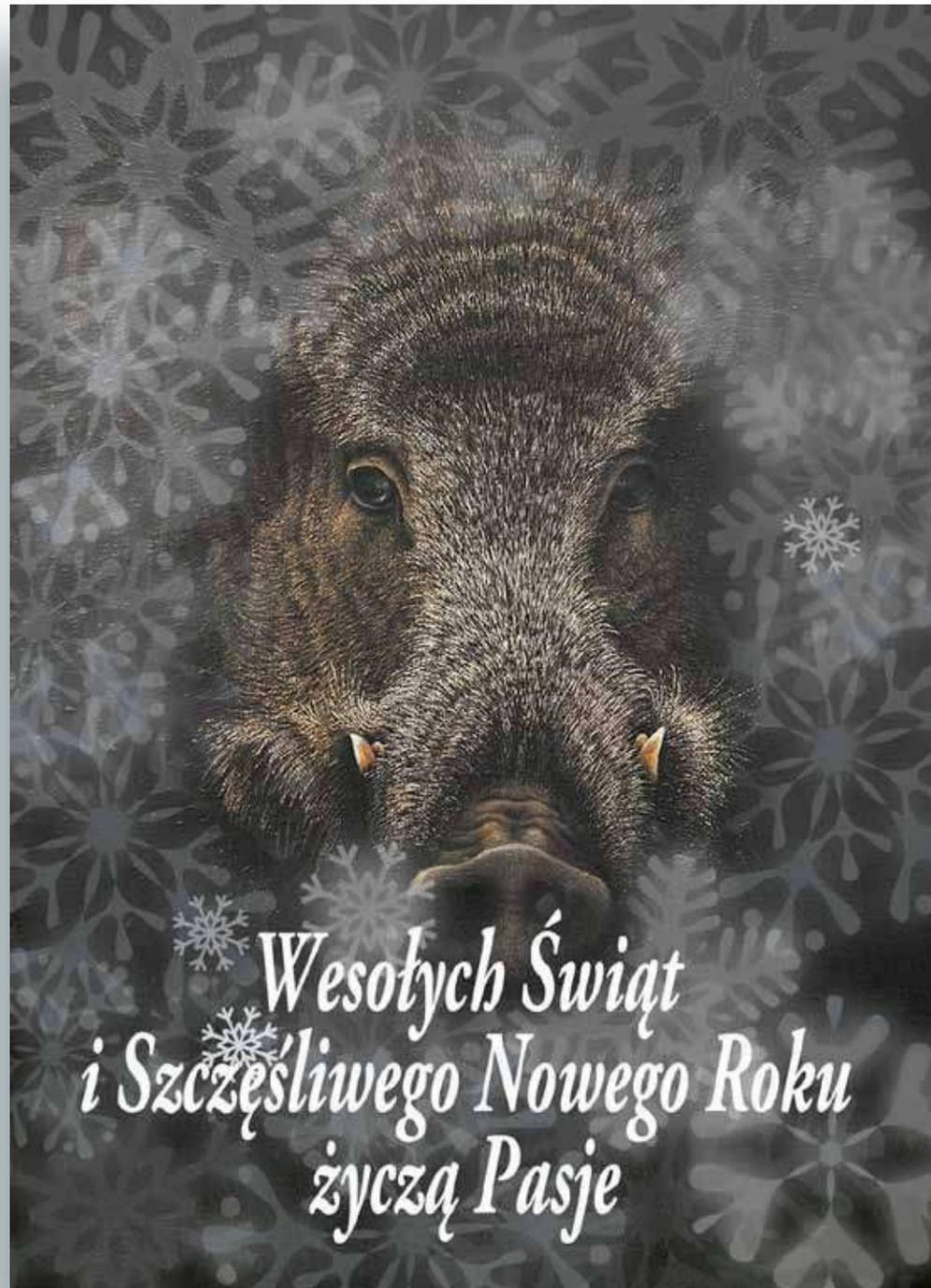
Łowczy Okręgowy
Zarządu Okręgowego PZŁ

Piotr Skotnicki

Członek
Naczelnego Rady Łowieckiej PZŁ

Jacek Seniów

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża Twojemu życiu lub zdrowiu.



spis treści

Pasja życia... **4**

Przebudowa lasu – co to i po co to? **14**

Wieniec **22**

Spotkanie **28**

The Forest Rifle **30**

Znakomity Tallett **36**

Panta rhei – wszystko płynie **40**

Dziczy problem **43**

Walka z afrykańskim pomorem świń
– kilka uwag z Czech **46**

Po co są ogrody zoologiczne? **50**

Miejsce łowiectwa w społeczeństwie i gospodarce kraju **54**

Przywóz i wywóz broni z kraju przez obywateli RP **57**

„Myśliwy, czyli dwoje oczu za jedno”
– komedia pieśniami przerywana **60**

Z pasją o słowach, z miłością o łowach **64**

Zbyt mało podkreślana radość... **68**

Przed sezonem polowań na kozły **71**



Pasje – Wrocławski Magazyn Ekologiczno-Łowiecki
Wydawca: Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego we Wrocławiu
ul. Wodzisławska 10b, 52-017 Wrocław
tel: 71 340 08 58, fax: 71 734 52 00
e-mail: zo.wroclaw@pzlow.pl
ISSN 2451-1641
Nakład: 1300 egz.
Kontakt do redakcji: pasje.pzl@gmail.com

pasje **bpl**
WROCLAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA PISM ŁOWIECKICH

Redaktor naczelny: Jacek Seniów
Rada Programowa: prof. Roman Kołacz (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu) – przewodniczący, prof. dr hab. Tadeusz Trziszka (rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu), prof. Józef Nicpoń (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), mgr inż. Adam Plaksej, mgr inż. Grzegorz Pietruńko (nadleśniczy Nadleśnictwa Olawa), dr Stanisław Han (Hasco-Lek), mgr Marian Samojluk, mgr Roman Rycombel, mgr inż. Piotr Skotnicki (Łowczy Okręgowy ZO PZŁ Wrocław)
Malarstwo na okładce: Jacek Seniów
Opracowanie graficzne: GRART
DTP: Tomasz Stasiak
Druk: KEA Wrocław

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych. Redakcja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36, p. 4 Prawa prasowego) oraz interesem wydawnictwa. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótnów i opracowania redakcyjnego tekstów przysyłanych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnych stronach internetowych i stronach wydawcy. Przedruki z magazynu Pasje dozwolone są wyłącznie za uprzednią zgodą Wydawcy.



Pasja życia...

Człowiek wiele potrafi, to fakt. Może czasami za dużo. Ale nie potrafi wstrzymać biegu czasu, a nader wszystko towarzyszącej mu własnej kreatywności technologicznej, którą bardzo zmienia siebie samego oraz świat, w którym żyje. Wielką zaletą jest dostrzeganie możliwości zdobyci cywilizacji, a w tym umiejętność ich pożytkowania dla dobra rozwoju i przekazu kultury materialnej i niematerialnej. Jedną z osób, które posiadały tę umiejętność, a przede wszystkim wcieliły ją w życie, jest Krzysztof Daszkiewicz. Oddajmy mu głos.

Rozmawia: Jacek Seniów
Zdjęcia: Toamsz Stasiak

Zrzeszonym myśliwym jestem od czterdziestu lat, ale nie mam rodzinnych tradycji myśliwskich. Nie liczę legendy rodzinnej, a być może rzeczywistego faktu, która mówi o śmierci myśliwskiej jednego z moich przodków. Wracając z zimowego polowania, poślizgnął się na prowizorycznej kładce przez puszczarski strumyk, uderzył głową w kamień, stracił przytomność i utonął. Niestety, nie żyje już nikt, kto mógłby to potwierdzić.

Natomiast własny epizod myśliwski zanotowałem już jako dziecko. Na podwórku rodzinnego domu polowałem na kury sąsiada z własnoręcznie wykonanym oszczepem ze stalowego pręta ogrodzenia. Ponieważ rzuty były najczęściej niecelne, do końca oszczepu przywiązałem sznurek pozwalający przyciągnąć narzędzie. Kolejny rzut okazał się fatalny. Dla mnie, nie dla kury. Niechcący lewą, wykroczną nogą nadepnąłem na sznurek. Ręka z oszczepem zatoczyła ciasny łuk i oszczep z impetem wbił się w stopę. Mój wrzask wypłoszył świadków przestępstwa – kury i przywołał moją starszą siostrę, która pomogła mi oderwać przyszpiloną do ziemi stopę. Do dzisiaj mam w stopie dziurę – moje pierwsze łowieckie trofeum.

Merytoryczne, ale nadal dziecięce zainteresowanie łowiectwem pojawiło się również dość wcześnie i było związane z czytelnictwem. Lektury przygód Tomka w książkach Alfreda Szklarskiego czy Stasia w „Pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza oraz wiele innych pozycji, szczególnie Włodzimierza Korsaka, wzbudzały ciekawość i zainteresowanie tą dziedziną działalności człowieka.

Lata młodzięcze to już inne zainteresowania: fotografia, film, historia, które jednak odegrały swoją rolę w późniejszej i obecnej mej działalności.

Hermetyczny w swoim czasie świat myśliwych w ludowej ojczyźnie pozwolił mi wstąpić w szeregi PZŁ dopiero po osiągnięciu wystarczającego po temu poziomu zawodowego i społecznego. Nie bez znaczenia były zawarte stosowne znajomości.

Zaszczepiona w rodzinie miłość do książek i nowa pasja nakazały mi zainteresować się bliżej literaturą myśliwską, a w zasadzie piśmiennictwem łowieckim. Okazało się, że w mocno zróżnicowanym środowisku myśliwskim znajomość literatury myśliwskiej i ogólnie czytelnictwo jest zależne generalnie od wieku myśliwego. Nieliczni, ale nadal żyjący i aktywni przedwojenni nemrodzi znali i cenili piśmienniczy dorobek II Rzeczypospolitej i jeszcze wcześniejszych autorów. Vide: Wiktor Szukalski, Józef Potocki, Jerzy Krupka i inni. Natomiast młodszy myśliwi, z często niezasłużonego awansu społecznego, bywało, że zawijali myśliwskie śniadanie w obowiązkowo kupowanego „Łowca Polskiego”. Jak zawsze i wszędzie zdarzały się odstępstwa od tej zasady. Vide: Jacek Radek, Leszek Szewczyk, Krzysztof Mielnikiewicz, Jacek Seniów i wielu, wielu innych.

Trochę z przekory, a przede wszystkim z poważnego zainteresowania tematem, zacząłem tworzyć swoją prywatną bibliotekę myśliwską zawierającą nie tylko literaturę, ale ogólnie piśmiennictwo łowieckie. Gdy zawartość biblioteki przekroczyła pierwszy tysiąc pozycji samoistnych wydawniczo, przestałem orientować się, co już mam, a czego jeszcze poszukuję.

Wówczas zinwentaryzowałem całą swoją bibliotekę, która wówczas liczyła już około 5000 różnych, nie tylko łowieckich pozycji, wykorzystując elektroniczną bazę danych.

Kolejnym, logicznym etapem kolekcjonera-bibliofila było poszerzenie bazy o pozycje już wydane i przeze mnie poszukiwane. Źródłem danych były wszelkiego rodzaju bibliografie łowieckie. Okazało się to nie takie proste, ponieważ w miarę kompletnej bibliografii łowieckiej nie było i dotychczas nie ma. Były podejmowane nieliczne próby stworzenia takiego opracowania, ale nie zostały zwieńczone pełnym sukcesem. Przede wszystkim dlatego, że nie udało się zdefiniować jednoznacznych kryteriów piśmiennictwa łowieckiego. Na przeszkodzie stanęły również zawieruchy wojenne trapiące ustawicznie Polskę



Krzysztof Daszkiewicz

i Polaków. Natomiast skorzystałem z wielu bibliografii załącznikowych i katalogów zasobów wielu bibliotek cyfrowych i tradycyjnych.

Owoce mych poszukiwań było opracowanie „Bibliografia bibliografii łowieckich” wydana w symbolicznym, imiennie dedykowanym nakładzie pięciu egzemplarzy.

Znacznie poważniejszym rezultatem mej pracy jest ustawicznie uzupełniana „Cyfrowa bibliograficzna baza danych” zawierająca obecnie około 50 tysięcy pozycji, w większości samoistnych wydawniczo, ale częściowo również samoistnych tekstowo.

„Baza” umożliwia jej dowolne przeszukiwanie, tworzenie i drukowanie kwerend, zawiera też linki do pozycji łowieckich znajdujących się w bibliotekach cyfrowych, przede wszystkim w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej i Europejskiej Bibliotece Cyfrowej „Europeana”.

Kolejnym etapem mojej działalności była popularyzacja literatury i piśmiennictwa łowieckiego wśród myśliwych, ale nie tylko. Umożliwił to postęp w cyfryzacji zasobów bibliotecznych. Rozpocząłem digitalizację swojej biblioteki. Zaczynałem z braku odpowiedniego skanera metodą fotograficzną. Przydała mi się wiedza zdobyta w młodości dzięki przynależności do młodzieżowego klubu fotograficznego i filmowego. Nie było to łatwe, musiałem „oszukiwać” automat aparatu fotograficznego, by uzyskać właściwą jakość fotografii. W ten sposób nadałem cyfrową formę kilkuset pozycjom z mej biblioteki.

Udało mi się również, dzięki przychylności władz Poznańskiej Fundacji Bibliotek Naukowych, a przede wszystkim prof. Mirosława Górno, członka władz Fundacji, nawiązać współpracę z Wielkopolską Biblioteką Cyfrową i na jej stronie publikować moje kopie cyfrowe pod szyldem „Łowieckiej Biblioteki Cyfrowej Krzysztofa Daszkiewicza”.

Gdy zakończyłem kopiowanie zasobów swojej biblioteki, a było to około 2000 pozycji samoistnych wydawniczo, zwróciłem się do władz Polskiego Związku Łowieckiego z propozycją darmowego przekazania PZŁ mej wirtualnej biblioteki i również darmowego skopiowania zasobów biblioteki PZŁ. O dziwo, łowczy Krajowy Lech Bloch po wielomiesięcznych negocjacjach, a w zasadzie moich jednostronnych argumentach-uzasadnieniach, odmówił zgody. Nie pomogła również moja interwencja u Przewodniczącego Rady Naczelnej PZŁ Andrzeja Gduli. Działalność Blocha, wbrew statutowi PZŁ, a także na szkodę związku stała się faktem.

PZŁ na tym nie poprzestał, nad Łowiecką Biblioteką Cyfrową rozciągnięto kurtynę milczenia. W „Łowcu Polskim”, czasopiśmie myśliwych i oficjalnym organie prasowym związku, nie ukazała się nigdy nawet najmniejsza wzmianka o bibliotece.

Dalszy rozwój Łowieckiej Biblioteki Cyfrowej Krzysztofa Daszkiewicza musiałby ulec znacznemu spowolnieniu. Byłby kontynuowany tylko dzięki nowym moim zakupom.

Punktem zwrotnym okazała się bezpośrednia znajomość z konkurentem z aukcji antykwarycznych Panem Leszkiem Szewczykiem.

To wspaniała postać wśród myśliwych, działacz społeczny i organizacyjny, wybitny kolekcjoner bibliofil. Posiadacz największej, prywatnej biblioteki łowieckiej, zawierającej wiele unikatowych egzemplarzy, autentycznych cymeliów.

Zgodził się nie tylko udostępnić swoje zbiory do cyfryzacji, ale zaoferował swoją pomoc w tworzeniu kopii cyfrowych. Kupił odpowiedniej klasy skanery i zaczęły do mnie spływać bezcenne kopie. Do mnie należało opracowanie graficzne każdej strony i ich sklejenie w e-booka.

Efektom mojej pracy i współpracy z Leszkiem Szewczykiem jest opublikowanie na stronach Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej ponad 5900 pozycji samoistnych wydawniczo (książek i czasopism) złożonych z kilkuset tysięcy fotografii i skanów (pięte miejsce na liście bibliotek współtworzących WBC), które zostały pobrane ponad 540 000 razy (jedenaste miejsce na liście najpopularniejszych bibliotek WBC).

Dzięki wysiłkowi tworzących bibliotekę powstał unikalny dla świata zbiór najczęściej niedostępnych oryginałów i na pewno niezebranych w jednej bibliotece.

Dobrym przykładem jest kompletny zbiór czasopisma „Łowiec” (tzw. „lwowski”) którego kompletem oryginałów nie dysponuje żadna biblioteka na świecie. Opublikowano również pozycje o dużej wartości rynkowej niedostępne dla czytelników z tego powodu.

Wśród publikacji znalazły się pozycje w obcych językach nowożytnych: niemieckim, francuskim, angielskim i rosyjskim, a dzięki międzynarodowej współpracy WBC publikacje te są dostępne na stronach Europejskiej Biblioteki Cyfrowej „Europeana”.

Wyjątkowa skromność Leszka Szewczyka latami powodowała brak jego nazwiska w nazwie biblioteki. Dopiero w 2020 roku zdołałem go do tego nakłonić i aktualnie nasza biblioteka nosi nazwę „Biblioteka Myśliwska Krzysztofa Daszkiewicza i Leszka Szewczyka”.

Dalszy rozwój tej biblioteki, jedynej swego rodzaju na świecie, wymaga nowej formuły organizacyjnej.

Dotychczas ja i Leszek Szewczyk pracowaliśmy „pro publico bono”, wykorzystując własne środki finansowe i techniczne. Niestety, środki pieniężne się wyczerpują, a techniczne zużywają. Dalsze funkcjonowanie bez wsparcia zewnętrznego staje się trudne, a z czasem będzie wręcz niemożliwe.



Leszek Szewczyk

Trzeba zwiększyć liczbę osób i instytucji zaangażowanych nie tylko w rozwój biblioteki, ale wykreślić jej popularność do działalności oświatowo-popularyzatorskiej, szczególnie w zakresie szerzenia wiedzy historycznej o dziejach Rzeczypospolitej Polskiej, Ameryki Północnej, Europy i Azji w kontekście łowiectwa z wykorzystaniem nowoczesnych technologii cyfrowych i internetowych.

Dlatego powstała z kolejnej mojej inicjatywy – Krzysztofa Daszkiewicza jako fundatora – Fundacja Wspierania Kultury Łowieckiej „Historyczno-Łowiecka Biblioteka Cyfrowa”, której zadaniem jest między innymi gromadzenie środków finansowych na:

- Kontynuację przedsięwzięcia „Myśliwska Biblioteka Krzysztofa Daszkiewicza i Leszka Szewczyka.
- Ustawiczne aktualizowanie i uzupełnianie Bibliograficznej Bazy Danych piśmiennictwa historyczno-łowieckiego powstałego w językach europejskich.
- Sporządzanie kopii elektronicznych, gotowych do publikacji w ogólnodostępnych bibliotekach cyfrowych w kraju i poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej wszelkich pozycji piśmiennictwa zakwalifikowanych jako historyczno-łowieckie i znajdujących się w bazie z bezwzględny przestrzeganiem praw autorskich.

- Bezpłatne przekazywanie do publikacji zdigitalizowanych pozycji piśmienniczych polskim bibliotekom cyfrowym.
- Zdobywanie pozycji uzupełniających zasoby biblioteczne drogą zakupów konkretnych egzemplarzy ewentualnie praw do skanowania uzupełnianych egzemplarzy.
- Działalność usługowa związana z przygotowaniem do druku i wydawaniem książek.
- Działalność związana z organizacją targów, wystaw i kongresów.

Dotychczasowy majątek Fundacji stanowi fundusz założycielski w kwocie 10 000 zł wniesiony przez fundatora, z czego kwota 8000 zł jest przeznaczona na działalność gospodarczą. Fundator liczy, że zgromadzi środki dzięki dotacjom i subwencjom od osób fizycznych i prawnych.

Dla zachęty do nawiązywania współpracy Fundacja ustanowiła Odznakę Honorową Fundacji o trzech poziomach: złotym, srebrnym i brązowym, a przyznawać je będzie wraz z innymi nagrodami i wyróżnieniami osobom fizycznym i prawnym zasłużonym dla fundacji, przyczyniającym się do realizacji jej celów. Odznaka brązowa zostanie przyznana każdemu darczyńcy bez względu na wartość pomocy.



Mamy przyjemność spotkać się z dwójką wybitnych znawców polskiej kultury łowieckiej, można powiedzieć arystokratów tego zagadnienia, których działalność nie tyle skupiła się na zgromadzeniu określonych zbiorów, co na ich udostępnieniu innym. Rozmawiam ze wspomnianym już Krzysztofem Daszkiewiczem i jego przyjacielem oraz partnerem w dziele Leszkiem Szewczykiem.

– Leszku, co Ciebie, Twoją pasję kolekcjonerską skierowało ku słowu pisanemu i jego różnym formom istnienia?

– Książka towarzyszyła mi od zawsze, jednak nie aż w takim wymiarze, jak to jest teraz. Na początku były to oczywiście bajki, które rodzice mi kupowali. Nieco później (w wieku 14 lat) moją pasją stała się numizmatyka. W tworzeniu każdego zbioru ważna jest jego tematyka i w przypadku numizmatyki były to monety denarowe Polski średniowiecznej, trojaki koronne i litewskie od Zygmunta I Starego do Jana III Sobieskiego oraz monety Polski międzywojennej 1916–1939. Stworzeniu profesjonalnej kolekcji towarzyszy zdobywanie wiedzy z literatury fachowej. I tak oprócz zbioru monet powstała podręczna biblioteczka zawierająca przeważnie katalogi z biegiem czasu poszerzona o monografie mennic aż po prace naukowe z tej dziedziny.

Wracając do pytania o pasję kolekcjonowania słowa pisanego i nie tylko z tematyki łowiectwa – myśliwa. Zaczęło się to wszystko niemalże od świętego obowiązku kultywowania rodzinnych tradycji łowieckich. Pradziadek, poznański prawnik, polował w dobrach Kwileckich i Potockich (Kwilcz). Brat mojego dziadka był rzeźnikiem w tych dobrach. Dziadka wydziedziczono ze wszystkiego za popełnienie megalomanii z chłopką i nie było go stać na kontynuowanie tradycji myśliwskich. Tatuś, nie mając już takich problemów, jak dziadek, polował przeważnie na lisy. No i przyszedł czas na mnie. Po zdaniu egzaminów łowieckich, było to 3 czerwca, w dniu moich imienin tatuś symbolicznie (nie miałem jeszcze zezwolenia) ofiarował mi dubeltówkę cal. 12/70 Monte Carlo oraz pokaźną ilość powiązanych sznurkami roczników czasopisma „Łowiec Polski” i jeszcze większą stertę książek. Powiedział wówczas: „Jestem dumny, że zdałeś egzaminy i zostałeś myśliwym”. Po krótkim czasie dopowiedział: „Każdy myśliwy ma dubeltówkę, ale mało który ma bibliotekę, postaraj się uporządkować to, czego mi się do końca nie udało, już dziś myśl, co przekażesz swoim synom i wnukom”. Mało znanymi słowami J. Ejsmonda zapytał mnie: „Czy wiesz, kto to jest myśliwy? Myśliwy to ten, kto myśli – i po dłuższym milczeniu dopowiedział: Myśli tylko ten, kto czyta”.

Praca nad uporządkowaniem samych czasopism trwała bardzo długo. Jeszcze dłużej wykonanie na wymiar mahoniowej biblioteki. Myślę, że to właśnie od skrupulatnego kompletowania brakujących numerów czasopisma „Łowiec Polski” i rozpoczęcia poszukiwań innych periodyków z tej dziedziny zaczęła się moja przygoda z literaturą łowiecką. Oczywiście dział łowiecki jest najbardziej rozbudowany i ciągle uzupełniany; nie zapomniałem o starych bajkach, które kupuję dla biblioteki moim wnuczkom Hubercikowi i Idziem Karolkowi. Pamiętając swoje beztrioskie dzieciństwo, kolekcję uzupełniłem chyba wszystkimi wydawanymi (od 1922 roku) elementarzami Mariana Falskiego.

Pasja związana z posiadaniem pięknego tematycznego zbioru książek połączona z dużą wiedzą historyczną kusi o powiększenie tegoż zbioru o tematykę powiązaną pośrednio z łowiectwem. Dla zrozumienia przykładem niech będzie „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza. Pomimo że motywy myśliwskie pojawiają się we wszystkich księgach, a księga IV „Dyplomatyka i łowy” całkowicie poświęcona jest polowaniu, wiedząc, że opisane polowanie to alegoria walk o wolność i niepodległość z kolei symbolem tego, co w narodzie było najszlachetniejsze, co niosło tęsknotę i nadzieję oraz symbolizowało wolną Ojczyznę, była uchwalona w 1791 roku Ustawa Rządowa Konstytucja 3 Maja. Jeden z najważniejszych tekstów utrwalających legendę Konstytucji 3 Maja odnajdziemy nie gdzie indziej jak w XII księdze „Pana Tadeusza” zatytułowanej „Kochajmy się” w koncercie nad koncertami, czyli koncercie Jankiela. Dlatego też w kolekcji odnajdziemy wszystkie znaczące wydania tego poematu oraz pamiątki związane z Konstytucją, w tym jej pierwodruk z 1791 roku. Przykłady można mnożyć. Oprócz pierwszych wydań dzieł Adama Mickiewicza poczesne miejsce zajmują Henryk Sienkiewicz, a także Fryderyk Chopin czy Stanisław Moniuszko, który na podstawie jednej z gawęd znalezionych w zbiorze opowiadań Kazimierza Wójcickiego – czytamy: „Stary klucznik Skołuba prosi Miecznika, żeby rozsądził spór. Otóż na polowaniu oddano dwa strzały do dzika” – jest kłótnia myśliwych (kłótnia-bałmutnia). Zawarte w tym opisie elementy folkloru, liczne wątki patriotyczne oraz atmosfera szlacheckie-

go dworu z polowaniem w tle sprawiają, że zawarta w gawędzie historia opatrzona w libretto napisane przez Jana Chęcińskiego posłużyły do skomponowania przez Stanisława Moniuszkę opery „Straszny dwór”, dzisiaj uważanej za operę narodową. I jak tu w zbiorze nie mieć dzieł (książek, nut, oper czy pamiatki) sławnych Polaków?

– *Był czas, że byliście konkurentami, a jednak łączycie siły. Dlaczego?*

– Krzysztof Daszkiewicz: Nasze konkurowanie sprowadzało się do wzajemnego podbijania cen na aukcjach internetowych i antykwarycznych. Poza efektem niezbyt dla nas przyjemnym – wyższymi cenami zakupów, osiągnęliśmy również efekty pożądane. Wzrosło zainteresowanie pozycjami łowieckimi, a nawet w wielu katalogach aukcyjnych pojawiły się wyodrębnione działy „łowiectwo”. Po bezpośrednim, bliższym poznaniu okazało się, że pomimo znacznych różnic w charakterach, mamy bardzo zbliżone, a nawet w niektórych aspektach jednakowe poglądy na łowiectwo, jego historyczną i kulturową wartość.

– Leszek Szewczyk: Na samym początku nie zastanawiałem się, z kim licytuję, kim są osoby ukrywające się pod nickiem, dla mnie najważniejsze było wygrać licytację. Oczywiście do każdej pozycji, jaka ukazała się na aukcjach, podchodziłem profesjonalnie. Informacje o wiekowych wydawnictwach wyszukiwałem w monumentalnym dziele, tj. bibliografii Karola Estreichera, młodsze wydania w katalogach aukcyjnych, ale przede wszystkim z notatek, które sporządzałem, przeszukując wszechwiedzący Internet.

Po jakimś czasie, zwłaszcza gdy nie udało mi się wygrać aukcji, zacząłem zwracać uwagę na nazwy nicków, dawało mi to informację, że jest to poważny gracz, który szuka tego samego i niestety trzeba się liczyć z większym wydatkiem. Do takich nicków należał „biblow”. Myślę, że i konkurenci też mieli doświadczenia, który sprzątał sprzed nosa wszystkie rzadkości. Czasami było i tak, że sprzedający lustrował nas kupujących, dzwoniąc z informacją, że sprzeda książkę poza Allegro. Było to nieuczciwe i nigdy nie zgodziłem się na taki wybieg.

Zwrotem było wygranie aukcji, nie pamiętam już z kim, ale sprzedającym był nie kto inny tylko sam „biblow”. Oczywiście wygrałem tę aukcję. Pamiętam, był to kalendarz myśliwski z 1939 roku. Nie pamiętam, kto zadzwonił pierwszy, ale umówiliśmy się, że przyjadę i odbiorę kalendarz osobiście. Tak też się stało. Do Wrocławia nie jest daleko, do tego szybka autostrada, nawigacja działała poprawnie, ale w miejscowości Komorowice nagle droga się urwała i przede mną pola obsiane kukurydzą. Zawróciłem, przy sklepiku podeszła do mnie pani i spytała o moje nazwisko. Jak się okazało, była to Żenia – żona Krzysia Daszkiewicza.

W bibliotece przy filiżance kawy Krzysztof przedstawił mi filozofię związaną z tworzeniem Łowieckiej Biblioteki Cyfrowej jak i towarzyszące przedsięwzięciu tworzenie bibliograficznej bazy danych oraz techniki opracowywania skanów. Pomyślałem: szlachetny cel wszystko to, co Krzysztof wygrał na aukcjach, prędzej czy później docierało całkiem za darmo do szerokiego grona nie tylko miłośników książki łowieckiej, ale i do całego świata nauki. Cymelia literatury łowieckiej mieszkające w mojej bibliotece, niejednokrotnie bardzo rzadkie, niektóre wręcz nieznanne i za-

pomniane, muszą być bardzo smutne. Zrozumiałem wówczas, że jedynym sposobem naprawienia błędu będzie natychmiastowa współpraca i pomoc w tworzeniu biblioteki dostępnej dla wszystkich. W drodze powrotnej skontaktowałem się z kolegą, który dba o moje komputery, aby rozeznał się w ofertach najlepszych, niezawodnych i w dodatku bardzo szybkich profesjonalnych skanerów. Zanim dojechałem do domu, miałem już rozeznanie i zamówiłem najnowsze skanery, specjalizowane do skanowania książek. W przeciągu miesiąca od wizyty wysłałem Krzysztofowi olbrzymią ilość zeskanowanych książek i czasopism. Odpowiedzią było pytanie: „z diabłem w konszachty wszedłeś?”

– *Jaką rolę widzicie we współczesnym świecie, dla literatury łowieckiej, a szerzej dla kultury łowieckiej?*

– KD: Byliśmy również całkowicie zgodni co do roli kultury łowieckiej w zachowaniu łowiectwa we współczesnym, tak dynamicznie zmieniającym się świecie. Spoglądanie wstecz, do czasów naszych przodków, pozwala docenić ich dorobek i nakreślić kierunki naszego postępowania, by dorobku minionych lat nie zmarnować, lecz wzbogacić z korzyścią dla następnych pokoleń, przyrody i natury w ogólności. Temu ma służyć popularyzacja dorobku naukowego i kulturowego myśliwych wszystkich nacji ze wspólnej strefy kulturowej i klimatycznej. Obecnie nie ma lepszego sposobu na realizację takiego celu niż ogólnodostępne biblioteki, filмотeki i fonoteki cyfrowe. My zajęliśmy się bibliotekami cyfrowymi, pozostałe czekają na podobnych nam wariatach.

– LS: To, że dziś jesteśmy tu, w tym miejscu i zajmujemy się tym tematem, zawdzięczamy naszej edukacji, precyzując – słowu pisanemu. We współczesnym świecie chcemy coraz lepiej i wygodniej żyć. Wszystko bardzo szybko się zmienia, także dziedzina naszej aktywności, czyli łowiectwo.

Chcąc być wiarygodnym, chcąc się wyróżnić w społeczeństwie, musimy zacząć od pozyskania akceptacji społecznych. Na pierwszym miejscu zdefiniujemy nasze błędy, których często nie dostrzegamy, następnym krokiem, w myśl powiedzenia, że uczymy się całe życie – będzie poszerzenie naszej wiedzy i kwalifikacji oraz kształtowanie właściwych postaw i zachowań wśród nas samych, myśliwych. Niewątpliwie w zdobywaniu tej wiedzy pomoże nam zgromadzony w jednym miejscu, bez wychodzenia z domu, księgozbiór Cyfrowej Biblioteki Łowieckiej Krzysztofa Daszkiewicza i Leszka Szewczyka. Korzystając z jej zasobów, odnajdziemy wszystko to, co stanowi w niewielkiej części bogactwo i bioróżnorodność tematów, które składają się na ważką dziedzinę naszej tradycji narodowej, a także i kultury, jaką niewątpliwie jest łowiectwo.

– *Rola przeciętnego myśliwego, a organizacji łowieckiej dla kultury łowieckiej i w niej?*

– KD: Rola przeciętnego myśliwego dla łowiectwa i kultury łowieckiej trudno przecenić. Właśnie wizerunek „przeciętniaka”, jego kultury osobistej i kultury łowieckiej, będzie decydował o obrazie łowiectwa postrzeganym przez ogół społeczeństwa i jego reakcje w tym względzie. Agresję pseudoekologów czy pseudoetyków można przezwyciężyć tylko postawą przeciętnego myśliwego, a organizacje łowieckie temu mają służyć.

– LS: Łowiectwo od zawsze było w życiu Polaków. Przez wieki było związane z kulturą łowiecką i oprócz polowania wytwarzane były różnego rodzaju artefakty (obraz, grafika, książka, dokument, broń, medale i odznaczenia, porcelana, dyplom, plakat, a nade wszystko bardzo dużo przedmiotów codziennego użytku ozdobionych przeważnie ornamentyką myśliwską).

Rola – zadanie każdego myśliwego nie ogranicza się tylko do ustawowego i statutowego wykonywania polowania. To przede wszystkim dbałość oraz propagowanie szeroko pojętej kultury łowieckiej (język, muzyka, kuchnia, kultywowanie tradycji i zwyczajów łowieckich). Wychodząc naprzeciw zmasowanej agresji pseudoekologów, nasza organizacja i każdy myśliwy z osobna powinien być do tego przygotowany i wiedzieć, jak odpowiedzieć na takie ataki. Przeciwno tym oszołomom mamy niesamowicie skuteczną broń, jest nią wielokrotnie wspomniana, szeroko rozumiana „Kultura Łowiecka”. Korzystając z olbrzymiej wiedzy, mając do dyspozycji bogate, zróżnicowane tematycznie zbiory, a przede wszystkim pasję, możemy udowodnić i pokazać opinii publicznej, że jest inaczej. Wiemy, że potrzeba kontaktu z myślistwem poprzez organizowanie wystaw i wydarzeń artystycznych, inspirowanych kulturą łowiecką, utożsamia się oprócz 130-tysięcznej grupy myśliwych, zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim, stu- a może tysiąckrotnie większą społeczność sympatyzującą z myśliwymi.

To nie inni tylko my myśliwi niejednokrotnie już pokazaliśmy i udowodniliśmy, że trzeba mieć wyjątkowo wrażliwą duszę i cenić piękno natury, żeby umieć zauważać i zapisać tak szybko przemijające obrazy z otaczającej nas przyrody, pokazaliśmy i udowodniliśmy, jaką rolę mieli polscy myśliwi w obronie niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. Takich i innych przykładów możemy przytaczać w nieskończoność!

Zbiory Biblioteki Myśliwskiej Krzysztofa Daszkiewicza i Leszka Szewczyka dostępne są w ramach Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej pod adresem www.wbc.poznan.pl.



Przebudowa lasu – co to i po co to?

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Jacek Seniów, Toamsz Stasiak

Las – słowo magiczne, nieraz wywołujące wiele emocji. Las, miejsce, w którym wszyscy chcielibyśmy móc zawsze się znaleźć. Coraz częściej słyszymy o konieczności jego przebudowy. Czasami wywołuje to niepokój wśród zwykłych śmiertelników – jego gości. O tych bardzo istotnych, jak się okazuje zagadnieniach, porozmawiam z dr. inż. Arturem Dyrzem – zastępcą dyrektora ds. gospodarki leśnej RDLP we Wrocławiu, mgr. inż. Tomaszem Kowalskim – naczelnikiem Wydziału Realizacji Gospodarki Leśnej, mgr. inż. Tomaszem Dziergasem – naczelnikiem Wydziału Ochrony Lasu i Łowiectwa RDLP we Wrocławiu, członkiem specjalnego zespołu powołanego przez dyrektora generalnego LP ds. opracowania programu przeciwdziałania zamieraniu lasów w Polsce w perspektywie 2030 roku oraz z mgr. inż. Adamem Dziubackim – głównym specjalistą Służby Leśnej w Wydziale Ochrony Lasu i Łowiectwa w RDLP we Wrocławiu.

– Przebudowa lasu – co to jest i dlaczego jest ona potrzebna? To pytanie kieruję przede wszystkim do Pana Tomasza Kowalskiego [T.K.] oraz Tomasza Dziergasa [T.D.] i Artura Dyrza [A.D.].

– [T.K.]: Obecny stan sudeckich lasów jest efektem ich użytkowania przez człowieka już od czasów średniowiecza. Masowa kolonizacja Sudetów w XVII i XVIII wieku wiązała się z bardzo dużym zapotrzebowaniem na drewno, które niezbędne było do budowy osad, produkcji mebli i wielu przedmiotów codziennego użytku, a także szeroko wykorzystywane jako opał. Wylesione grunty były wykorzystywane do celów rolniczych. Pomimo tego że wycinano świerki, jodły, buki, jawory i dęby, na wylesionych powierzchniach, które nie nadawały się do uprawy, ze względów ekonomicznych sadzono wyłącznie świerk. Gatunek ten dostarczał w stosunkowo krótkim czasie cennego drewna o dobrej jakości, a jednocześnie wymagał niewielkich nakładów związanych z wyho-

dowaniem dojrzałego do wycięcia drzewostanu. To podnosiło rentowność takiego sposobu gospodarowania. Warto zaznaczyć, że w tamtych czasach nie zwracano uwagi na pochodzenie nasion. Ówczesna wiedza przyrodnicza nie znała pojęcia, a tym bardziej roli, genu. To powodowało, że do wysiewu stosowano nasiona świerka pochodzące spoza obszaru Sudetów. Kupowane na początku XX wieku, w ówczesnej „centrali nasiennej” w Wiener Neustadt (Austria) nasiona świerka pochodziły z całej Europy.

Jak dodaje [T.D.], wyżej wymienione czynniki przyczyniły się do powstania na terenie Sudetów bardzo dużych obszarów praktycznie jednogatunkowych drzewostanów świerkowych o nieznanym pochodzeniu. Z biegiem czasu drzewostany te stały się bardziej podatne na działania szkodliwych czynników zewnętrznych, między innymi owadów, grzybów, a w końcu rosnącego zanieczyszczenia powietrza, związanego z działalnością człowieka.



Artur Dyrz

W konsekwencji prowadziło to do ich sukcesywnego zamierania.

Artur Dyrca wspomina, że jako pierwsze na początku lat 80., na skutek okoliczności wspomnianych wcześniej, zaczęły zamierać drzewostany świerkowe w Górach Izerskich na powierzchni kilkunastu tysięcy hektarów. Dzisiaj za sprawą pogłębiającego się deficytu wody, spowodowanego trwającą od 2015 roku suszą i gradacją kornika drukarza, obserwujemy postępujące i coraz bardziej nasilone zjawisko rozpadu wymienionych wyżej drzewostanów świerkowych.

– [T.K.] Dzieje się tak również dlatego, że system korzeniowy świerka jest mocno spłaszczony, co sprawia, że po obniżeniu poziomu wód gruntowych o kilka metrów nie jest już w stanie dostać się do wody, a dodatkowo łatwo wywraca się przy silnym wietrze. Tu [T.D.] dodaje, że w okresie od 2015 roku do dziś, na skutek huraganowych wiatrów, powalonych zostało blisko 1,6 mln m³ drewna, co przy średniej zasobności tych drzewostanów stanowi odpowiednik prawie 4700 ha zniszczonych lasów.

– *W tym miejscu dochodzimy do sedna sprawy – przebudowy drzewostanu. Jedna z definicji podaje, że „przebudowa drzewostanu to zmiana całkowita lub częściowa składu gatunkowego drzewostanu lub jego struktury za pomocą zabiegów gospodarczych w celu dostosowania do wymogów siedliska”, czyli w skrócie – przywrócenie stanu, jaki był w Sudetach przed rozpoczęciem masowej eksploatacji lasów sprzed ponad dwóch wieków.*

– [T.D.] zwrócił uwagę, iż mimo że zagadnienie wpływu już zachodzących i przewidywanych w przyszłości zmian o charakterze globalnym, ze szczególnym uwzględnieniem zmian klimatycznych na ekosystemy leśne, było i jest przedmiotem wielu analiz i badań na poziomie krajowym i międzynarodowym, to jednak należy zaznaczyć, że mechanizmy procesów obumierania lasów są, jak dotychczas, słabo poznane. W większości przypadków do tej pory przeważały gospodarcze przyczyny przebudowy drzewostanów, jednakże obecnie, w kontekście wskazywanych zmian klimatycznych, coraz większy nacisk powinien być kładziony na zmiany, które pozwolą w przyszłości na spełnienie przez las tzw. funkcji pozagospodarczych, tj. ochronnych i społecznych, ukierunkowanych na jak największą ich stabilność i trwałość poprzez podniesienie potencjału adaptacyjnego. Należy podkreślić, że lasy o złożonej budowie i urozmaiconym składzie gatunkowym, dostosowanym do siedliska, dzięki zmniejszeniu i rozproszeniu ryzyka hodowlanego, lepiej mogą spełniać wszystkie wymienione funkcje niż jednogatunkowe i jednopiętrowe drzewostany, często o składzie niezgodnym z warunkami siedliskowymi, jak na przy-

kład drzewostany świerkowe w reglu dolnym Beskidów, Tatr i Sudetów.

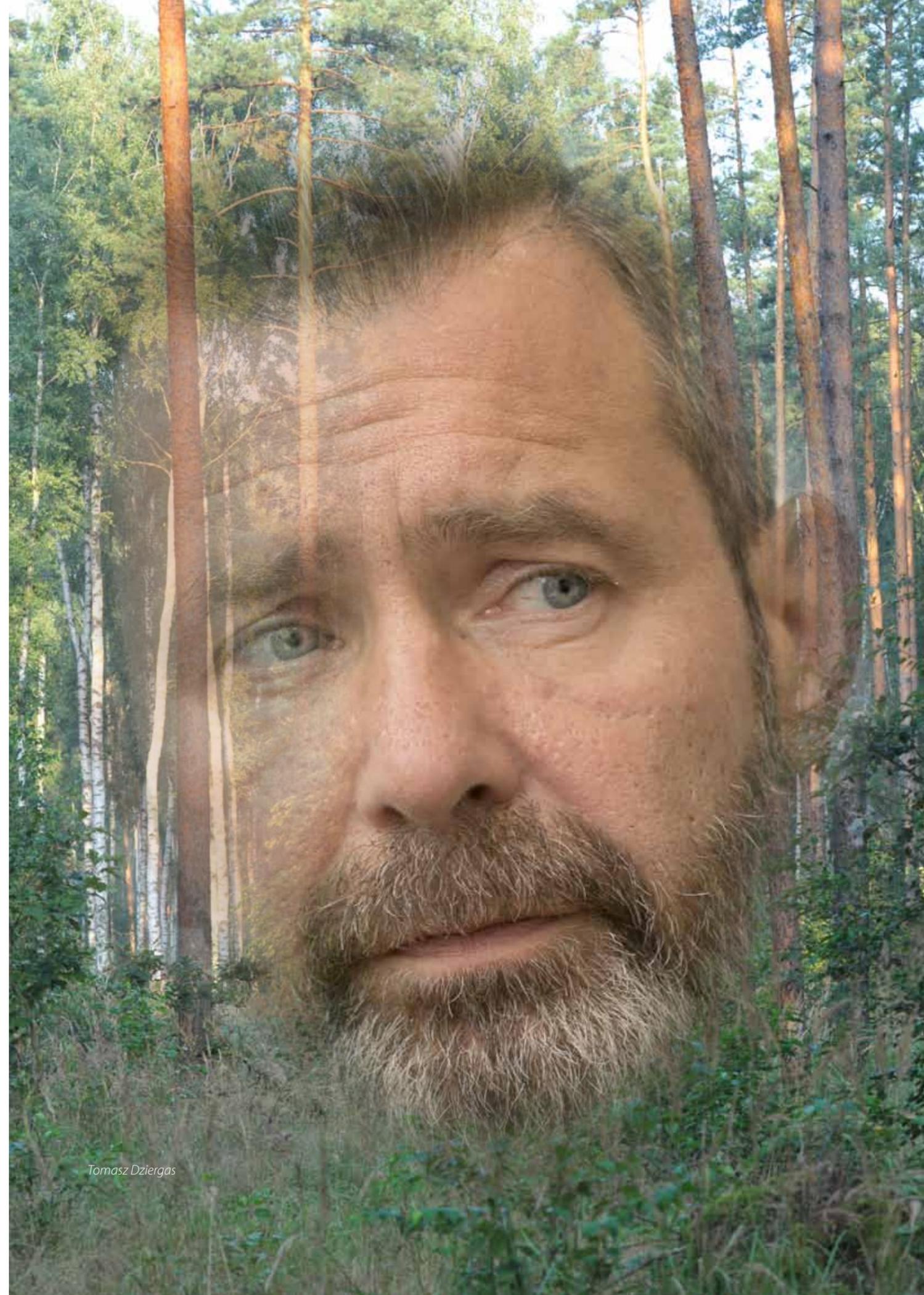
– [A.D.] Mając to uwadze, dolnośląscy leśnicy prowadzą przebudowę drzewostanów już od ponad 30 lat, odwołując się do dotychczasowej wiedzy leśnej i przyrodniczej oraz swoich doświadczeń. Trzeba mieć na uwadze, że proces ten będzie ustawiczny i trwał będzie tak długo, jak wcześniejsza dewastacja zasobów leśnych, czyli około 200–300 lat. Obecnie w Sudetach cięcia są prowadzone pod kątem zmiany docelowych składów gatunkowych przyszłych drzewostanów, zmniejszenia udziału świerka na korzyść gatunków, które przez dziesięciolecia były eliminowane z sudeckich lasów, czyli buka, jodły, jawora i dębu. Podobnie, jak w przypadku świerczyn, przebudową obejmowane są również drzewostany sosnowe, które w ostatnich latach z powodu suszy stały się bardziej podatne na ataki pasożytniczych grzybów oraz szkodliwych owadów.

Skala obecnych i przyszłych problemów, zdaniem Artura Dyrca, wiąże się z arealem występowania świerka, który w polskich lasach stanowi 6% udziału w składzie gatunkowym, natomiast na Dolnym Śląsku stanowi aż 25% udziału.

Jak podaje [T.K.] corocznie na terenie 33 nadleśnictw RDLP we Wrocławiu odnawianych jest i przebudowywanych blisko 4400 ha lasów. W tym celu wysadzanych jest prawie 18,7 mln sadzonek, z czego około 11,3 mln (61%) to sadzonki gatunków liściastych. Liczby te dobitnie pokazują, w jakim kierunku zmierzamy.

Pod koniec lat 90. z inicjatywy prof. Władysława Barzdajna i dolnośląskich leśników powstał program restytucji jodły pospolitej w Sudetach. Już sama nazwa „restytucja”, czyli przywrócenie, odtworzenie dawnego stanu, sugeruje nam, że jodła ma powrócić na swoje dawne siedliska. Celem programu jest posadzenie jodły na powierzchni niemal 37 tys. ha. Do tej pory udało się posadzić w Sudetach jodłę na 3,6 tys. ha, czyli po ponad 20 latach uzyskaliśmy około 10-procentową realizację zadania.

– *Słuchając moich rozmówców, jestem przekonany, że przebudowa jednogatunkowych drzewostanów świerkowych na mieszane – wielogatunkowe, daje gwarancję, że duża rozpiętość gatunków zapewni nam trwałość lasów i pozwoli cieszyć się nimi przyszłym pokoleniom. Oczywiście są i będą lasy, gdzie świerk będzie nadal dominował, tj. w najwyższych partiach Sudetów – reglu górnym. W niższych położeniach, jak wskazują leśnicy, będzie to już jodła, buk, jawor oraz dąb. W tym miejscu dochodzimy już do sedna sprawy i musimy zadać sobie kolejne pytanie – jak tego dokonać z sukcesem? Kieruję je w pierwszej kolejności do Tomasza Dziergasa.*



Tomasz Dziergas

– [T.D.] Wydaje się, że przytoczone wcześniej główne założenia realizowanej przebudowy drzewostanów przy obecnym stanie wiedzy i możliwości antycypowania zagrożeń, mogących wpływać w przyszłości na stabilność i trwałość lasów, są wystarczające. Jednakże należy mieć na uwadze, że program przebudowy drzewostanów powinien być na bieżąco modyfikowany i uzupełniany o elementy wynikające z prowadzonych doświadczeń i badań naukowych. Musimy zatem podchodzić do tego zagadnienia z pokorą, bowiem ostateczny sukces zależy będzie od bardzo wielu czynników, których dzisiaj, w dobie zachodzących często gwałtownych zmian w środowisku przyrodniczym, nie będziemy w stanie przewidzieć.

Poza tymi niewiadomymi są jednak obszary, w których musimy dokonać już dzisiaj poważnych zmian, których wprowadzenie jest warunkiem *sine qua non* dla powodzenia całego programu przebudowy lasu. Najważniejszym z nich jest zmiana zasad gospodarowania populacją jeleniowatych, bowiem obecna wielkość populacji, a także niewłaściwa struktura płciowa i wiekowa jelenia i sarny, wpływają na rozmiar wyrządzanych w lesie szkód i jest głównym czynnikiem ograniczającym realizację tego programu. Wprowadzenie do składu gatunkowego przebudowywanych drzewostanów szerokiej gamy gatunków liściastych oraz jodły pospolitej, mogących zapewnić sukces hodowlany, wymaga dzisiaj bardzo wysokich kosztów ponoszonych na zabezpieczanie upraw leśnych i drzewostanów przed zwierzyną, których Lasy Państwowe w najbliższych latach mogą nie udźwignąć. W RDLP we Wrocławiu średniorocznie na ten cel wydaje się blisko 17,5 mln złotych. Każdego roku najdroższym sposobem ochrony upraw leśnych (grodzieniami) obejmuje się powierzchnię prawie 1400 ha, ponosząc koszty w kwocie około 9,5 mln złotych.

– **Czy istnieje zatem możliwość ustalenia pewnego rodzaju kompromisu pomiędzy skuteczną przebudową drzewostanów, wydatkami na ochronę lasu przed zwierzyną a jak najlepiej rozumianą „gospodarką łowiecką”? To pytanie kieruję do Adama Dziubackiego [A.Dz.]**

– [A.Dz.] Wydaje się, że tak. Jednakże nie jest to takie oczywiste. Budowanie kompromisu powinno być oparte na pewnego rodzaju równowadze pomiędzy gospodarką leśną a oczekiwaniami myśliwych. Jak już wspomniano, główną przeszkodą w osiągnięciu tego kompromisu jest nadmierna liczba zwierzyny płowej.

– **Skąd taka dynamika rozwoju populacji jeleniowatych?**

– [A.Dz.] Znaczący wzrost liczebności jelenia szlachetnego spowodowany jest niewątpliwie splotem kilku czynników. Niektóre z nich są zu-

pełnie niezależne od człowieka. Do takich należą przede wszystkim warunki pogodowe. Od około 30 lat stwierdzamy na Dolnym Śląsku znikomą ilość zim, które w jakikolwiek sposób mogły limitować przeżywalność jeleni. Taki stan jest szczególnie zauważalny po 2000 roku. O ile sobie dobrze przypominam, przez ostatnie 20 lat tylko w roku 2006 i 2011 opady śniegu i ujemne temperatury mogły stanowić przeszkodę w osiągnięciu przez zwierzynę wysokiego stopnia przyrostu. Kolejnym czynnikiem sprzyjającym rozwojowi populacji jeleniowatych jest, paradoksalnie, prowadzona przez leśników przebudowa drzewostanów, w wyniku czego w miejsce monokultur świerkowych i sosnowych powstają bogate w żer, wysokiej jakości lasy ze znaczącym udziałem gatunków liściastych, co implikuje zwiększony przyrost zwierzyny. Także prowadzona intensywna, wielkoobszarowa gospodarka rolno-stymuluje wzrost liczebności jeleni poprzez łatwy dostęp do nieograniczonej ilości żeru (uprawy kukurydzy, rzepaku i zbóż). Przegęszczenie zwierzyny na terenach leśnych jest prawdopodobnie czynnikiem powodującym jej migrację. Jelenie i sarny zaadaptowały się w łowiskach niemal zupełnie pozbawionych lasu. Jedna, dwie niewielkie remizy, jakieś trzcinowisko i rozległe łąny kukurydzy, całkiem wystarczająco spełniają obecnie wymagania środowiskowe, zapewniając przestrzeń, pokarm, schronienie i możliwość wychowania potomstwa.

Powyższe uwarunkowania to, moim zdaniem, ważna, ale nie najważniejsza część odpowiedzi na pytanie – skąd mamy tak dużo zwierzyny? Przede wszystkim wynika to z faktu, że myśliwi, a czasem także leśnicy, w mniej lub bardziej intencjonalny sposób, od lat zaniżali liczebność jeleni, wykazując w oficjalnej sprawozdawczości liczby dopasowywane do zagęszczeń wymaganych w przepisach prawa. Mówię tu na przykład o obowiązującym do niedawna wskaźniku, który uznawał za właściwe zagęszczenie populacji na poziomie od 15 do 30 jeleni na 1000 ha lasu. Powodowało to, że roczne plany łowieckie, przede wszystkim w zakresie projektowanego pozyskania, tworzone były w oparciu o nieprawdziwe dane. Z drugiej strony, obawiając się konsekwencji wynikających z niewykonania planu odstrzału, dzierżawcy obwodów łowieckich nie byli – i w dalszym ciągu często nie są – zainteresowani ustaleniem jak najbardziej wiarygodnej liczebności populacji, konsekwentnie ją zaniżając. Oprócz błędnie przyjmowanych w planach liczebności jeleni kolejnym problemem jest wykazywana nieprawdziwa struktura płciowa populacji. Przewaga łań jest, moim zdaniem, większa niż podają to oficjalne statystyki. Gdyby tak



Adam Dziubacki

nie było, dynamika wzrostu liczebności jeleni nie byłaby tak gwałtowna.

– *Możemy w tym miejscu postawić kolejne pytanie – czy metody, które są wykorzystywane do inwentaryzacji zwierzyn, nie zawiodą lub czy są w ogóle potrzebne?*

– [A.Dz.] Do niedawna zupełnie oficjalnie można było przyjmować stany zwierzyny na podstawie tak zwanej „obserwacji całorocznej” – całkowicie bezkosztowego sposobu jej inwentaryzacji. Celowo nie używam tu terminu „metoda”, bo metoda z definicji musi mieć opisaną metodykę, a całoroczna obserwacja jej nie ma. Tajemnicą polszynela jest, że w wielu kołach łowieckich, być może w większości, inwentaryzacja „skrojona” była pod przewidywany odstrzał, czyli liczona „wstecz”. Obecnie, od dwóch lat, nie można już szacować liczebności zwierzyny w łowisku w taki sposób. Czy to jednak coś zmienia? Obawiam się, że niewiele. Naukowa literatura łowiecka opisuje wiele metod inwentaryzacji zwierząt, w tym dużych kopytnych. Dzisiaj większość dzierżawców obwodów łowieckich przeprowadza inwentaryzację za pomocą tak zwanych pędzeń próbnych. W każdym razie tak koła łowieckie deklarują. Niestety, wieloletnia praktyka dowodzi, a niektórzy uczeni mówią o tym wprost, że w warunkach koła łowieckiego wykonanie rzetelnej, corocznej, zgodnej z wymogami ustalonej metodyki inwentaryzacji zwierzyny jest po prostu niemożliwe, nawet przy założeniu dobrej woli myśliwych. Wynika to ze względów finansowych i organizacyjnych, a przede wszystkim z powodu braku możliwości zgromadzenia dostatecznej ilości przeszkolonych i obiektywnych „niezainteresowanych w osiągnięciu określonego *a priori* wyniku obserwatorów”. Efektem tego jest powtarzające się co roku planowanie odstrzału na podstawie niedoszacowanych danych o liczebności zwierzyny – co przekłada się na to, że odstrzał faktycznie nie równoważy przyrostu – chociaż „w papierach” wszystko się zgadza.

– *Do czego to prowadzi i czy nie lepiej powiązać wielkość pozyskania zwierzyny z wielkością szkód wyrządzanych przez nią w lesie, jak również w uprawach rolnych?*

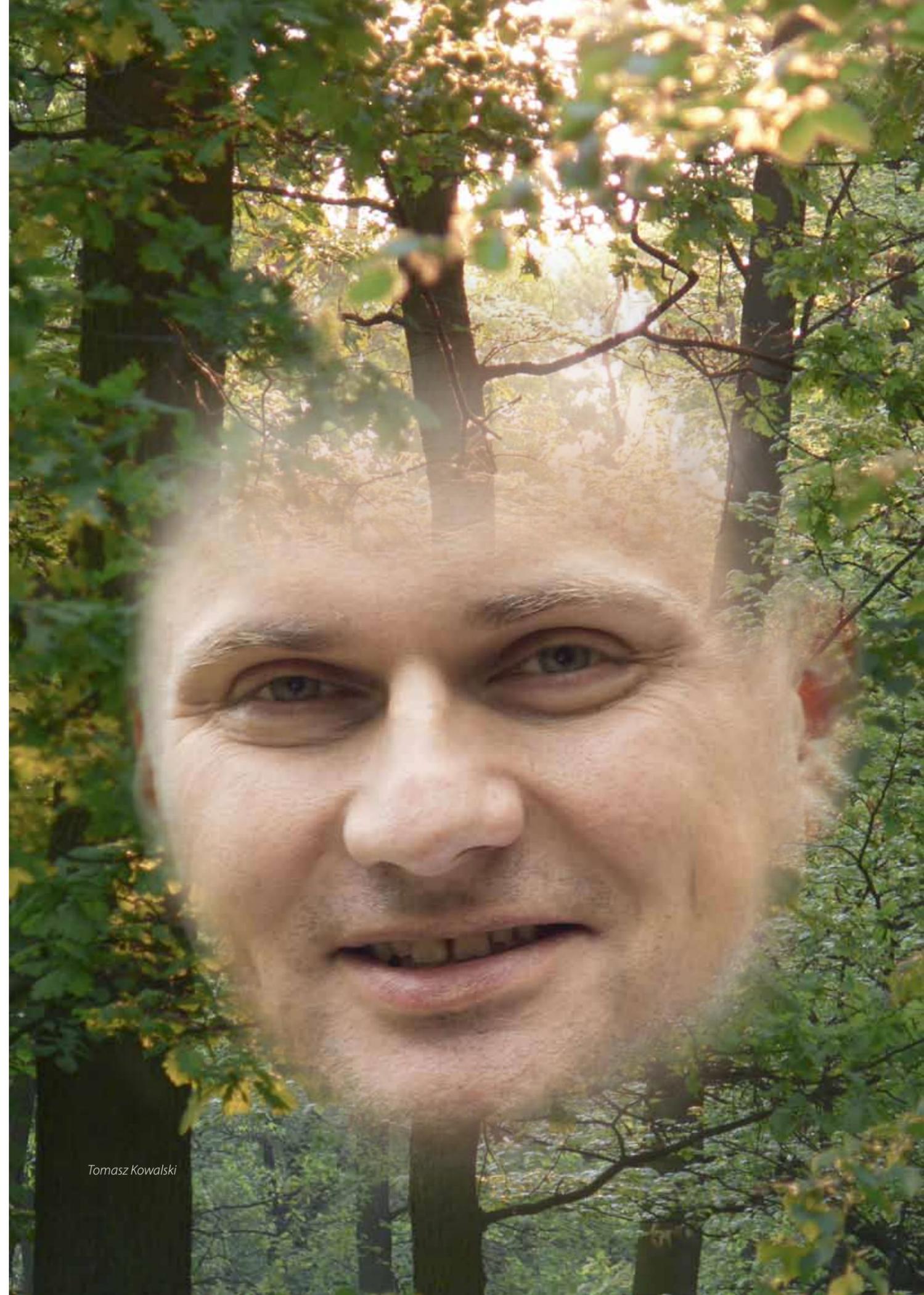
– [A.Dz.] W odniesieniu do jeleniowatych zdecydowanie tak. Mówiąc trywialnie – szkoda nie ucieka. Uszkodzenia drzewostanów można określić zarówno sumarycznie, dodając nowe szkody do powstałych wcześniej, można też określić dynamikę ich wzrostu, a miejmy nadzieję, że niebawem także spadku. Warto w tym miejscu wskazać, że w okresie ostatnich trzech lat notowane były szkody w uprawach leśnych i drzewostanach na powierzchni blisko 13 tys. ha. Nie trzeba przy tym „ponownie odkrywać Ameryki” ani „wyważać otwartych drzwi”. W wielu krajach, w tym u naszego zachodniego są-

siada, pozyskanie zwierzyny jest powiązane z wielkością szkód w lesie. Tak się tam gospodaruje populacjami jelenia i sarny już od kilkudziesięciu lat. Co więcej, na przykład w Bawarii wyznaczone są duże rejony hodowlane, o ile pamiętam trzy, gdzie jeleni ma prawo bytować, natomiast poza nimi jest gatunkiem niepożądanym i podlega całkowitej redukcji. Niestety w Polsce coroczna inwentaryzacja zwierzyny jest wymogiem obowiązującego prawa łowieckiego, co oznacza, że nie można z niej zrezygnować bez wcześniejszych zmian ustawowych. Dlatego uważam, że powinniśmy wspólnie – myśliwi i leśnicy, wraz ze środowiskiem akademickim – zastanowić się nad przeprowadzeniem badań mających na celu potwierdzenie hipotezy, że skorelowanie poziomu pozyskania jeleni lub szerzej jeleniowatych z rozmiarem szkód wyrządzanych przez zwierzynę w lesie, a być może także w uprawach rolnych, będzie działaniem bardziej racjonalnym niż realizowanie modelu dzisiaj obowiązującego. Sądzę, że udowodnienie takiej tezy i przekonanie o jej słuszności również społeczeństwa będzie korzystne zarówno dla lasu, którego zwierzyna jest oczywiście integralnym i niezbędnym elementem, jak i dla kół łowieckich. Oczywiście wydaje się bowiem, że Skarb Państwa – który reprezentowany jest w tym wypadku przez Lasy Państwowe – nie może akceptować w nieskończoność, idących w skali kraju w setki milionów złotych, kosztów ochrony przed szkodami od zwierzyny. Kosztów, w których dzierżawcy obwodów łowieckich w rzeczywistości nie partycypują. Zamiast zderzyć się w przyszłości z nieprzewidywalnymi dzisiaj konsekwencjami, lepiej już teraz zacząć działać. Działać co najmniej dwutorowo. Po pierwsze, zwiększając odstrzał, który, jak wskazuje wiele danych, jest obecnie niewystarczający. Po drugie, rozpoczynając proces szeroko rozumianych zmian w zasadach gospodarowania populacjami zwierzyny, w tym również przepisów prawa, które uwolnią nas od konieczności corocznego pozorowania liczenia zwierzyny.

– *Dziękuję za rozmowę.*

PS

Szanowni Państwo. Myślę, że powinniśmy zaufać profesjonalistom. Leśnicy od wielu, wielu lat pokazują, że potrafią dbać o nasze lasy. Ich przyszła kondycja i stan zdrowotny powinny być elementem troski każdego z nas. Podejmowane przez nich działania, ukierunkowane na przebudowę lasu oraz wyrażone w trakcie tej rozmowy propozycje, odnoszące się do zmian w zasadach gospodarowania zwierzyną, wydają się niezwykle ważne i mogące przyczynić się do wzmocnienia i utrwalenia wspomnianej równowagi przyrodniczej.



Tomasz Kowalski



Marek Kuras

Rozmawia: Jacek Seniów
Zdjęcia: Toamsz Stasiak

Mam przyjemność spotkać się z zarządem wrocławskiego Koła Łowieckiego „Wieniec” – Kolegami Markiem Kurasem, Dominikiem Jednorogiem, Dariuszem Figlem i Krzysztofem Pajorem. Towarzyszą nam też inni członkowie Koła. Koła o tyle osobliwe, że stworzyli je myśliwi wcześniej niezrzeszeni w kole łowieckim i dzierzawiącego obwód częściowo położony w granicach miasta.



Dominik Jednoróg



Dariusz Figiel

– Jak to się stało, że grupa myśliwych, wolnych ptaków, jednak stowarzysza się w kole łowieckim?

– Nazwałeś nas, wówczas myśliwych niestowarzyszonych, wolnymi ptakami i coś w tym jest. To tu, to tam sobie przysiadziemy i coś skubniemy. Dla ludzi zatłoczonych, w szybkich czasach żyjących, pod presją upływu czasu i w młynku obowiązków jest to niewątpliwie wygodne. Pytanie tylko, jak często chcemy przysiąść i skubać, czyli na ile ważne jest dla nas to nasze hobby oraz jak często i jak wygodnie chcemy je uprawiać. Dostęp do tej możliwości tak od ręki to też wygoda. Myślę, że to było bardzo istotne dla naszych decyzji wolnych ptaków, które chciały znaleźć stałą grzędę.

W 2012 roku Koledzy Tadeusz Piechota, Ryszard Drapała, Andrzej Pawłowski, Andrzej Zambrón, Cze-

staw Mróz, Jacek Mróz, Zdzisław Kielkiewicz, Aneta Karwacka, Waldemar Serafi i Marek Kuras, polujący do tej pory jako niestowarzyszeni, korzystając z możliwości wydzierżawienia obwodu i życzliwości Kol. Romana Rycombla, ówczesnego Łowczego Okręgowego, założyli koło łowieckie. Część nas była z „odzysku”, część to tak zwani „charakterni”, ale wielu to te twoje wolne ptaki – bez parcia na decyzyjność, funkcje itp., ale za to z dużą pasją łowiecką. To wszystko dojrzywało w trakcie naszej krótkiej działalności. Przychodzili nowi, młodzi myśliwi z otwartymi głowami, których wystarczyło wysłuchać, odpowiedzieć i tak wspólnie stworzyliśmy stan obecny. Poszanowanie naszych szybkich czasów, ale i tradycji polskiego łowiectwa dało wspaniałą atmosferę koła,

którą staramy się dalej pielęgnować. Ostatnie przekorne powiedzenie naszych Kolegów to: „spokój, że nudno”. Ale lubimy tę nudę i zrobimy wszystko, aby tak już zostało.

– **Koło oznacza prowadzenie gospodarki łowieckiej. To pełniejsza realizacja myśliwskiej pasji czy coś jeszcze?**

– Znacznie więcej. Przesiadka z myślistwa na łowiectwo to trochę jak przesiadka z osobowego na TIR-a. Nim skręcisz, wjedziesz w uliczkę lub cofniesz, musisz dobrze pomyśleć. Tu nie odpowiadamy za organizowanie sobie przyjemności, ale za gospoda-



Andrzej Pawłowski

rowanie zasobami środowiska naturalnego. Myślimy, jak to wszystko zrobić, abyśmy nie tylko my, ale też nasi następcy, często familianci, mieli do czego wracać i czym się cieszyć. Tworzymy też naszą wizytówkę dla szeroko rozumianego otoczenia. To wszystko zmienia sposób myślenia i zobowiązuje. Spodobało się nam i dało impuls do działania.

– **Obwód wchodzący w granice miasta – smutne zrządzenie losu, a może intrygujące wyzwanie?**

– Intrygujące wyzwanie, zdecydowanie! Szczególne warunki bezpieczeństwa w czasie polowania to rzecz oczywista. Tu dwa, trzy razy częściej odruchowo już sprawdzasz kwestię kulochwytu, obec-

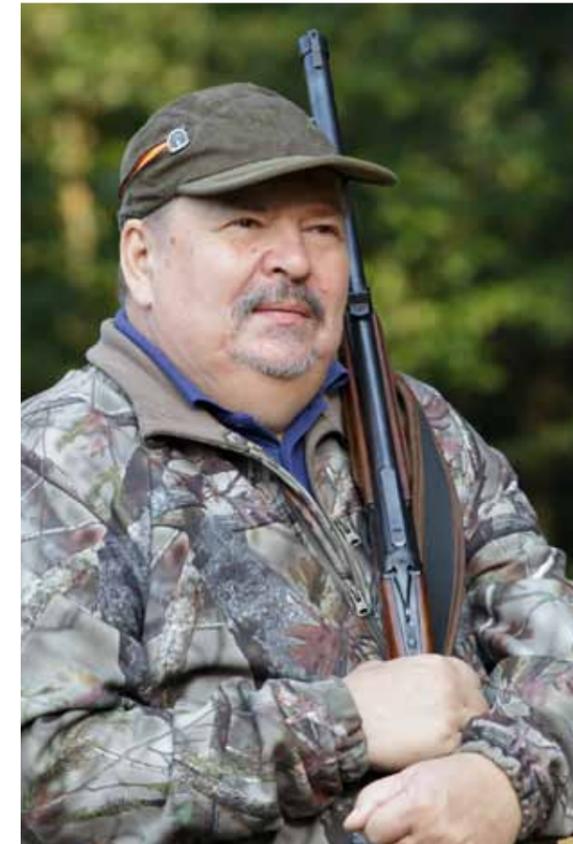
ności innych etc. Charakterystyką naszego obwodu jest częstotliwość spotkań z postronnymi obserwatorami naszych poczynąń. Wiedza przeciętnego postronnego obserwatora naszych poczynąń na temat łowiectwa jest bardzo skąpa. Ukształtowana przez stereotypy lub zakłamania kształtowane nierzadko przez media społecznościowe służące naszym przeciwnikom za forum prezentacji ich ideologii. Na początku mieliśmy dużo obaw. Ale nasi członkowie to, jak wspomnieliśmy, to ludzie bardzo pozytywnie charakterni. Podjęliśmy rękawicę. Jak



Robert Bachlaj

to wyglądało, przedstawię na kilku przykładach. Patrolując wały w naszym obwodzie (Wilczyce), nawet bez broni, zdarzało nam się spotykać może nie z agresją, ale z nerwowym podejściem nawet do kogoś z lornetką w stroju myśliwskim i samochodem przeszkadzającym w spacerze z psem, niestety nie na otoku. Po przywitaniu się i uświadomieniu, że sprawdzamy, w jakim stanie są wały, czy nie uszkodziły je żerujące dziki, co powoduje zagrożenie powodziowe, możliwości spotkania dzika zarażonego ASF. Po informacji o możliwości spotkania lochy z małymi pieskami lądującymi na smyczach, a my otrzymujemy podziękowania za „służ-

bę”, zaś przy następnym spotkaniu pozdrowienia i szczerze uśmiechy. Albo inny przykład – podczas zsiadki na kozła jeden z myśliwych spotkał przechodzących spacerowiczów. Zaczęli mu zadawać pytania o sens polowania, rzucając zdanie: po co to całe polowanie? Spokojna i merytoryczna rozmowa uświadomiła im, jak ważna jest gospodarka łowiecka, w tym odstrzały, i że nie tylko ze strzelania składa się łowiectwo. Rozmawiali o wizytach zwierzyny w przydomowych ogródkach, kolizjach drogowych, epizoocjach itd. Także bezpośredni



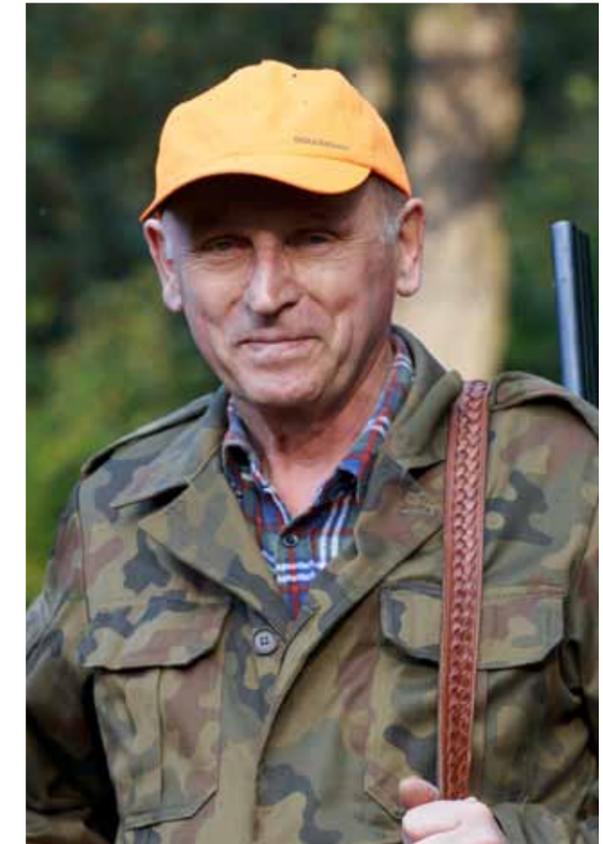
Czesław Jaskulski

kontakt z myśliwym, z jego wyposażeniem, odmilogizowuje nas. Druga strona widzi w nas takich samych ludzi, jak oni. Tej niechęci towarzyszy też ciekawość, a wszystko spowija niewiedza. Rozmowa, prezentacja akcesoriów, znalezienie czasu dla nich przełamuje lody i zmienia nastawienie do nas, myśliwych.

Więcej emocji wywołuje polowanie zbiorowe, bardziej skupia na sobie uwagę osób postronnych. Naturalnie występują rozbieżności w podejściu do łowiectwa, co momentami skutkuje drobnymi spięciami. Bardzo ważne jest odpowiednie podejście, a nasi adwersarze w zdecydowanej większości zaczy-

nają nas rozumieć i akceptować. Druga strona w 90 procentach jest naładowana sloganami z mediów społecznościowych, czasami dokłada do tego trochę czupurności i chęci prezentacji swojego ego, utrzymania swoich racji. Nasza recepta to spokój, pokazanie, edukowanie, tłumaczenie, a wszystko ciepłym głosem.

Pozytywnym wynikiem naszych działań są kontakty z rolnikami. Teraz już sami się z nami kontaktują w sprawach zapobiegania szkodom łowieckim. Działania są wspólne, skoordynowane z pełną wymianą potrzebnych do nich informacji. Kto wie, czy



Józef Winnik

te częstsze kontakty ze społeczeństwem dodatkowo nie uaktywniły naszych społecznikowskich żyłek. W grudniu 2019 roku w ramach akcji „Myśliwska paczka” ufundowaliśmy i przekazaliśmy do Wrocławskiego Centrum Opieki i Wychowania zestaw sprzętu multimedialnego złożony z telewizora i konsoli X-Box do gier. Ani się obejrzeliśmy, jak trafiliśmy na zajęcia szkolne z dziećmi. Nasz łowczy Kolega Dominik Jednoróg, ojciec Kajetana, ucznia pierwszej klasy Szkoły Podstawowej im. Marco Polo we Wrocławiu, prowadził lekcje w ramach akcji „Mój bohater”. Ubrany w mundur myśliwski, wyposażony w kolorowanki i inne pomoce dydaktyczne, opowiadał o naszej ło-

wieckiej pasji. Wspomina, że na pytanie „kto to jest myśliwy” zobaczył ręce w górze i dowiedział się, że myśliwy dba o las, że nie zabija, a pozyskuje zwierzynę i że ratuje Czerwonego Kapturka. Poruszył sprawę ochrony lasu, a dzieci były zdziwione, że nie tylko

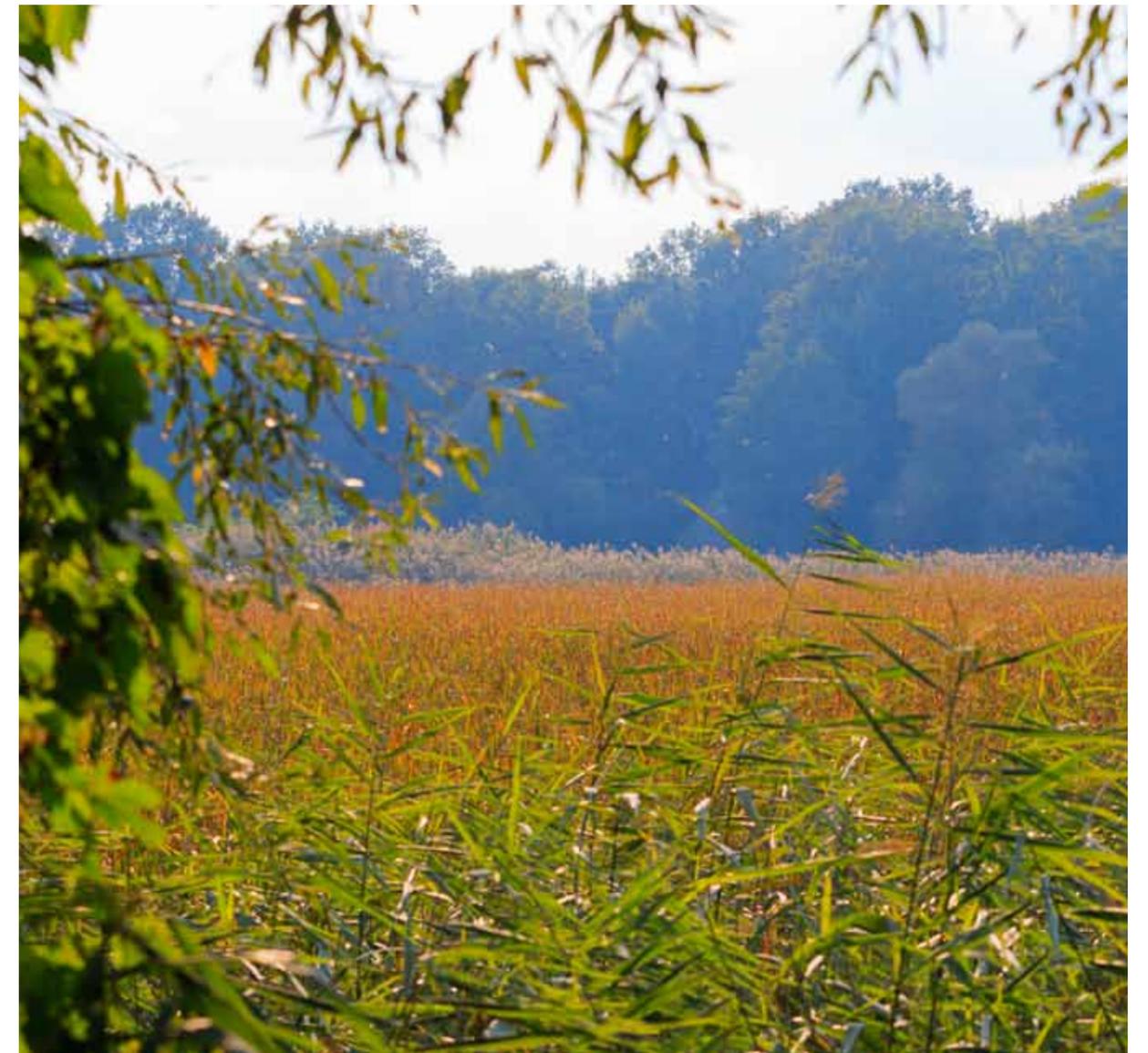


Krzysztof Pajor

dzięciół, ale i dzik jest sanitariuszem lasu. Zdziwiła go dziewczynka, która przy omawianiu zwierzyny płowej zadała pytanie, czym różnią się rogi od poroża (pytanie na egzaminie na selekcjonera). Lekcja miała trwać godzinę, trwała dwie i pół, a dzieci prosiły, aby nie kończył. Uważamy, że zajęcia z dziećmi są również bardzo inspirujące dla nas, myśliwych. Szkoła wyraziła chęć wzięcia udziału w zajęciach plenerowych. Zajęcia takie zresztą prowadzimy. Wspólnie z dziećmi ze Szkoły Podstawowej nr 53 we Wrocławiu na Wojnowie zasiedlaliśmy obwód bażantami. Wychowanek naszego koła, sokolnik, zapoznał dzieci z ptakiem drapieżnym. Z tym, jak wygląda, jak się zachowuje, jaka jest jego rola w środowisku i gdzie go można zaobserwować. Co ciekawe, część rodziców nastawionych sceptycznie do takich zajęć z ich pociechami zmieniła zdanie w trakcie i innym już okiem patrzyła na myśliwych.

Nie pozostaliśmy też obojętni na walkę z koronawirusem. Myśliwi nasi brali udział w opracowaniu nowego modelu ochronnej maski medycznej, którą można drukować na drukarkach 3D. Cały projekt nabrał rozpędu, gdy wrocławski Zarząd Okręgowy PZŁ dofinansował produkcję przyłbic dla szpitali z naszego regionu. Trafiły one między innymi do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego przy ulicy Borowskiej, szpitala w Oławie i Strzebińskiego Centrum Medycznego. Nasz Kolega Krzysztof Pajor brał czynny udział w produkcji masek medycznych z tak dużym zaangażowaniem, że został dostrzeżony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i wyróżniony podziękowaniem stosownym dyplomem.

– *Muszę przyznać, że jak zaledwie na osiem lat działania to całkiem imponujące dokonania. Gratuluję i dziękuję za spotkanie.*



Spotkanie

Tekst: Roman Rycombel
Zdjęcia: Toamsz Stasiak

Specyfiką grupy siedmiu wrocławskich kół łowieckich jest dzierzawienie obwodów łowieckich wchodzących w granice miasta. Powoduje to, między innymi dużo intensywniejsze kontakty z osobami nieznanymi z zagadnieniami łowieckimi. Rodzi też odmienne interakcje wzajemne różnych grup społecznych. Tym zagadnieniom było poświęcone spotkanie w Zarządzie Okręgowym Polskiego Związku Łowieckiego we Wrocławiu przedstawiciele wspomnianych kół z pracownikami wrocławskiego Urzędu Miejskiego. Wzięli w nim udział: Katarzyna Szymczak-Pomianowska – Dyrektor Departamentu Równowagi i Rozwoju i Małgorzata Demianowicz – Dyrektor Wydziału Środowiska i Rolnictwa oraz Grzegorz Mikołajczak – Kierownik Działu Ochrony Przyrody i Leśnictwa oraz Łukasz Lewko – Specjalista ds. Leśnictwa i Łowiectwa ze strony Urzędu Miejskiego. Koła łowieckie reprezentowali Koledzy: Kł „Róg” – Franciszek Banaszewski, Kł „Kaczor” – Zygmunt Malec, Kł „Przepiórka” – Marcin Zając, Kł „Piętnastka” – Arkadiusz Kusiński, WKŁ – „Daniel” Albert Bos, Dariusz Olczyk, WKŁ 418 „Widawa” – Edward Makówka, Adam Rutkowski, Kł „Wieniec” –

Krzysztof Pajor, Dariusz Fogiel, Kł „Ostoja” Grzegorz Czajkowski i Zenon Łuczak.

Intensywna i owocna współpraca wrocławskiej organizacji łowieckiej z Urzędem Miejskim ma swoją wieloletnią tradycję. Myśliwi pomagają w rozwiązywaniu problemów dotyczących bytowania zwierzyny na terenach miejskich. Urząd wspomaga ich działania urządzeniami łowieckimi.

Zwierzyna w mieście wywołuje różne, często skrajne, emocje – od lęku po zachwyty. Dla większości ludzi miłe i interesujące jest oglądanie zwierząt. Problemy pojawiają się, gdy milusińscy zajmą się przydomowym trawnikiem, rabatkami w ogródku albo chcemy wyjść z domu, a przed nami komitet powitalny – wataha dzików oczekująca smacznych kąsków. Zaczynamy nie do końca być pewni ich intencji. Ale to my, ludzie, i to coraz częściej, wchodzimy na ich tereny. Przychodzimy do ich domu, wymagając od gospodarza spełnienia naszych oczekiwań. Dla niego raczej mało przyjemnych. Różny jest też stosunek mieszkańców do samego polowania i myśliwych. Najczęściej wynika on z braku wiedzy na temat roli współczesnego łowiectwa i patrzenie na nie przez pryzmat stereotypów. Egzotycznym albo wręcz mi-

tycznym przedmiotem zaczyna być broń, co sprzyja niepotrzebnemu lękowi przed nią.

Wspomniane stereotypy i lęki nieraz są tendencyjnie przywoływane dla określonych celów. Najwięcej emocji wywołują polowania zbiorowe. Poświęćmy im zatem troszkę miejsca. Tu dla niewtajemniczonych garść informacji. Polowania zbiorowe są organizowane od października do połowy stycznia. Wyjątkiem są polowania na ptactwo zaczynające się w połowie sierpnia kaczkami inauguracyjnymi sezon polowań zbiorowych. Z reguły jest to jedno lub dwa polowania w roku. Potem przysłowiowe „święto lasu” do października, a tu rozpoczęte polowania zbiorowe trwają w zasadzie do połowy stycznia. Po połowie stycznia zdarza się jedno, dwa polowania zbiorowe na bażanty. Ale na koguty zdecydowanie częściej polujemy indywidualnie. W danym obwodzie polowanie zbiorowe odbywa się z reguły jeden raz w miesiącu, a bywa że i rzadziej. Nie oznacza to też absolutnie wyłączenia całej jego powierzchni z innego użytkowania. Tak zwany miot, czyli powierzchnia opolowywana w danym momencie, w przypadku terenu podmiejskiego to powierzchnia około 300–500 ha, a myśliwi przebywają na niej zwykle 30 minut do godziny. Potem przenoszą się w inne miejsce obwodu. Miot, zgodnie z wymogami prawa, jest oznaczony stosownymi tablicami informacyjnymi. Jak widać, kolizyjność łowieckiego użytkowania danego terenu poprzez polowanie zbiorowe z innymi formami jego wykorzystania w skali roku jest znikoma, prawie żadna.

Jednym z elementów polowania jest niewątpliwie zabijanie i nie każdemu musi się ono podobać. I dobrze, że tak jest. Służy regulacji liczebności populacji zwierzyny, co ma związek ze szkodami rolniczymi i pojawianiem się jej na terenach zurbanizowanych. W dobie postępującego rozwoju ASF

redukcja pogłowia dzików jest uznawana za jedną z dróg zwalczania tego wirusa. Polowanie nie musi być przez wszystkich z góry akceptowane, może nawet nie powinno, ale nie może to oznaczać akceptacji dla zwykłego, prymitywnego wandalizmu na użytek własnych poglądów, jakim jest niszczenie urządzeń łowieckich stanowiących własność społeczną. W tym zwyczaj przekazywanych myśliwym przez Urząd Miejski. Mówili o tej kwestii przedstawiciele kół. Jak i o przypadkach niszczenia ich prywatnego mienia, np. aut. Smutne to, ale prawdziwe i udokumentowane fotograficznie. Jeszcze mniej zrozumiałe wydaje się niszczenie pańników, lizawek czy posypów dla ptactwa. Tak na marginesie to nie zauważyłem nikogo poza myśliwymi skłonnego płacić rachunki za bytowanie zwierzyny, która wywołuje tyle ciepłych, pozytywnych odczuć. Nie słyszałem o sytuacji, kiedy grupa jej miłośników, pseudoekologów, mówi: nie strzelajcie, my pokryjemy rolnikom i innym koszty jej bytu. Za to przy każdej okazji każda z nich podsuwa nam numery swoich kont, namawiając do wpłat na nie.

Istotnym ustaleniem spotkania była decyzja o przekazywaniu Urzędowi Miejskiemu informacji o mających się odbywać polowaniach zbiorowych. Będą one umieszczane na stronie internetowej Urzędu wraz z informacjami o przypadkach wspomnianego wandalizmu. Nasi partnerzy z Urzędu Miejskiego zapytani o to, czy spotykają się z mieszkańcami w sprawach, o których tu mówimy, z żalem stwierdzili, że próbowali. Ale..., ale na spotkania przychodzili przeciwnicy polowania i nietrudno sobie wyobrazić, że przekształcali je w antyłowieckie happeningi. Meritum sprawy, jak problemy interakcji ze zwierzyną czy bezpieczeństwa wspólnego dzielenia się użytkowaniem określonego terenu schodziły na plan dalszy, zniknęły w czeluściach wyznawanych idei.





The Forest Rifle

Tekst: Anthony Alborough-Tregear
Tłumaczenie: Jacek Seniów
Zdjęcia: Westley Richards

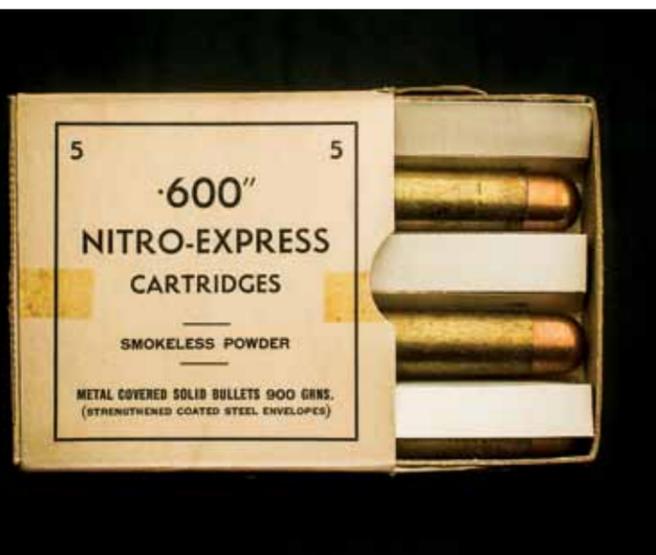


Broń myśliwska dla kolekcjonera z wizją to okazja do stworzenia czegoś naprawdę wyjątkowego. Potwierdza to unikalność projektów specjalnych broni myśliwskiej realizowanych w firmie Westley Richards. Westley Richards ma długą i bogatą tradycję budowania broni myśliwskiej wyjątkowej jakości w ramach projektów „Modele de Luxe” i „Modele de Grande Luxe” goszczących na stronach jej wczesnych dwudziestowiecznych katalogów. Produkcja tych dzieł sztuki rusznikarskiej osiągnęła swoje apogeum w latach 30. XX wieku. Latami świetności hinduskich maharadzów, których zamówienia wpłynęły istotnie na tak wysoki standard brytyjskiego rusznikarstwa.

Późne lata 80. XX wieku zaznaczają się powrotem zainteresowania specjalnymi projektami myśliwskiej broni kolekcjonerskiej. Charakterystycznymi dla Westley Richardsa przykładami są „Gorilla Rifle” i „Rhino Rifle”. Zaczyna się nowa era wysoko zdobionych egzemplarzy zamawianych przez amerykańskich kolekcjonerów doceniających wyjątkową jakość brytyjskiego rusznikarstwa. Szczególną estymą cieszy się tu firma Westley Richards ze swoją mocno ugruntowaną pozycją na tym rynku, będąc wyjątkowym ambasadorem angielskiej szkoły produkcji broni myśliwskiej.

„The Forest Rifle” jest wynikiem niezapomnianych doświadczeń łowieckich amerykańskiego myśliwego polującego w lasach Republiki Afryki Centralnej

na tak tajemnicze i nieuchwytnie gatunki jak bongo leśne, bawół leśny, dzikacz leśny i różnych przedstawicieli duikerów. Zainspirowany pięknem, niezmiernym bogactwem i tajemniczością leśnego środowiska, jego specyficzną atmosferą, w której mógł się zanurzyć, postanowił to uhonorować zapisem w postaci broni myśliwskiej oddającej swoją estetyką klimat lasu Afryki Centralnej. Broni zrealizowanej w nowoczesnej postaci projektu „Modele de Grande Luxe”. Bogactwo elementów przyrody, które winien zawie-



rać ów projekt wymagało odpowiedniej przestrzeni twórczej dla grawera i stąd wybór padł na charakterystyczny dla Westley Richardsa model „droplock” we wzbudzającym szacunek kalibrze 600. Nitro Express.

Z perspektywy sztuki grawerskiej tylko garść grawerów potrafi zaprojektować i wykonać pracę w standardzie tu wymaganym, sprzęgając ją wizualnie z całą bronią w jedną całość niosącą określone przesłanie. W tym przypadku wybór padł na dynamicznego, potrafiącego swoim entuzjazmem pokonać wszelkie trudności przekory materiału Bradleya Talletta, syna sławnego grawera Dave’a Talletta, autora grawerunków niejednej sztuki broni kolekcjonerskiej zrealizowanej w firmie Westley Richards.

Pierwsze szkice projektu poprzedziły liczne dyskusje – jak i jakimi przedstawicielami fauny i flory zagospodarować poszczególne metalowe elementy broni. Które z którymi skomponowane jak najlepiej oddadzą atmosferę środowiska lasu Afryki Centralnej. Zdecydowano się nie tylko na gatunki, na które polowano, ale też na te, które są jego wizytówką. Jednym z kluczowych elementów projektu było pokazanie głębi lasu. Stworzenie u patrzącego wrażenia, że się zagłębia, zanurza w ten tajemniczy las. Tak jakby szedł, odgarniał kolejne jego warstwy, za którymi uka-

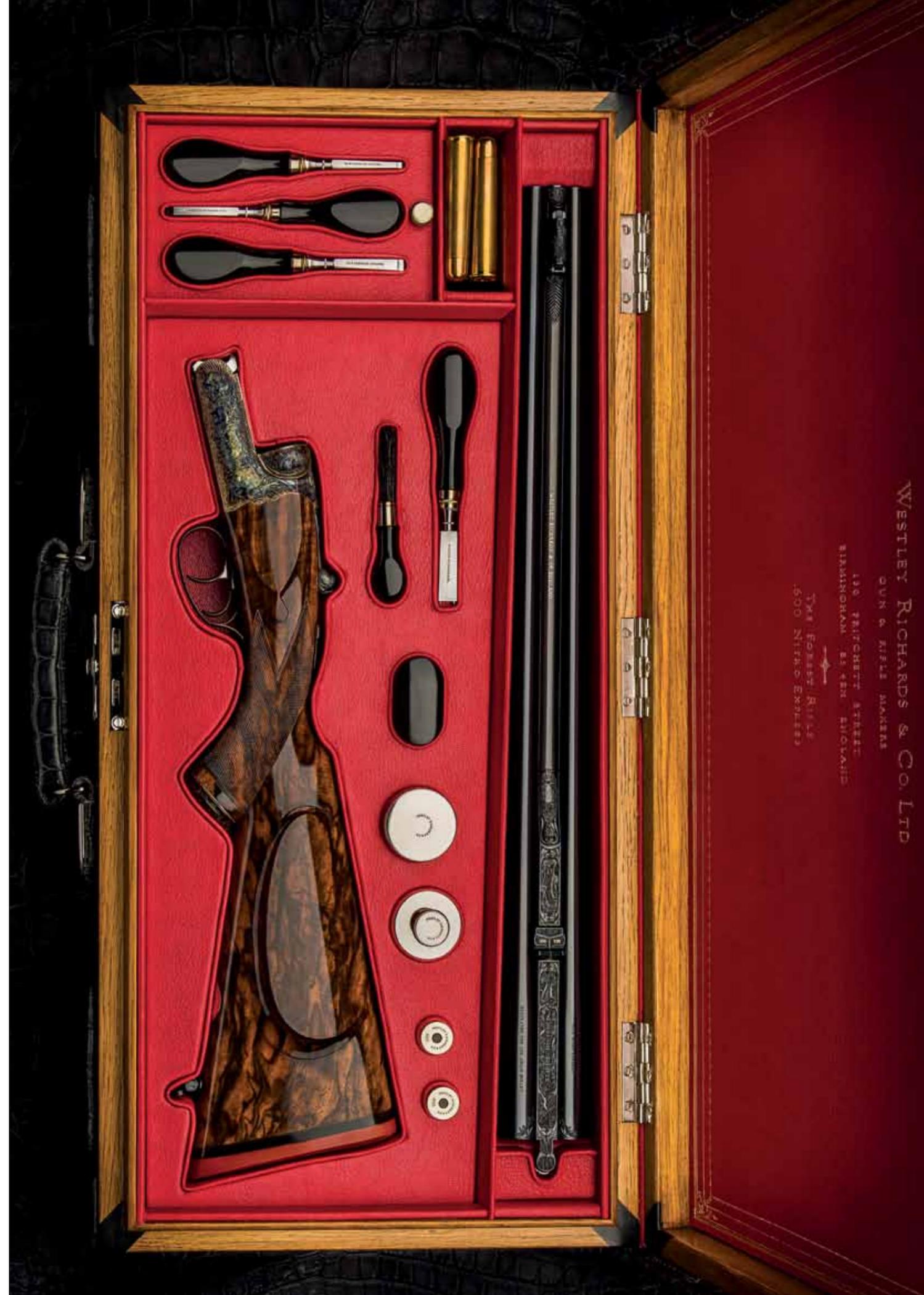
zują się następne i następne zwierzęta oraz rośliny. Otaczają go. Wszystko to trzeba osiągnąć grawerskim rylcem i dalszą obróbką technologiczną wykańczającą części metalowe broni. Wymagało to odejścia od tradycyjnego grawerunku na rzecz głębokiego, rzeźbiarskiego, zamieniającego powierzchnie broni w płaskorzeźby. Ostatecznie na przedstawicieli fauny zdobiących broń wybrano bongo leśne (*Tragelaphus eurycerus*), goryla nizinny (*Gorilla gorilla*), stonia leśny (*Loxodonta cyclotis*), lamparta plamistego (*Panthera pardus*), dzikacza leśnego (*Hylochoerus meinertzhageni*), bawoła leśnego (*Syncerus caffer nanus*), gerezę angolańską (*Colobus angolensis*), duikera zebrowatego (*Cephalophus zebra*), duikera żółtopręgiego (*Cephalophus silvicultor*), hipopotama karłowatego (*Choeropsis liberiensis*), żmiję gabońską (*Bitis gabonica*), pawia kongijskiego (*Afropavo congensis*) oraz wyjątkowo rzadką i tajemniczą okapi leśną (*Okapi johnstoni*). Wyrazem hołdu dla miejscowych ludzi lasu jest dumnie wyeksponowany na osłonie spustów wizerunek Pigmeja Baka. Niezrównanego znawcy wszelkich tajników leśnego świata. Łowcy na swoich własnych prawach, stworzonego tysiącami lat doświadczenia człowieka lasu. Jednocześnie autora sukcesów współczesnego myśliwego.

Praca nad całością rozpoczęła się w 2013 roku. Same prace grawerskie trwały ponad 12 miesięcy. Szczególnego uroku całości nadaje wykończenie kolorowym hartowaniem, które dopełnia grawerunek urokiem bogactwa i delikatności akwareli, ożywia i wzmacnia głębię obrazu. Skończona w 2018 roku broń zamieszkała w specjalnym kufrze z dębowego drewna pokrytym czarną skórą aligatora, dopełniona kompletem narzędzi i akcesoriów do jej obsługi.

Trudno nie zgodzić się, że jako specjalny projekt firmy Westley Richards znakomicie oddaje piękno i klimat pierwotnego lasu Afryki Centralnej, jednego z ostatnich dzikich zakątków Ziemi.



Anthony Alborough-Tregear,
dyrektor zarządzający firmy Westley Richards & Co. Ltd.



Znakomity Tallett

Brad Tallett, mistrz swojego rzemiosła, artysta któremu zrealizowane prace przyniosły światową sławę. Swoje życie wiecie w świecie sztuki grawerunków broni, a teraz zrealizował dla firmy Westley Richards jeden z bardziej prestiżowych projektów.

Rozmawia: Anthony Alborough-Tregear

Tłumaczenie: Jacek Seniów

Zdjęcia: Westley Richards

– *Gdzie dorastałeś?*

– Na południowo-wschodniej wsi angielskiej w hrabstwie Kent.

– *Pochodzisz ze sławnej rodziny grawerów, ale czy i ty zawsze chciałeś być jednym z nich?*

– Zawsze podobały mi się grawerunki broni mojego ojca, ale nie zastanawiałem się, jak powstają, do czasu aż on zaczął sam grawerować broń jako hobby. Zainteresowały mnie jego początki i eksperymenty z różnymi technikami. Zaczęło mnie to pociągać, zainteresowały mnie te różne techniki grawerskie i tajniki technologiczne. Tak naprawdę poważnie zaangażowałem się, gdy ojciec zaczął pracować dla firmy Purdey & Son. Zobaczyłem prace Kena Hunta, Phillipa Cogana i braci Brownów. Wszyscy utalentowani i kreatywni grawerzy. Była to miłość od pierwszego wejrzenia. Zdecydowałem, że grawerstwo to coś, czym będę się zajmował w życiu. W wieku szesnastu lat rozpocząłem praktykę u taty.

– *Co ta praktyka wniosła?*

– Początkowo naukę grawerunku klasycznych wzorów róż na standardowych broniach. W tym okresie jeden dzień w tygodniu spędzałem na nauce w Sir John Cass School of Art w Londynie. Tam miałem swobodę w poznawaniu innych stylów grawerowania, robieniu złotych inicjałów, inkrustacji i scenówieckich. Te ostatnie stały się moją prawdziwą pasją. Zacząłem sam eksperymentować, poszukiwać, często siedząc nad pracą do późna w nocy.

– *Ile czasu zabrała Ci nauka grawerowania broni?*

– Cały czas się uczę, to pasja mojego życia. Jeśli nie rozwijasz, nie poprawiasz, nie podnosisz na wyższy poziom tego, czym się zajmujesz, to nie ma sensu tego robić. Musisz stale wyrażać swoją kreatywność, stając przed nowymi wyzwaniami. Każda broń jest moim maksymalnym wysiłkiem, oddaniem siebie całego danemu projektowi, jak w przypadku „The Forest Rifle” wykonanej dla Westley Richardsa. To nieustanne rozwiązywanie nowych problemów, kreowanie nowych technik i technologii, które wiodą dożądanego efektu końcowego.

– *Ile miałeś lat, kiedy wygrawerowałeś swoją pierwszą broń?*

– Dziś już nie pamiętam mojej pierwszej broni. Jako praktykant na początku grawerujesz fragmenty zdobienia broni, np. bukiet kwiatów albo fragment zwoju paproci. Moja pierwsza broń prawdopodobnie była standardowym grawerunkiem wzoru róż i zwojów paproci, zrobiłem ją około osiemnastego roku życia. Całkowicie moja, samodzielnie wykonana broń, jaką sobie przypominam, była parą strzelb. To były duże zwoje paproci ze scenami myśliwskimi z bażantami na kukurydzianym polu. Musiałem mieć wtedy dziewiętnaście–dwadzieścia lat.

– *Ile sztuk broni wygrawerowałeś?*

– Doprawdy nie wiem, ale możemy spróbować policzyć. Taki duży projekt, jak „The Forest Rifle”, zabrała około roku pracy, podczas gdy standardowy

cztery–sześć tygodni. Zatem oceniam, że przez 25 lat wykonałem około 120 sztuk od początku do końca. Ale brałem też udział w realizacji innych, wspólnych projektów realizowanych przez kilku grawerów.

– **Co jest największym wyzwaniem, z jakim grawer staje twarzą w twarz?**

– To pytanie wydaje mi się trochę dziwne, ale myślę, że pierwszym największym wyzwaniem jest nauczenie się odpowiedniego naostrzenia ryłka grawerskiego. Jeśli wszystkie jego trzy powierzchnie mają być poprawne, to może to zająć trochę czasu. Do dzisiaj zdarzają mi się takie dziwne dni, kiedy nie jestem zadowolony z tej czynności. Osiągnięcie sprawności grawera wymaga olbrzymiej determinacji, cierpliwości i tysięcy godzin praktyki. Dla mnie wyzwaniem jest kreacja nowego wzoru, wizerunku, który byłby porywający, a potem wykonanie go na najwyższym możliwym poziomie sztuki.

– **Co Ci sprawia największą przyjemność poza grawerowaniem?**

– Kreatywność, skupienie się, zagłębienie w temat.

– **W ciągu tylu lat musiałeś realizować wyjątkowe projekty?**

– Około dziesięciu lat temu wykonałem parę strzelb nadlufek dla firmy Churchill. Ich grawerunek przedstawiał nagie kobiety pośród tradycyjnych zwojów angielskiego grawerunku; to jeśli chodzi o coś niezwykłego.

– **Wracając do Westley Richardsa, jak długo pracujesz dla tej firmy?**

– Osiem lat.

– **Ile godzin przeciętnie zajmuje grawerowanie przeciętnej strzelby lub sztucera?**

– Dla mnie nie ma przeciętnej strzelby czy przeciętnej sztucera, tak więc czasy i procesy wykonania są szalenie różne. Zależy, czy ma to być wzór tradycyjny dla danego wytwórcy broni, czy coś więcej. Czy broń ma być grawerowana, czy pokryta płaskorzeźbą. Czy są to sceny łowieckie, czy mają być inkrustacje, na przykład złotem. Czy występuje mieszanie różnych technik grawerskich. Jeśli broń ma być zdobiona tradycyjnym grawerunkiem, typowym dla danego producenta, to taka praca wymaga około 240 godzin bez żadnych prac projektowych, poza lekkim dostosowaniem wzoru do wielkości powierzchni, na przykład zamków.

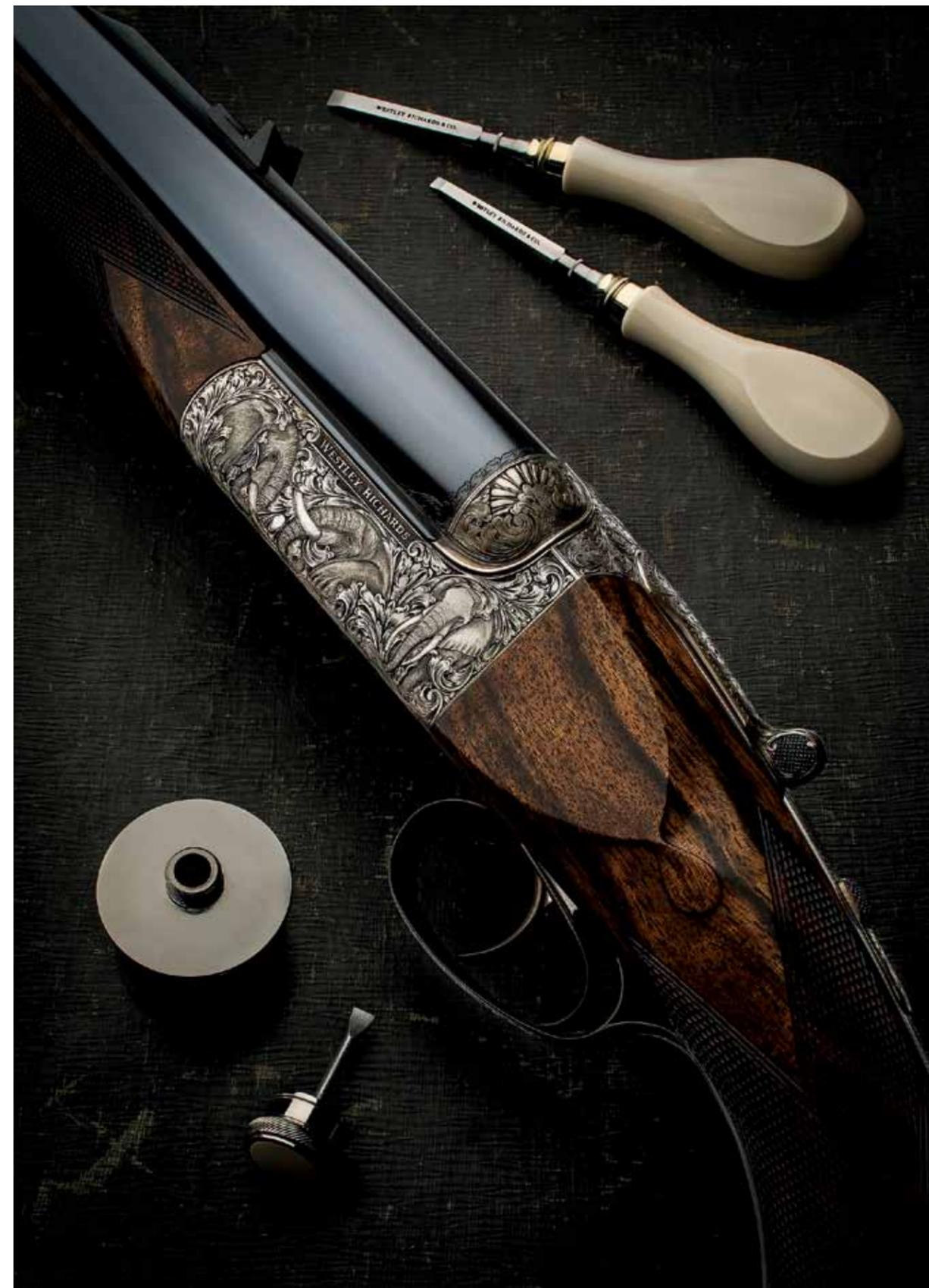
W przeciwieństwie do tego taki projekt, jak „The Forest Rifle”, zabiera około roku. Szczególnie dużo godzin pochłania poszukiwanie w obrębie tematu, szkicowanie, dopasowywanie elementów obrazu do kształtów elementów broni. Kiedy obraz projektu jest już ukończony i zaakceptowany przez klienta, przychodzi setki godzin grawerowania, rzeźbienia, wyskrobywania, usuwania zbędnego materiału, pole-

rowania aż do osiągnięcia efektu końcowego. Jedno mogę powiedzieć, że w firmie Westley Richards nie ma dwóch takich samych projektów.

– **Opowiedz nam o „The Forest Rifle”, którą ostatnio wykonałeś dla Westley Richardsa.**

– Pomysł „The Forest Rifle” był inspirowany fotografiami ekspresu R.B. Rodda & Co. zbudowanego około 1920 roku. Cechował się on głęboko grawerowaną roślinnością ze scenami myśliwskimi z Indii. Taka idea bardzo nam odpowiadała. W typowym przypadku mamy sceny myśliwskie pośród ozdobnego zwoju roślinnego typowego dla danego producenta. Dominantą jest zwykle zwój. W tym przypadku zwój miała zastąpić roślinność ze zwierzętami pośród niej, a całość miała mieć charakter płaskorzeźby. Zdecydowano, że środowisko lasu centralnej Afryki jest podstawą projektu. Zaczęłem studiowanie tego lasu, jego roślinności, klimatu. Powstawały pierwsze szkice koncepcyjne, co zajęło sporo czasu nim powstała klarowna wizja całości. Zawsze uważałem, że stworzenie dobrej pracy to jak złożenie puzzli. Zwierzyna ma szczególną pozycję w stosunku do pozostałych elementów scenarii. Obrazem lasu chciałem stworzyć wrażenie podróży po nim, odgarniania roślinności, zagłębienia w jego głąb dla odkrywania kolejnych zwierząt. Zaczynając prace, rozrysowałem cały projekt na elementach broni. Najpierw ołówkiem, a potem specjalnym stalowym rysikiem. Na tym etapie projekt ulegał drobnym zmianom. Co dobrze wygląda na papierze, inaczej ma się po zmianie wielkości i przeniesieniu na metal. W przypadku „The Forest Rifle” z dużymi powierzchniami zamków sześćsetki światło odbijało się tak od powierzchni, że musiałem zmienić koncepcję w zakresie roślinności. Po uzyskaniu zadowalającego mnie efektu w rysunku mogłem przystąpić do grawerowania. Najpierw linie konturowe. Potem mozolne usuwanie zbędnego metalu dla uzyskania obrazu płaskorzeźby. Kolejne usuwane warstwy metalu odsłaniały i formowały kształty przedstawianych obiektów. Po wydobyciu wszystkich elementów powierzchnie były wykańczane, dodawałem kolejne faktury i detale zwierząt. Wszystko polerowaniem coraz drobniejszymi kamieniami, a w końcu papierami. To był bardzo czasochłonny, drobiazgowy proces wymagający olbrzymiej precyzji.

Podsumowując, była to praca dająca dużo radości i satysfakcji pomimo wielu wyzwań, jakie stawiała. Szczególnie w początkowej fazie tworzenia projektu i później jego wykańczania, gdy ukazywał się cały złożony koncept. Myślę, że zakończył się wielkim sukcesem i uznaniem dla wszystkich w niego zaangażowanych.



Panta rhei – czyli wszystko płynie, taką prawidłowość sformułowaną dwa i pół tysiąca lat temu przez Heraklita z Efezu w starożytnej Grecji, mówiącą, że wszystko jest nietrwale i zmienne, odnoszono początkowo do rozmaitych zmian w naszym życiu, a także do rozwoju nauki i wiedzy, ale nam – myśliwym trudno było przyjąć, że ta sentencja może się odnosić również do łowiectwa praktykowanego i uprawianego w rozmaity sposób od początku historycznych dziejów ludzkości. Znaczna część społeczeństwa, a także – niestety – niektórzy myśliwi nie przyjęli tej prawdy do wiadomości, uważając, że łowiectwo polega wyłącznie na coraz sprawniejszym zabijaniu zwierząt, co początkowo było chwalebne jako zdobywanie pożywienia lub odzieży dla osób polujących i ich rodzin, później mogło być tolerowane, a nawet promowane jako zajęcie tradycyjnie kultywowane przez posiadaczy dużych majątków ziemskich, nawiązujących do nobilitujących praktyk stosowanych w dużych latyfundiach. Tak rozumujący ludzie wyciągają racjonalny wniosek mówiąc, że współcześnie nie ma mery-

w okresie międzywojennym, lecz zawartym w podręczniku wydanym w 1947 roku pt. „Łowiectwo” mówiącym, że: „gospodarstwo łowieckie obejmuje całość wszystkich zagadnień od historii, poprzez hodowlę, ochronę, literaturę i sztukę, a dąży do zachowania i podniesienia zwierzostanu do korzystnego poziomu, myślistwo natomiast jest znajomością etycznego zdobywania zwierzyny przez prawidłowe polowanie”. Po przyjęciu koncepcji socjalistycznej gospodarki, realizowanej w upaństwowionych zasobach zwierzyny w Polsce Ludowej, w obowiązującym prawie stosownym dekretem postanowiono: „łowiectwo oznacza planowe gospodarowanie zwierzyną zgodnie z potrzebami gospodarstwa narodowego i ochrony przyrody” (Dz. U. 1952 r. nr 44, poz. 300) i takie rozumienie łowiectwa potwierdzono w ustawie z 17 czerwca 1959 roku. Pojmowanie łowiectwa uległo kolejnej zmianie, gdyż podczas transformacji systemowej (ustrojowej i gospodarczej) uaktualniono definicję łowiectwa i obecnie obowiązujące prawo stanowi, że „łowiectwo oznacza ochro-

mentalnością i wiedzą tych osób na średniowiecznym poziomie.

Jeżeli uznać, że sentencja *panta rhei* dotyczy również łowiectwa, to należy się spodziewać dalszych nieuniknionych zmian. Zmiany te mogą mieć rozmaity charakter. W czasopiśmie „Brac Łowiecka” (numery 4, 5 i 6 z kwietnia, maja i czerwca 2020 roku) omówiono proponowaną zmianę definicji łowiectwa oraz koncepcję odnoszącą się do roli myśliwych po wprowadzeniu tej zmiany. Zasugerowana nowa definicja łowiectwa, zgłoszona na ostatnim zjeździe delegatów Polskiego Związku Łowieckiego, który odbył się w 2019 roku, ma następujące brzmienie: „łowiectwo, jako element ochrony środowiska przyrodniczego, w rozumieniu ustawy oznacza zarządzanie populacjami zwierząt łownych (zwierzyny) oraz ich środowiskiem, zgodnie z postanowieniami obowiązującej międzynarodowej konwencji o różnorodności biologicznej określającej zasady ochrony, pomnażania oraz korzystania z zasobów przyrody. Integralnym elementem łowiectwa jest myślistwo polegające na

wodach łowieckich już obecnie łowiectwo jest w dużym stopniu tak realizowane, chociaż w obowiązujących dokumentach tego nie zapisano.

Ratyfikując tę konwencję w 1996 roku, Polska zobowiązała się do przestrzegania zasad ochrony oraz pomnażania i korzystania z zasobów bioróżnorodności na obszarze całego kraju, a w nawiązaniu do tego aktu opracowano krajowe strategie ochrony i umiarkowanego użytkowania różnorodności biologicznej wraz z programami działań. Na posiedzeniu stron konwencji przyjęto w 2010 roku nową globalną strategię na lata 2011–2020, z wizją do 2050 r., a strony konwencji (w tym również Polska) zostały zobowiązane między innymi do promowania trwałego i zrównoważonego użytkowania oraz zwiększenia możliwości powszechnego wykorzystania korzyści wynikających z różnorodności biologicznej.

Obecnie w Polsce obowiązuje „Program ochrony i zrównoważonego użytkowania różnorodności biologicznej wraz z planem działań na lata 2015–2020”, a w poszczególnych województwach zostały sporzą-

PANTA RHEI

WSZYSTKO PLYNIE

Tekst: prof. Andrzej Tomek

torycznych przesłanek do tradycyjnie rozumianego łowiectwa, więc należy tę działalność zlikwidować, prawnie zakazując zabijania zwierząt bez przekonującego uzasadnienia, czyli „dla przyjemności” i polowania uznać za rodzaj barbarzyństwa.

Należy jednak zauważyć, że ten tok rozumowania i sformułowany wniosek byłyby słuszne i racjonalne, gdyby łowiectwo było nadal zgodne z definicją podaną przez Bobiatyńskiego jako: „łowy, czyli wielkie polowanie na grubego zwierza, za pomocą ludzi, sieci, psów wykonywane; lecz i wszelkie inne sposoby polowania i na mniejszą zwierzynę” zapisaną w dziele pt. „Nauka łowiectwa we dwóch tomach” wydanym w Wilnie w latach 1823 i 1825, czyli niespełna przed dwustu laty.

Pojmowanie łowiectwa jednak istotnie się zmieniło w XIX i XX wieku, bowiem po przemianach cywilizacyjnych i rozwoju przemysłu łowiectwo nabrało znaczenia gospodarczego, co znalazło wyraz w poglądzie sformułowanym przez Krawczyńskiego

o zwierzynę i gospodarowanie ich zasobami w zgodzie z zasadami ekologii oraz zasadami racjonalnej gospodarki rolnej, leśnej i rybackiej” (Dz. U. z 1995 r. nr 147, poz. 713), przy czym zwierzęta łowne w stanie wolnym stanowią nadal własność państwową, w odróżnieniu od zwierząt prawnie chronionych, które nie zostały wcześniej upaństwowione.

Z wyżej przytoczonych definicji wynika, że w ciągu ostatnich 200 lat znaczenie i rozumienie łowiectwa uległo gruntownej zmianie, począwszy od zabijania zwierząt w wyniku łowów, poprzez planową gospodarkę zwierzyną zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej po ochronę zwierząt połączoną z gospodarowaniem ich zasobami w zgodzie z zasadami ekologii. Po uświadomieniu sobie tak istotnych i gruntownych przemian w pojmowaniu znaczenia i roli łowiectwa, nie można oprzeć się refleksjom polegającym na współczuciu osobom widzącym w obecnym łowiectwie barbarzyńskie zabijanie zwierząt oraz ubolewaniu nad

etycznym pozyskiwaniu zwierząt zgodnie z przyjętymi obyczajami wielowiekowej tradycji”. W tej definicji łowiectwo utożsamiono z ochroną różnorodności biologicznej oraz wyróżniono myślistwo jako integralną część łowiectwa.

W międzynarodowej konwencji z Rio de Janeiro, przyjętej przez 196 państw i obowiązującej w Polsce, określono „zasady ochrony, pomnażania oraz korzystania z zasobów różnorodności biologicznej” (Dz. U. 2002. nr 184, poz. 1532). Motywem tej konwencji jest ochrona bioróżnorodności, lecz zamiast tradycyjnej ochrony polegającej na nieingerencji, zalecono zrównoważone i umiarkowane użytkowanie zasobów przyrody z taką intensywnością, aby następowało niezagrażone w czasie odnawianie ekosystemów, gatunków, populacji, a nawet ras. Należy uznać, że takie właśnie powinno być współczesne łowiectwo, zorientowane na umiarkowane użytkowanie odnawialnych populacji zwierząt łownych. Można wyrazić przekonanie, że w wielu rejonach hodowlanych i ob-

dziane regionalne programy operacyjne. W tym kontekście zadziwiająca jest bierność Polskiego Związku Łowieckiego, który w uchwalonych zasadach gospodarowania populacjami zwierzyny grubej i drobnej, a także w programach szkoleń kandydatów i selekcjonerów, nawet jednym zdaniem nie napomknął o tym, że w Polsce, a także w całym świecie, są obowiązujące strategie oraz programy ochrony różnorodności biologicznej przyjęte przez rządy poszczególnych państw. Nie wiadomo czy nieprzyjęcie do wiadomości przez poprzednie i współczesne władze Polskiego Związku Łowieckiego stosowanych na wszystkich kontynentach norm i zasad ochrony różnorodności biologicznej z możliwością wykorzystywania naturalnych zasobów przyrody w postaci dziko funkcjonujących populacji zwierząt wynikało z obskurantyzmu lub niedostatecznego wykształcenia przyrodniczego, czy raczej z zadufania wyrażającego się przekonaniem, iż polski model łowiectwa jest „wzorcowy z punktu widzenia gospodarowania

populacjami zwierzyny” i nie trzeba wprowadzać jakichkolwiek zmian, a zwłaszcza sugerowanych przez jakiekolwiek międzynarodowe lub krajowe gremia. Być może taka postawa spowodowała, że w strategii ochrony różnorodności biologicznej oraz programach tworzonych i obowiązujących w poszczególnych województwach w Polsce nie ma wzmianki o pozytywnych działaniach lub o możliwościach łowieckich w tym zakresie. To z kolei może sugerować, że działania w zakresie łowiectwa w Polsce są przeciwieństwem ochrony różnorodności biologicznej i u osób niezających realiów łowieckich wywołują przekonanie o zagrożeniach lub szkodliwości łowiectwa we współczesnych trendach gospodarowania zasobami przyrody. Jeśli takie rozumienie łowiectwa będzie nadal podtrzymywane, to całkowicie zasadny będzie pogląd wyrażony przez Władysława Dynaka w książce wydanej we Wrocławiu w 2012 roku pt. „Łowiectwo w kulturze polskiej” mówiący, że żyjemy w okresie wielkiego przełomu cywilizacyjnego i kwestią czasu jest „prawno-administracyjny zakaz polowań”, z możliwością zrzeszania się „w związki i stowarzyszenia myśliwskie bez dzierżawienia łowisk i odbywania polowań”. Nie można również wykluczyć świadomych i celowych działań niektórych działaczy PZŁ polegających na blokowaniu jakichkolwiek zmian i sabotowaniu współczesnych międzynarodowych trendów dotyczących ochrony przyrody, w tym również populacji dzikich zwierząt.

W kontekście następujących w Polsce zmian prawa, między innymi dotyczących i diskutowanych praw zwierząt, jest wielce prawdopodobne, że zmienione zostanie również prawo łowieckie, gdyż sentencja *panta rhei* dotyczy również tej działalności, chociaż szeroka rzesza myśliwych na razie nie przyjęła tego do wiadomości. Podczas dyskusji o kierunku zmian dotyczących łowiectwa kierowano się głównie implikacjami przyrodniczymi i ekonomicznymi, nie przywiązując większej wagi do zaangażowania ponad stutysięcznej rzeszy myśliwych. Osoby niemające do czynienia z myślistwem ani z myśliwymi na ogół nie zdają sobie sprawy z doznań, emocji i przygód przeżywanych przez myśliwych, często widząc w polowaniach tylko zabijanie zwierząt. Na ogół nie mają pojęcia, a nawet nie potrafią sobie wyobrazić przeżyć każdego myśliwego podczas wielogodzinnego rozpoznawania trybu życia, miejsc bytowania, a nawet różnych zachowań poszczególnych dzikich zwierząt w odmiennych warunkach przyrodniczych występujących w każdym obwodzie łowieckim. Po emocjach związanych z rozpoznaniem warunków w konkretnym środowisku nadchodzi moment oczekiwanej spotkania z wybranym zwierzęciem, a skuteczny strzał jest potwierdzeniem dobrego rozpo-

znania danego fragmentu przyrody oraz psychicznej i fizycznej sprawności myśliwego. Dlatego myśliwi za własne pieniądze spotykają się w gronie znajomych na polowaniach zbiorowych lub często poświęcają gromadzone oszczędności i czas, polując indywidualnie również w trudno dostępnych terenach, czasem podczas zmiennej jesiennej lub zimowej pogody. Być może podobnych emocji i doznań doświadczają fotograficy przyrody, którym udało się wykonać ładne i udane zdjęcie wybranego zwierzęcia lub turyści piesi i narciarscy, a zwłaszcza górcy zdobywający szczyty po przejściu trudno dostępnych szlaków, natomiast osoby postronne nie potrafią przyjąć do wiadomości rodzaju i skali doznawanych przeżyć.

Osoby emocjonalnie zaangażowane i przeżywające rozmaite przygody związane z uprawianiem myślistwa powinny dobrze znać biologię i obyczaje gatunków łownych oraz rozumieć znaczenie i rolę współczesnego łowiectwa, jednak nie muszą podejmować decyzji w zakresie łowiectwa, gdyż zarządzaniem łowiectwem powinni zajmować się odpowiednio wykształceni przyrodnicy (np. leśnicy lub biolodzy).

Można sobie jednak wyobrazić nieprzyjęcie proponowanego modelu łowiectwa przez ludzi zainteresowanych lub brak społecznej akceptacji dla tak rozumianej roli myśliwych. Wówczas można się spodziewać całkowitego zlikwidowania myślistwa według wizji przedstawionej w książce pt. „Łowiectwo w kulturze polskiej”. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak zaangażowanie nielicznych myśliwych na etatach lub na zasadzie umów o dzieło i umów zlecenia do uśmiercania nadmiaru zwierząt oraz zabijania osobników wyrządzających szkody i zagrażających ludziom, podobnie jak to ma miejsce obecnie nie na polowaniach, lecz w odniesieniu do bobrów i kormoranów eliminowanych zgodnie z decyzjami regionalnych dyrekcji ochrony środowiska. Z przyrodniczego punktu widzenia byłby to powrót do niemającego naukowych podstaw przyrodniczych i niegdyś krytykowanego podziału zwierząt na pożyteczne i szkodliwe.



Prof. Andrzej Tomek
Profesor nadzwyczajny UR w Krakowie i profesor wizytujący UP w Poznaniu, nauczyciel akademicki w zakresie gospodarki łowieckiej, ekologii zwierząt, myślistwa i ochrony fauny na wydziałach leśnych w Krakowie i w Poznaniu. Lektor ekspert w PZŁ, biegły sądowy z zakresu łowiectwa i ochrony fauny, współautor podręcznika „Łowiectwo”.

DZICZY PROBLEM

w poszukiwaniu optymalnego rozwiązania

Tekst: Franciszek Banaszewski

Ilustracja: Jacek Seniów

Ostatnio w związku z wymuszonym odstrzałem sanitarnym dzików pojawia się coraz więcej emocji i dyskusji na temat przyszłości czarnego zwierza oraz dylematów związanych z dalszym gospodarowaniem jego populacją na terenie kraju. I nie chodzi tu tylko o strefy występowania afrykańskiego pomoru świń (ASF), ale również łowisk pozostających na razie poza jego zasięgiem. Wykonywanie na siłę odstrzału sanitarnego oraz dodatkowo realizacja i tak nadmiernego planu minimalnego odstrzału dzika może spowodować znaczne zaburzenia funkcjonowania dzikich populacji oraz załamania się nie tyle ilościowego, co jakościowego zwierzostanu.

Rozpatrując „dziczą bolączkę”, zastanawiam się, czy przypadkiem dzik nie stał się tak zwanym kozłem ofiarnym mającym uspokoić narastającą falę frustracji wśród rolników i producentów trzody chlewnej. W pierwszym przypadku kwestia dotyczy szkód wyrządzanych przez czarnego zwierza w płonach rolnych, w drugim zaś ma być jedynym odpowiedzialnym za rozprzestrzenianie się na terenie kraju afrykańskiego pomoru świń.

Jak wynika z mechanizmu powstawania kozła ofiarnego, jest to sprawa niezwykle prosta. Otóż pewna grupa społeczna w czasie kryzysu, dezintegracji czy zagrożenia, by odwrócić uwagę od istot-

nych przesłanek i powrócić do stanu utraconej równowagi, obiera sobie ofiarę, która staje się obiektem zbiorowej agresji całej grupy. W tym przypadku ofiarą, która ponosi winę za nieszczęścia lub zagrożenia prowadzące do kryzysu, stał się dzik. Idąc dalej tym tropem, pośrednio kolejnym kozłem ofiarnym staliśmy się my, myśliwi, obarczani winą za to, że populacja dzika wymknęła się spod ilościowej kontroli, doprowadzając w niektórych obszarach do wręcz przegęszczenia populacji. Nasilenie odstrzału zwierzyny czarnej, a w szczególności wypłacane premie dla myśliwych za odstrzał sanitarny, budzą coraz więcej kontrowersji i spornych kwestii, które, niestety, źle oddziałują na część naszego środowiska. Realizowany odstrzał stworzył w środowisku myśliwych wiele zachowań niegodnych zasad etyki, w skrajnych przypadkach nawet o podłożu patologicznym. Dodatkowo bałagan prawny w interpretacji zapisów ustawy i rozporządzeń dotyczących tego właśnie odstrzału doprowadził, że w wielu przypadkach dzierżawcy czy zarządcy obwodów łowieckich działają po omacku, szukając wyjścia z patowej sytuacji.

Problem polega na tym, że czarny zwierz ponosi ofiarę w postaci masowej redukcji bez jakichkolwiek ograniczeń odnośnie struktury wiekowej i płci. Stał się zwierzęciem wyjętym spod prawa bez jakich-

kolwiek zasad gospodarowania jego liczebnością. Konsekwencje takiej redukcji już są zauważalne w niektórych łowiskach, w szczególności tych, gdzie mamy do czynienia z tzw. zahamowaną migracją wynikającą z poszatkowania obwodu siecią dróg komunikacyjnych (niejednokrotnie ogrodzonych, z nielicznymi przejściami dla zwierzyny) oraz coraz bardziej wnikającą poza tereny zurbanizowane zabudową jednorodziną. Brak napływu nowych zwierząt w pewnym sensie zasilających wyspę populację przy intensywnym odstrzale osobników w średnim wieku spowodował załamanie stada podstawowego i spadek jego jakości przy jednoczesnym ograniczeniu liczebności.

Przy rozpatrywaniu dziczey bolączki należałoby powrócić do starych sprawdzonych metod gospodarowania tą populacją, a mianowicie do rzetelnie i prawidłowo realizowanego odstrzału strukturalnego. Główną jego zasadą jest utrzymywanie na stałym niskim poziomie silnego, złożonego przede wszystkim z dorosłych osobników stada podstawowego o wysokiej reprodukcji. Taka ustabilizowana populacja nie tylko daje wysoki procent przyrostu, ale jednocześnie pozwala na strzelanie odpowiedniej liczby dzików, w tym również trofeowych odyńców niejednokrotnie o medalowych orężach.

Jak już wiadomo, jedną z głównych przyczyn dziczey eksplozji są przekształcenia środowiska w wyniku ogromnej intensyfikacji rolnictwa, a zwłaszcza wielkoobszarowa uprawa kukurydzy, sięgająca w niektórych łowiskach nawet do 50% wszystkich upraw. Po przeszło dwóch latach intensywnej eksploatacji populacji dzika należałoby więc rozpatrzyć ponownie jego sytuację. Po pierwsze wprowadzenie okresu ochronnego dla loch na okres minimum trzech miesięcy oraz zintensyfikowanie odstrzału młodszych osobników, czyli przede wszystkim warchlaków oraz przelatków nawet do 90% liczby planowanej do odstrzału. W wyniku takiego postępowania powinniśmy uzyskać w strukturze wiekowej populacji przewagę osobników starszych, a w strukturze płci przy oszczędzaniu osobników męskich, zwłaszcza przelatków i wycinków, również ich przewagę. Spowoduje to, że przyrost osiągnie zakładane 100–150%, a w rejonach o dużej intensyfikacji rolnictwa nawet 200% stanu wiosennego i na tym samym poziomie może być realizowany odstrzał minimalny, przy założeniu, że nie będzie on przekraczany, jak to się obecnie zdarza w niektórych przypadkach, nawet o 100%. Przekroczenie limitu odstrzału może spowodować, przy intensywnym pozyskiwaniu dzików starszych, szczególnie dojrzałych powyżej trzeciego roku życia loch w okresie wczesnowiosennym, znaczne odmłodzenie populacji. Mechanizm odmładzania stada jest

prosty i polega na tym, że osierocone warchlaki i tak przeżyją ze względu na zmiany klimatyczne i środowiskowe. Po pierwsze brak srogich zim, szczególnie w okresie wyproszeń (luty–marzec), a po drugie łatwość w dostępie do pożywienia zasobnego w wartości odżywcze znacznie ogranicza naturalną śmiertelność wśród miotów od młodocianych osobników. Nie przeżyją tylko te warchlaki, które pozostają w „barłogu lęgowym”, a ich matka została odstrzelona. Te, które już podążyły za matką i pobierały stały pokarm, w kilkudziesięciu procentach przeżywają i co gorsze – jeszcze w tym samym roku przystępują do rozrodu. Przykładem mogą posłużyć przeprowadzone obserwacje, gdy z początkiem maja na zasiewach kukurydzy widziane były wczesnym popołudniem watahy dzików liczące po 20–30 sztuk złożone z samych warchlaków. Osierocone dziki zbijały się w tak liczne stada dla zapewnienia sobie w ten sposób bezpieczeństwa i stworzenia warunków do przeżycia. Niejednokrotnie również stwierdzano huczkowe watahy złożone wyłącznie z warchlaków.

Jak podają najnowsze dane, osobniki żeńskie osiągają dojrzałość płciową już w wieku 8–10 miesięcy, a w skrajnych przypadkach poniżej tej granicy wiekowej. Co więcej, warchlaki, które osiągnęły wagę około 25–30 kg, są już dojrzałe płciowo i około 30% bierze udział w rozrodzie. Natomiast osobniki żeńskie powyżej 30 kg (według Pulmeyera 32,5kg) prawie w 100% biorą udział w rozmnażaniu i często przed ukończeniem pierwszego roku życia prowadzą potomstwo w ilości średnio 4,4 sztuki, gdzie samice powyżej trzeciego roku życia prowadzą zazwyczaj mioty w ilości 6,8–7 warchlaków.

Tak więc to nie wiek, a masa ciała stymuluje owulację u samic. Wynika z tego, że na siłę popierany odstrzał loch (myślę tu o samicach powyżej trzeciego roku życia) nie przynosi spodziewanego rezultatu, ponieważ „produktywność” młodocianych samic jest również wysoka przy ich większym procentowym udziale w strukturze populacji. W ten sposób błędne koło się zamyka. Zamiast ograniczyć populację, powodujemy jej nadprodukcję.

Uważa się, że wraz ze wzrostem przyrostu musi rosnać odstrzał warchlaków. Powinien on oscylować w granicy 80% przy przyroście w wysokości 200%. W obecnej sytuacji ekonomiczno-finansowej wielu kół łowieckich, których większość przychodu opierała się na gospodarowaniu czarnym zwierzem, stosowanie odstrzału strukturalnego jest trudne do praktycznej realizacji. Przy minimalnych cenach skupowych strzelanie warchlaków o wadze 15–30 kg nie przynosi praktycznie żadnego przychodu. Zatem jak rozwikłać tę patową sytuację, a mianowicie realizację odstrzału sanitarnego i w dalszej kolejności wykona-

nie rocznych planów łowieckich w zakresie minimalnego pozyskania dzików z prawidłowym gospodarowaniem populacją na terenie kraju? Jak wiadomo, szkopał tkwi w szczegółach. Z pomocą właśnie mógłby przyjść przemyślany odstrzał sanitarny, nie tylko ratujący w jakimś zakresie finanse koła (20% wypłacanej myśliwemu premii jest przekazywane dzierżawcy lub zarządcy obwodu), ale zmuszający myśliwych do przestrzegania zapomnianych zasad odstrzału strukturalnego. W głównej mierze powinno być preferowane w odstrzale sanitarnym strzelanie w pierwszej kolejności warchlaków, a spośród przelatków zwłaszcza osobników żeńskich i za nie właśnie powinna być wypłacana przewidziana zgodnie z obowiązującym prawem rekompensata dla myśliwego, taka jak obecnie za strzelenie lochy. Przede wszystkim w odczuciu społecznym nikt by nie odbierał tego jako przyzwolenie do strzelania za pieniądze do „ciężarnych” loch lub „matek dzieci”. Dotychczas realizowany odstrzał sanitarny w konsekwencji przyniósł to, że w większości przypadków procentowy udział strzelanych młodocianych loch, a za takie uznawane były samice powyżej 35 kg, nie przekraczał kilku procent przy łącznym 50% udziale samic; reszta to osobniki męskie, często wycinki i odyńce. Przy poligamicznej populacji, gdzie samiec jest zdolny do rozrodu przez cały rok, nie zredukuje się liczby osobników poprzez odstrzał samców w średnim wieku.

Zatem jak z wyjątego spod prawa kozła ofiarnego doprowadzić do normalnie funkcjonującego gatunku w biocenozie? Należy konsekwentnie i stopniowo przebudowywać populację, poczynawszy od rzetelnie przeprowadzonej inwentaryzacji z uwzględnieniem przede wszystkim struktury wiekowej i dostosowanymi do tego zasadami odstrzału. Realizując odstrzał, ważne jest, by znacznie ograniczyć strzelanie trzyletnich i starszych dzików (maksymalnie do 10–15%), a przekraczanie minimalnego planu realizować wyłącznie w oparciu o warchlaki i przelatki w ukierunkowaniu na osobniki żeńskie. Ważnym następnym etapem jest, jak proponuje Przybylski (2001), zrównanie liczby strzelanych warchlaków i przelatków, a w kolejnych latach zwiększenie liczby strzelanych osobników młodocianych w taki sposób, aby docelowo uzyskać na jednego odstrzelonego przelatka dwa warchlaki. Tak gospodarując, jesteśmy w stanie uzyskać silną i dobrze ukształtowaną w strukturze wiekowej populację i co najważniejsze, niezbyt liczną, ale dającą za to wysoki przyrost.

Nie jest to, jak się wydaje, zadanie łatwe do realizacji, a w wielu przypadkach naszych łowisk wręcz trudne do osiągnięcia. Jednakże wierząc w mądrość myśliwych i właściwe podejście decydentów do „dziczego problemu”, nie całkiem nierealne.



Walka z afrykańskim pomorem świń – kilka uwag z Czech

Rozmawiam z Kolegą Romanem Rybakiem i Františkem Frolą – członkami Zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia Myśliwych Pogranicza z siedzibą w Hradec Králové.

Rozmawiał: Jacek Seniów
Zdjęcia: inż. Vlasimil Nevkrła

– *Wasze Stowarzyszenie działa na pograniczu Polski i Czech już od wielu lat. W ostatnich miesiącach wiele czasu poświęciliście sprawom walki z afrykańskim pomorem świń w Czeskiej Republice i Rzeczypospolitej Polskiej. Dla wprowadzenia proszę Was o przybliżenie tematu afrykańskiego pomoru świń.*

– Afrykański pomór świń ASF (Georgia ASFV-G) – African Swine Fever to choroba zakaźna i wysoce zaraźliwa dzików oraz trzody chlewnej. Okres inkubacji choroby od momentu zakażenia wynosi 4–8 dni. W wyjątkowych przypadkach, zależnych od warunków środowiskowych, może wynieść nawet 21 dni. Zakażenie dotyczy wszystkich grup wiekowych i obu płci w jednakowym stopniu. Objawy choroby zależą od narządów, które zostały zaatakowane przez wirusa. Choroba najczęściej ma ostry przebieg. Zazwyczaj pierwszym objawem, który pojawia się po zakażeniu, jest wysoka gorączka: do 41,5°C. Charakterystyczne objawy tej choroby to: brak apetytu, biegunka, wymioty, a także drgawki. Śmiertelność zakażonych osobników wynosi prawie 100%. Zaraza ta została po raz pierwszy stwierdzona i opisana u świni domowej w Kenii w 1921 roku. W Polsce pierwsze przypadki potwierdzone wirusem ASF stwierdzono 14 lutego 2014 roku we wsi Grzybowski na granicy z Białorusią. Do dziś nie znaleziono na tę chorobę żadnej szczepionki, stąd sytuacja ta jest dużym wyzwaniem dla instytucji badawczych na całym świecie. Wynalezienie szczepionki pozwoliłoby zapobiegać chorobom świń.

– *Co skłoniło Was do zajęcia się tym tematem?*

– 26 kwietnia 2019 roku w Międzynarodowej Konferencji Przyrodniczo-Łowieckiej pt. „Miejsce dla wszystkich”, organizowanej z inicjatywy Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego we Wrocławiu oraz Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, uczestniczyła delegacja MSMP, której by-

liśmy uczestnikami. Referatami wiodącymi było rozprzestrzenianie się ASF w Polsce i w krajach ościennych. Ciekawy i na czasie wykład przedstawił Prezes Centralnego ČMJ, z.s. – Łowczy Krajowy Czech i Moraw Pan Ing. Jiří Janota. Skupił się na analizie sukcesu krajowej weterynarii i instytucji Czeskiej Republiki w zakresie walki z ASF oraz odniesionym sukcesie w opanowaniu rozszerzania się wirusa na terenie jego kraju. Wysłuchanie wykładów pozostawiło wiele niedomówień, co spowodowało podjęcie przez nas decyzji dotyczącej ustalenia drobiazgowych czynności, jakie zostały przeprowadzone w powiecie Zlín – Czeska Republika – po znalezieniu padłego dzika, u którego stwierdzono ASF. Natomiast z pozyskiwanych informacji ukazujących się na stronach internetowych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ochrony Środowiska, Głównego Inspektoratu Weterynarii, Lasów Państwowych i innych instytucji w Polsce zajmujących się tym problemem wynika, że pomimo podejmowanych działań coraz to nowych ognisk zakażeń przybywa. Rok 2019 zakończono rejestracją 2468 przypadków ASF. W roku 2018 była to również liczba porównywalna. Rok 2020 rozpoczął się dużą ilością zgłaszanych zakażeń, zarówno wśród populacji dzików, jak i w specjalistycznych gospodarstwach hodowlanych trzody chlewnej oraz w małych gospodarstwach rolnych. Dynamika zachorowań w tym roku z pewnością przekroczy wartości zaewidencjonowane w latach poprzednich.

W pierwszych miesiącach 2020 roku pomimo wydawanych rozporządzeń Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi w sprawie zasad bioasekuracji podczas polowań, rozporządzeń Ministra Środowiska o odstrzałach sanitarnych czy zaleceń Głównego Inspektoratu Weterynaryjnego dotyczących ochrony gospodarstw hodowlanych trzody chlewnej nie widać poprawy w walce z rozprzestrzeniającą się chorobą.

Są to działania dotyczące przede wszystkim likwidacji skutków zakażeń, a nie działań profilaktycznych na szeroką skalę, zapobiegających rozprzestrzenianiu się choroby.

– *Jakie działania zostały przeprowadzone w Czeskiej Republice w momencie stwierdzenia pierwszego przypadku ASF?*

– Do maja 2017 roku w Czeskiej Republice nie odnotowano żadnego przypadku zachorowań na ASF. Służby weterynaryjne skrupulatnie monitorowały cały obszar kraju oraz zbierały informacje o zakażeniach pojawiających się w krajach graniczących. Wiedzano, że sytuacja ta stwarzała wielki problem w niektórych częściach Rosji, na Ukrainie, w Polsce, Litwie, Łotwie, Estonii, Mołdawii, a od niedawna także w Rumunii. Eksperci twierdzili, że dalsze rozprzestrzenianie się wirusa jest wysoce prawdopodobne i można spodziewać się zajmowania przez niego kolejnych obszarów. Tak też się stało.

27 czerwca 2017 roku w Czechach potwierdzono historycznie pierwsze występowanie afrykańskiego pomoru świń (AMP/ASF) w populacji dziczyńskich świń, a badanie wykazało zakażenie u dzikiej świni znalezionej w regionie zlińskim.

13 lipca 2017 roku: Państwowa Administracja Weterynaryjna (SVS) we współpracy z Ministerstwem Rolnictwa (MZe) przyjęła nowe przepisy, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się afrykańskiego pomoru świń.

17 lipca 2017 roku odbyło się spotkanie Komisji Europejskiej i Rady Ministrów UE. Jednym z tematów był afrykański pomór świń (ASF). Przedstawiciel Komisji Europejskiej poinformował, że sytuacja dotycząca ASF jest nadal bardzo niepokojąca. Ogłosił, że ASF pojawił się niedawno w Czechach i zaapelował o podjęcie ścisłych środków w celu powstrzymania infekcji, tym bardziej że wykryty wirus zlokalizowany był na terenach hodowli trzody chlewnej liczonej w tysiącach sztuk.

21 lipca 2017 roku: podjęto nadzwyczajne środki weterynaryjne, które zostały wydane przez Okręgową Administrację Weterynaryjną Kraju Zlińskiego (KVSZ) dla powiatu zlińskiego. KVSZ intensywnie negocjował z organami administracji państwowej w sprawie ograniczenia wjazdu do niektórych części powiatu zlińskiego (ognisko choroby). Jednocześnie komisja zaleciła pozostawienie około 100 hektarów gruntów rolnych nieobjętych chorobą i kolejnych 50 hektarów w sąsiedztwie, aby zapobiec migracji zwierzęcy łownej po okolicy.

22 lipca 2017 roku: Wojewódzki Departament Środowiska w Zlín postanowił zainstalować ogrodzenia zapachowe uzupełnione ogrodzeniami elektrycznymi o długości 44,7 kilometrów wokół strefy zakaże-

nia o powierzchni około 50 km². Realizację budowy ogrodzeń zapachowych zlecono renomowanej firmie Ekoplant s.r.o., która dostarczyła pułapki zapachowe i akcesoria potrzebne do instalacji ogrodzeń zapachowych. Opracowała jednocześnie instrukcję montażu ogrodzeń zapachowych i ich aktywację substancją zapachową.

28 lipca 2017 roku: dwadzieścia milionów koron zostało przeznaczonych przez Państwową Administrację Weterynaryjną (SVS) na zapłaty dla myśliwych za pozyskanie dzików. Z tego piętnaście milionów przeznaczono dla myśliwych na obszarach buforowych z intensywnymi polowaniami, a kolejne pięć milionów dla myśliwych z zainfekowanego obszaru powiatu zlińskiego.

– *Jak przebiegał proces likwidacji ogniska skażonego ASF bezpośrednio w terenie?*

– Podstawowym zadaniem wszystkich wprowadzonych do akcji służb administracji państwowej była ich ścisła współpraca w zakresie przestrzegania zasad i zaleceń dotyczących eliminacji ASF. W pierwszej fazie pojawienia się ogniska ASF dokonano szczegółowej analizy obszaru, na którym wystąpiło skażenie, tj. w uprawach, zalesieniach, ukształtowaniu terenu itp. Pozwoliło to na wprowadzenie trzech stref ochronnych:

Pierwsza strefa (I): wewnętrzny obszar o powierzchni około 47 km² (gdzie wykryto ognisko wirusa) – obszar zakażony o największym ryzyku.

Druga strefa (II): środkowy pierścień o obszarze 159 km² – oznaczony jako obszar o wysokim ryzyku.

Trzecia strefa (III): maksymalny obszar regionu Zlína, który objął 874 km² – oznaczony niskim ryzykiem.

Pierwsza strefa wymagała największego starania i dokładności oraz największego zaangażowania środków specjalistycznych, ludzkich i finansowych. Obszar ten o obwodzie około 47 km dla zminimalizowania przemieszczania się dzików ogrodzono palisadą składającą się z ponad 8000 słupków drewnianych (wysokość około 100 cm) zaopatrzonych w adaptory ze środkami zapachowymi odpornymi na warunki atmosferyczne, a odstraszające zbliżające się dziki. Oprócz ogrodzenia zapachowego w miejscach trudno dostępnych związanych z ukształtowaniem terenu oraz bliskością gospodarstw rolnych zamontowano 12 km ogrodzeń elektrycznych. Zdemontowano je przed zimą 2018/2019, z pozostawieniem tylko ogrodzenia zapachowego. Słupki ze środkami zapachowymi wbijano średnio co 5–6 metrów od siebie, zachowując jak najdłuższe linie proste. Było to niezbędne do oceny skuteczności środka chemicznego dla obserwacji zapory zapachowej przez umieszczonych 41 fotokamer. Adaptory umieszczono na słupkach, wyposażonych w specjalną piankę poliuretanową BIO 10 (patent EU

i CR i nasączano – w okresach miesięcznych – odstrasżającym środkiem zapachowym, dopuszczonym przez Państwową Administrację Weterynaryjną, o nazwie PACHO-LEKR – *divočák* (dzik). Duże znaczenie w eliminacji wirusa miało wdrożenie rygorystycznych środków w strefie I w celu maksymalnej eliminacji czynnika ludzkiego w rozprzestrzenianiu się zakażenia. W strefie I, dla redukcji skażonej populacji zwierząt, wprowadzono specjalny oddział policji – snajperów, wyposażonych w broń z tłumikami umożliwiającymi oddawanie strzałów bez huków. Minimalizowało to rozproszenie się watahy, jak w przypadku strzałów oddawanych z broni myśliwskiej. W akcji snajperów wykorzystano kamerę termowizyjną, która precyzyjnie określała siedliska dzików, co umożliwiło 100% likwidacji w całym obszarze strefy I.

W strefie tej wyeliminowano ponad 520 dzików, co w przeliczeniu wynosiło prawie 9,1 dzika/km².

Druga strefa była już obsługiwana przez myśliwych kół łowieckich, terytorialnie związanych z terenami łowieckimi, znajdującymi się w tej strefie. Odstrzały prowadzone były w formie odstrzałów sanitarnych pod kontrolą Krajowej Administracji Weterynaryjnej.

Trzecia strefa, zamykająca pierścieniem I i II strefę, była również obsługiwana przez myśliwych. Wszystkie upolowane i znalezione martwe dziki umieszczano w specjalnych workach plastikowych, oznaczonych pieczęcią i przetransportowywano do zakładu utylizacji, gdzie pobierano próbki tusz do badań pod kątem znalezienia wirusa.

– **Po zakończonej akcji likwidacji ogniska ASF w rejonie zlińskim z pewnością wyciągnięto daleko idące wnioski dotyczące walki z ASF. Co ustalono?**

– Przyjęty scenariusz rozwiązania problemu przyniósł spodziewane efekty. Sukces był możliwy dzięki zaangażowaniu wszystkich instytucji związanych z tym problemem: Ministerstwa Rolnictwa, samorządów terytorialnych, służb weterynaryjnych, związków łowieckich i policji. Reasumując przebieg działań w likwidacji ogniska ASF w regionie Zlin stwierdzono, że w walce z tym zjawiskiem nie tylko ważny był odstrzał dzików. Dodatkowo ważne było przestrzeganie zasad zachowania bioasekuracji podczas polowań i pobierania próbek do badań. Bardzo ważnym zadaniem, jeśli nie najważniejszym według Państwowej Administracji Weterynaryjnej, było gromadzenie i usuwanie upolowanych dzików z terenów skażonych i ich transport do wskazanego i przygotowanego organizacyjnie punktu utylizacji. Potraktowano to jako najważniejszy element kontroli i eliminacji ASF.

Ostatniego martwego dzika z objawami ASF znaleziono na obszarze Zlin w 15 kwietnia 2018

roku. Od tej pory nie wykryto przypadków ASF. Strona czeska po zakończeniu akcji stwierdziła, że prawdopodobną przyczyną przedostania się wirusa do Zlina byli pracownicy z Ukrainy, którzy przyjeżdżają ze swoimi produktami (mięsem, wędlinami w słoikach, słoniną itp.) i przynieśli tę chorobę, wyrzucając odpadki jedzenia w miejscach postojowych. Całą akcję podsumował na roboczym spotkaniu w Zlinie Minister Rolnictwa Miroslav Toman stwierdzając, że Czeska Republika jest jedynym krajem, któremu udało się zatrzymać ASF na niewielkim obszarze. Na podstawie przedstawionych i potwierdzonych wyników Komisja Europejska 12 marca 2019 roku decyzją wykonawczą Komisji (UE) 2019/404 oficjalnie potwierdziła pomyślne zakończenie zwalczania ASF w Czeskiej Republice. Podobnie Światowa Organizacja Zdrowia Zwierząt (OIE) 19 kwietnia 2019 roku odnowiła status kraju wolnego od ASF dla Czeskiej Republiki.

– **Z informacji, jakie posiadam, dużym zainteresowaniem cieszył się koncentrat zapachowy PACHO-LEK – dzik firmy Ekoplant s.r.o. Proszę o kilka informacji na temat tego preparatu zapachowego.**

– Spółka Ekoplant s.r.o. z siedzibą w Pradze prowadzona jest przez inż. Vlastimila Nevrla – specjalistę od środków odstrasżających zwierzęta. W swoich pracach nad gamą koncentratów zapachowych, odstrasżających dzikie zwierzęta, wzorował się na odtwarzaniu zapachów niedźwiedzia, drapieżników oraz człowieka, wobec których zwierzęta leśna trzymają dystans.

Produkty są zalecane przez Instytut Weterynaryjny Czeskiej Republiki do stosowania przy likwidacji ASF i dopuszczone do seryjnej produkcji. Nośnikiem zapachu BIO10 jest specjalna pianka poliuretanowa, która w normalnych warunkach atmosferycznych jest bardzo wytrzymała. W kontakcie z wilgotną ziemią rozkłada się w okresie około sześciu miesięcy i przekształca się w nawóz, gdyż jej produkcja oparta jest na bazie skrobi. Nie stanowi zagrożenia ekologicznego. Na podstawie zgromadzonych doświadczeń w latach 2017–2019 firma opracowała koncentraty zapachowe do odstrasżania dzikich zwierząt z upraw rolnych i leśnych pozwalających na ograniczenie szkód łowieckich w lasach i w rolnictwie. Opracowano specjalistyczne metodologie wykorzystania preparatów z gamy Pacho-Lek. Dzięki naszej pracy przetłumaczono te dokumenty na język polski, a następnie rozsyłane są one do zainteresowanych instytucji i osób fizycznych w Polsce.

Przykładowe zastosowania to:

- Ochrona pól rolnych, łąk, sadów przed szkodami łowieckimi powodowanymi przez dziki.
- Ratowanie saren przed śmiercią przez kosiarki.



- Ochrona plantacji leśnych przed zwierzyną płową: jeleniem, łosiem, muflonem i sarną.
- Zabezpieczenie terenów otaczających fermy hodowli trzody chlewnej poprzez zastosowanie płotów zapachowych odstrasżających zwierzynę leśną, mogącą być nosicielem ASF.

Można go również zastosować do ochrony upraw rolnych w okresie siewu i wczesnej wegetacji. Np. kukurydza w okresie siewu: substancja zapachowa jest wstrzykiwana do kostki BIO10 o wymiarach 3 x 2 x 2 cm do trzech otworów (głębokość na około 2/3 grubości nośnika) przez około sekundę. Kostki rzuca się na ziemię co ok. 30 metrów (kroków), zaczynając od krawędzi uprawy. Dobrze jest umieścić również kostki wokół obszaru chronionego w odległości około 5–10 metrów na zewnątrz uprawy. Koncentrat działa skutecznie do trzech miesięcy, zachowując około 60% zapachu w nośniku.

– **Jak uważacie, w oparciu o skuteczność metod przyjętych w Czechach, w jakim kierunku powinny być prowadzone działania, aby zmniejszyć ryzyko zakażeń w Polsce?**

– Ochronie muszą podlegać gospodarstwa rolne zajmujące się hodowlą, z dużą pomocą finansową dla rolników. W tym zakresie powinno prowadzić się przede wszystkim szkolenia rolników w zakresie rozpoznawania i określania możliwości rozprzestrzeniania się choroby, środków zaradczych, aby w skuteczny sposób doprowadzić do ochrony gospodarstw rolnych i likwidacji zagrożenia. Szkolenia te winny być również prowadzone cyklicznie przez środki masowego przekazu dla ogółu społeczeństwa, a szczególnie dla młodzieży w zakresie bioasekuracji, higieny, niewyrzucania odpadów spożywczych do kubłów na śmieci czy pozostawiania ich w parkach i lasach.

Wydaje nam się, że nieuniknione są restrykcyjne przepisy kwarantanny i bioasekuracji,

kontroli przemieszczeń trzody chlewnej i utylizowanie chorych lub narażonych na kontakt z patogenem zwierząt. Powinno się ujednoczyć zarówno zasady postępowania, jak również uporządkować rynek środków bioasekuracji w odniesieniu do ASF, wskazać najlepsze, a zarazem najkorzystniejsze cenowo rozwiązania dla myśliwych i rolników oraz nakreślić zakres interwencji organów państwa, w tym Głównego Lekarza Weterynarii. Musi być bezwzględna dyscyplina i wprowadzony system bodźców, w tym motywacyjnych i karnych. Każdy zły przykład powinien być nagłośnieony i napiętnowany. Należy też zwracać uwagę, że najczęściej wprowadzenie wirusa ASF do kraju wolnego od choroby następuje poprzez transport, produkty mięsne, niedogotowane odpadki kuchenne i poubojowe pochodzące od chorych świń i dzików oraz inne wektory bardzo często związane z przemieszczaniem osób. Uważa się, że Polska jest krajem, dla którego ryzyko wprowadzenia ASF za pomocą transportu jest bardzo wysokie. Stąd należałoby opracować procedury zachowań kierowców wjeżdżających na teren naszego kraju, gdzie będzie wymagane stosowanie restrykcyjnych obostrzeń sanitarnych. Strategia globalnej walki z ASF to zapobieganie, kontrola i eliminacja ASF. Jest to sprawa o wysokim priorytecie, ponieważ stanowi poważne zagrożenie nie tylko dla sektora rolnictwa, ale również dla całej gospodarki narodowej.

Naszym zdaniem warto przyjrzeć się PACHO-LEKOWI – środkowi, który tak pozytywnie zapisał się zwalczaniu i profilaktyce ASF w Czechach. Zainteresowanych zapraszamy do kontaktu z nami: inż. Roman Rybak tel. +48 518 162 659, e-mail: roman.rybak@wp.pl, inż. Frntišek Flola tel. +420 732 476 593, e-mail: f.frola@seznam.cz.



Po co są ogrody zoologiczne

Jako dyrektor zoo mam nadzieję, że dożyję dnia,
kiedy ogrody zoologiczne nie będą potrzebne.

AK

Tekst: Andrzej Kruszewicz

Zdjęcia: Andrzej Kruszewicz, Brać Łowiecka

Zacząłem ten rozdział tak, jak zwykle rozpoczynam wykład o roli współczesnego zoo. Tak, rzeczywistość mam taką nadzieję. Mam jednak świadomość, że takie marzenie to utopia. Ludzie w świecie narozrabiali, a liczba zagrożonych wymarciem lub już wymarłych gatunków stale rośnie. Udało się ogrodowi zoologicznemu uratować i przywrócić na wolność żubry, konie Przewalskiego, oryksy arabskie i szablorgie, tchórze czarnonogie i norki europejskie, trochę ptaków, gadów, płazów i ryb, ale cała masa wymarłych w Naturze lub bliskich wymarcia gatunków jest skutecznie hodowana w ogrodach zoologicznych i nie ma dla nich na razie perspektyw, by można je było wypuścić na wolność – z powodów ekologicznych lub politycznych. Trwa więc nadal skoordynowana hodowla żywych zasobów genetycznych tych gatunków. Warto tu wymienić choćby okapi, bongo, kilka gatunków jeleni, bażanty annamskie, trzy gatunki dzikich osłów, żabki z rodziny drzewołazów, kilka gatunków żółwi. Pojawiła się nadzieja dla bażantów annamskich, gdyż rząd Wietnamu wyraził zainteresowanie projektem reintrodukcji. Światowa organizacja zajmująca się m.in. hodowlą bażantów

(WPA – World Pheasant Association) da wsparcie merytoryczne, a ogrody zoologiczne, w tym polskie, odpowiednie ptaki.

Zaczął się przywracanie gołębiaków kasztanowatych na meksykańską wyspę Socorro – także z pomocą tamtejszego rządu. Ptaki wychowane w warszawskim zoo były jednymi z pierwszych wysłanych do Meksyku. Te akcje stały się możliwe dzięki stabilnej sytuacji politycznej w tych krajach i przetrwaniu odpowiednich siedlisk (na Socorro wymagało to jednak odtworzenia lasów i usunięcia zawleczonych wcześniej psów, kotów, kóz i owiec).

Im większe zwierzę, tym trudniej o przywrócenie go do naturalnego siedliska, ale nawet małe kolorowe żabki z rodziny drzewołazów nie mogą wrócić na wolność z powodu grzybiczej choroby pustoszącej ich siedliska. Musi więc trwać hodowla w zoo, z nadzieją, że kiedyś problem chytridiomikozy się skończy. Na razie jednak giną żabki na całym świecie, także w Europie. Z przyczyn ekologicznych. Wszystkich nie da się uratować. Poprawianie siedlisk i przywracanie równowagi biologicznej to nie jest rola zoo. Ogród zoologiczny może wspierać jakiś gatunek, najlepiej

we współpracy z ekologami (tymi prawdziwymi, a nie udawanymi), ale takie relacje dopiero zaczynają się budować.

A teraz kolej na jeszcze jedno, nieco szokujące stwierdzenie, bo napisane przez dyrektora zoo: trzymanie zwierząt w niewoli to zło. I nie ma co z tym stwierdzeniem dyskutować. Jeśli dzikie zwierzę zamykamy w niewoli, to nie jest to powód do radości. Oczywiście, mamy świadomość, że za chwilę dany gatunek wymrze i chcemy zachować ostatnie osobniki, by je hodować i tym sposobem je uratować. Tak było z kondorami kalifornijskimi. Przeciwko odłowieniu ostatnich osobników w celu hodowli w zoo protestowali „ekolodzy”, a potem, gdy gatunek przywracano Naturze, także „ekolodzy” przyklejali się do hodowców, by zaistnieć w świetle jupiterów. Teraz kondory powróciły na wolność, ale niczym dobrym jest to, że były na granicy wymarcia – z winy ludzi. I nie jest to powód do dumy, że jakiś gatunek doprowadziliśmy do granicy wymarcia, a tragedią jest, gdy może on żyć tylko w zoo.

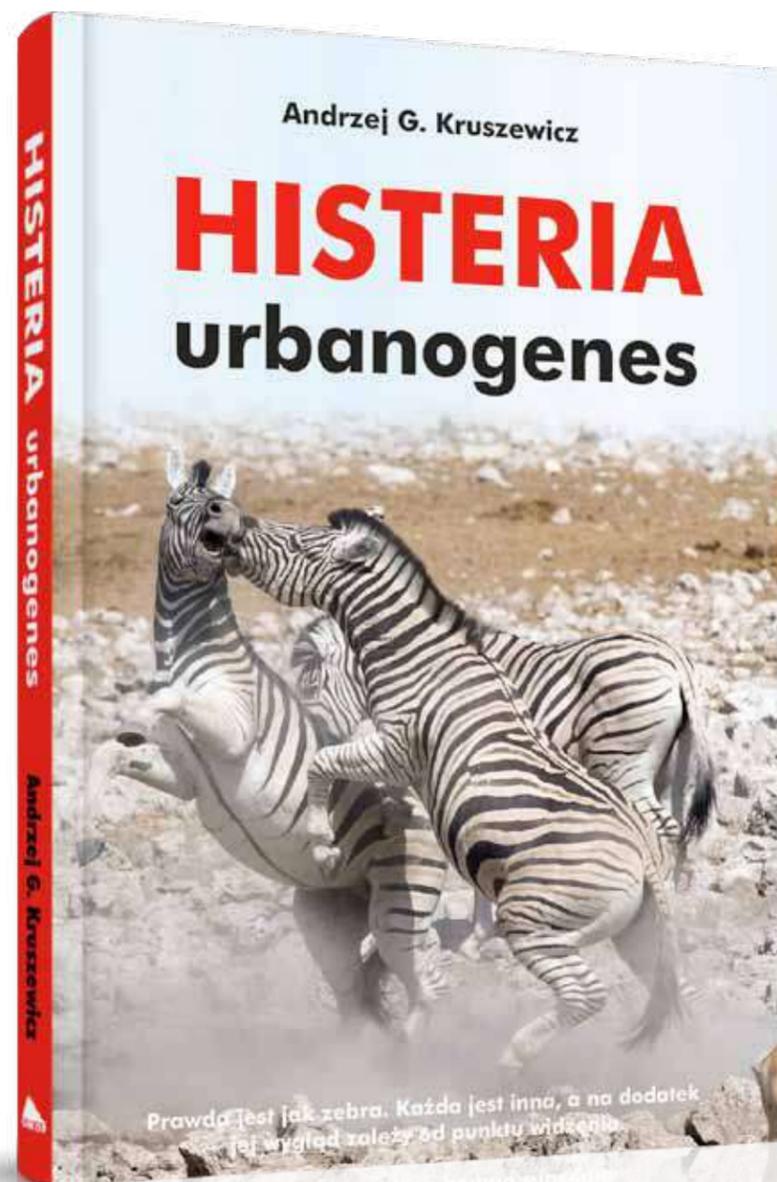
Rozwój cywilizacji powoduje wymieranie zwierząt. Zawiniłi ludzie, czasem konkretne osoby. Inni ludzie chcą zagrożony gatunek uratować, hodując go w zoo – i są napastowani przez tzw. „ekologów” wykrzykujących hasła typu: zamknąć zoo, wypuścić zwierzęta, zoo to więzienie itp. itd. Są to z reguły młodzi ludzie pochodzący z miasta, zmanipulowani przez cwaniaczków zakładających organizacje pozarządowe deklarujące sprzeciw przeciwko komuś lub czemuś: ogrodom zoologicznym, leśnikom, myśliwym, cyklistom, imigrantom itp. W zamieszaniu gubi się prawda. Jedni spowodowali wymieranie zwierząt, a napastowani są ci, co chcą je ratować. Zupełne odwrócenie kota ogonem. Zwykle nie ma czasu i nie ma zrozumienia, by dotrzeć do zacierzwionych, młodych głów. Czy to współczesne ogrody zoologiczne wygenerowały zagrożenia dla przyrody i spowodowały wymieranie gatunków? A może ktoś z tych krytyków zoo dokonał czegoś dla uratowania jakiegoś gatunku?

Tak, zamykanie zwierząt w niewoli to zło, spowodowane przez ludzi niszczących naturalne środowisko, ale hodowla tych zwierząt w zoo to proces ich ratowania przed wymarciem. Ogrody zoologiczne nie uratują wszystkich zwierząt na świecie. Trzeba zakładać parki narodowe i rezerваты, ustanawiać mądre prawo, oszczędzać wodę, prąd i gaz. Ogrody zoologiczne mogą zająć się hodowlą zagrożonych gatunków, czy przetrzymywać żywe rezerwy genetyczne, ale nie uratuje to świata. Świat może uratować tylko edukacja! I jest to także jeden z filarów nowoczesnego zoo. Gdyby nie było ogrodów zoologicznych, to nie przetrwałyby już wymienione żubry, konie Prze-

walskiego, oryksy arabskie i szablorgie, tchórze czarnonogie i norki europejskie, trochę ptaków, gadów, płazów i ryb, które już na wolność wróciły. I nie przetrwałyby setki innych gatunków, które są hodowane w ogrodach zoologicznych na całym świecie i będą mogły wrócić na wolność, jak tylko sytuacja polityczna i/lub ekologiczna na to pozwoli.

Musimy czasem zabrać do zoo ostatnie osobniki z Natury. To nie jest dla nich miłe, ale mamy świadomość, że służy to wyższemu celowi – uratowaniu gatunku. Czyni się zło osobnikom, by uratować gatunek. Wynika to z troski. Takie osobniki zabrane z resztek ich naturalnego środowiska do niewoli są na początku nieszczęśliwe, ale z reguły w zoo żyją dłużej niż na wolności. Poza tym nie wszystkie zwierzęta odczuwają brak wolności. Ryby, płazy, gady i bezkręgowce hodowane w zoo muszą mieć zapewniony komfort życiowy i wtedy do niczego tęsknić nie będą. W wielu ogrodach zoologicznych te grupy zwierząt stanowią większość hodowanych osobników. A wiele ich gatunków uratowano przed wymarciem lub też nie ma już świata, w którym żyły. Wystarczy wspomnieć o pielęgnicach z jezior Malawi i Tanganika. Warto też zadać sobie takie pytanie: czy dzieci są szczęśliwe, gdy je pierwszy raz wysyłamy do szkoły i tam zostawiamy? Robimy to jednak w imię przyszłości i mamy świadomość, że chwilowe poczucie krzywdy jest dla dobra i tej jednostki, i ogółu. A czy ktokolwiek lubi, gdy się go wysyła do szpitala? Czasem jest to jednak konieczne...

Zwykle, jak oprowadzam po zoo kogoś sceptycznie nastawionego, to biorę go do słoni. Z reguły taki ktoś jest pod wrażeniem rozmiarów tego zwierzęcia. No tak, w telewizorze tego nie widać. A jak jeszcze słoń zamruczy kaskadą infradźwięków i zadrzą trzewia takiego gościa, to dopowiadam, że one słuchają nogami, a uszy służą im do chłodzenia. I że szeroko rozstawione uszy to sygnał pewności siebie, a przylegające do głowy to sygnał uległości. Potem prowadzę do żyraf, a po drodze zahaczam o wybieg wilków grzywiastych i pozwalam poczuć ich intensywny zapach. Telewizja tego nie da. Jeszcze nie. Następnie pytam, czy jegomość widzi coś dziwnego w sposobie poruszania się pampasowca, czyli wilka grzywiastego. Mało kto zauważa, że chodzi on inochodem, czyli skroczem. Tak samo chodzą żyrafy i ssaki wielbłądowate. Dwie nogi z lewej, potem dwie nogi z prawej, a nie po przekątnej, jak większość zwierząt. Kolejnym wyzwaniem jest żyrafa i wręcz symboliczna bariera oddzielająca to zwierzę od ludzi. Bo żyrafa nie skacze. Ma napęd równo rozłożony na cztery kończyny, jak auto terenowe. Może chodzić do przodu, do tyłu i na boki, ale nie podskoczy. Tak



samo mają słonie i nosorożce. Nie podskoczą, bo nie mogą. Żyrafy oddziela od ludzi płytki dołek, pas drobnych kamieni i żywopłot.

Kulminacją oglądania zwierząt w zoo są szympansy i goryle. Szybkie gesty szympansov z reguły uchodzą uwadze ludzi, a wystarczy wytłumaczyć, że szybkie, kilkukrotne uderzenie pnia wierzchem dłoni, spojrzenie w oczy i uśmiech to zaproszenie do szybkiej kopulacji, która następuje niemal niezwłocznie.

Próbowałem tego w domu. Nie działa... To specyfika gry wstępnej tylko u szympansov.

Tak więc można patrzeć i nie widzieć, tak jak można słyszeć i nie słyszeć. W języku angielskim są nawet zupełnie odmienne słowa na słyszenie i słuchanie.

Można też zadumać się nad żyrafą, opowiedzieć o tym, że ona ma siedem kręgów szyjnych, tak jak ludzie i większość innych ssaków. A gdy opuszcza głowę przy wodopoju i ją nagle podnosi do wysoko-

ści pięciu lub sześciu, a w przypadku dużych samców nawet siedmiu metrów, to jak to się dzieje, że nie ma zawrotów głowy?

Nowoczesne ogrody zoologiczne mają pięć filarów swej działalności. Są to: hodowla zagrożonych gatunków (podstawa i cel funkcjonowania), edukacja, nauka, rehabilitacja (nowy filar w Europie) i rekreacja. Przeciętny zwiedzający zwykle zauważa tylko ten piąty filar. Przychodzi do zoo z rodziną, dla rozrywki. Dlatego wybiera dzień wolny od pracy, dobrą pogodę i godziny okołopołudniowe.

Bez rekreacji i zwiedzania hodowla egzotycznych zwierząt nadal może funkcjonować i są na świecie przykłady zamkniętych ośrodków hodowli zagrożonych gatunków. Przez dwa miesiące zamknięcia ogrodów zoologicznych z powodu epidemii koronawirusa polskie ogrody zoologiczne funkcjonowały z pewnymi ograniczeniami, ale zwierzęta były codziennie obsługiwane, a wiele przyszło wtedy na świat. Gepardzica w warszawskim zoo po raz pierwszy urodziła na wybiegu zewnętrznym, a nie w zacisznym i ukrytym na zapleczu kojcu. Udostępnienie do zwiedzania jest jednak wpisane w statut zoo, w dyrektywę unijną o zoo, polską Ustawę o Ochronie Przyrody i kodeks międzynarodowych organizacji, do których nowoczesne zoo musi należeć. Wpisana jest nie tylko hodowla zwierząt i edukacja, ale także publiczne udostępnianie (przez minimum siedem dni w roku). Zgodnie z definicją zoo ma obowiązek spełniać następujące warunki:

Musi to być urządzony i zagospodarowany teren wraz z infrastrukturą techniczną i budynkami funkcjonalnie z nim związanymi, gdzie przetrzymywane są oraz eksponowane publicznie przez co najmniej siedem dni w roku żywe zwierzęta gatunków dziko występujących, z wyjątkiem:

- cyrków;
- sklepów ze zwierzętami;
- miejsc, w których eksponowanych jest publicznie nie więcej niż 15 gatunków tych zwierząt i łącznie nie więcej niż 50 gadów, ptaków i ssaków.

W Europie (poza Wielką Brytanią) jest około 1000 ogrodów zoologicznych w 14 krajach związkowych. Z tej liczby tylko około 20% jest członkami EAZA, czyli podlega międzynarodowej kontroli i musi spełniać standardy przewidziane dla członków tej organizacji.

Jak można być przeciwnikiem nowoczesnego zoo? Ano można. Są nawet organizacje deklarujące walkę z ogrodami zoologicznymi, zwykle pod hasłami typu: „Nie chodzę do zoo”, „Nie lubię zoo”, „Uwolnić zwierzęta czy „Precz z kratami”. Młodzi ludzie z dużych miast, zmanipulowani przez cwaniaczków przychodzą pod bramy ogrodów zoologicznych z naprędce wykonanymi transparentami. Z reguły dzieje się to

w okresie składania zeznań podatkowych i podejmowania decyzji komu dać 1% podatków. Pogoda wiosną zwykle nie sprzyja takim akcjom, ale w efekcie ocieplania się klimatu może się to zmienić. Byłby to dodatkowy efekt nadmiernej emisji CO₂.

Jeżeli ktoś neguje ogrody zoologiczne, to zaprzecza potrzebie czynnej ochrony zagrożonych gatunków zwierząt i ich hodowli – z konieczności, dla ochrony przed wymarciem. Oczywiście trzeba dbać o to, by te ogrody, które nie są objęte międzynarodowymi licencjami i nie podlegają kontrolom przez służby weterynaryjne oraz Generalną Dyрекcyję Ochrony Środowiska (zgodnie z ustawą co trzy lata), spełniały przynajmniej minimalne standardy utrzymania zwierząt, ale czy zbierająca fundusze na swą egzystencję organizacja pozarządowa zdobędzie sławę i pieniądze, wytykając niedociągnięcia w małym zoo gdzieś na głębokiej prowincji? Dlatego czasem w jednym tyglu celowo miesza się wszystkie ogrody i wypowiada ogólniki, nie rozdziałając na placówki rzeczywiście hodujące zagrożone gatunki i te, w których są tylko kozy, daniela i kuczki, ale protesty przeciwko ogrodom zoologicznym organizuje się u bram tych dużych i licencjonowanych, a nie tych zagubionych na prowincji. To normalna marketingowa strategia...

Fragment książki pt. „Histeria urbanogenes”, przygotowywanej do druku przez Oficynę Wydawniczą OIKOS.



Dr Andrzej G. Kruszewicz, z wykształcenia lekarz weterynarii, z pasji ornitolog i podróżnik. Autor ponad tysiąca artykułów i 30 książek o przyrodzie. Myśliwy propagujący ekologiczne aspekty łowiectwa. Dyrektor warszawskiego ZOO.

Miejsce łowiectwa w społeczeństwie i gospodarce kraju

Tekst: Roman Dziedzic

Zdjęcia: Roman Dziedzic, morguefile

Polowanie na zwierzęta istnieje od zarania ludzkości, ale na przestrzeni wieków znaczenie i postrzeganie społeczne i gospodarcze ulega ciągłym przeobrażeniom. Historycznymi funkcjami łowiectwa było kształtowanie rozwoju cywilizacyjnego poprzez konieczność komunikacji, planowania, przewidywania, pozyskiwanie produktów żywnościowych, ale też do wyrobu narzędzi i odzieży. Mało znanym faktem jest kolekcjonowanie trofeów łowieckich przez Greków ponad 4000 lat temu. W XX wieku łowiectwo uległo ewolucji i z profilu czysto eksploatacyjnego stało się regulatorem procesów zachodzących w przyrodzie. Świadczy o tym przede wszystkim konieczność takiej eksploatacji populacji, żeby nie zagrażało to egzystencji gatunku, poprzez odpowiednie struktury pozyskania kształtowanie struktur populacyjnych odpowiadających populacjom nieeksploatowanym przez człowieka, dbałość o kondycję populacji.

W siedliskach zachodzą ciągle zmiany i gospodarka łowiecka musi je uwzględniać oraz podejmować działania przeciwstawne negatywnym zmianom. W ostatnich kilkudziesięciu latach nastąpiła degradacja liczebności podstawowych niegdyś gatunków łownych, czyli kuropatw i zajęcy. Reakcją myśliwych było tworzenie i realizacja programów restytucyjnych, często przy wsparciu organizacji i organów państwowych na terenie całego kraju. W województwie dolnośląskim realizowany jest program odbudowy populacji obu gatunków od 2010 roku; współfinansowany jest przez Urząd Marszałkowski. Aktualnym problemem jest eksplozja liczebności kopytnych, powstawanie zagrożeń dla obszarów rolniczych i leśnych oraz pojawienie się wirusowej choroby atakującej świniowate – ASF. Ta nowa sytuacja wymusza na gospodarce łowieckiej współdziałanie z organami państwowymi i podejmowanie nowych zadań.

Powyższe uwarunkowania łowiectwa wskazują na jego pozytywną rolę dla przyrody i gospodarki kraju, ale coraz częściej pojawiają się głosy negujące istnienie łowiectwa i nawołujące polityków do jego delegalizacji. Niestety, część polityków podchwytuje te koncepcje wierząc, że przyspo-

rzy im to aplauz społeczny. Wynika to z nieznamomości problemu i braku przewidywania negatywnych dla przyrody i gospodarki skutków decyzji. Trend dezaprobaty dla łowiectwa jest jednym z elementów koncepcji filozoficznej tworzącej wizję dalszego istnienia ludzkości, co bardzo wyraziście przedstawił ks. prof. Tadeusz Guz – filozof, pracownik KUL. Obecny model funkcjonowania ludzi, opierający się na konsumpcjonizmie i wzroście populacji ludzkiej (co około 40 lat podwaja się liczba ludności w świecie), będzie prowadził do zagłady ludzkości. Dlatego należy dążyć do ograniczania populacji i propagowania szeroko pojętej naturalizacji, co jest lansowane przez część tzw. organizacji ekologicznych. Wizja ta, niestety, znajduje zwolenników, a filozofia zrównoważonego rozwoju jest odrzucana.

W Polsce występują już trendy najpewniej nie całkiem zamierzone przez polityków i najwyraźniej przejawia się to w liczbie ludności. W ostatnich 30 latach ubyło około 3 mln ludzi, a symulacje wskazują na dalszą tendencję zniżkową. Takiej sytuacji nie ma w bogatych krajach Europy zachodniej, a także w Czechach i Słowacji. Jest to konsekwencją dobrej gospodarki w tych krajach. Apelowanie przez dziennikarza Adama Wajraka do przekazania 20% powierzchni Lasów Państwowych na parki narodowe jest mocno zastanawiające. Oznacza to, że spadnie zatrudnienie pracowników LP i ZUL utrzymujących się z działalności gospodarczej, produkcja drewna spadnie o około 20%, co wpłynie na nasz przemysł drzewny, a z budżetu państwa trzeba będzie utrzymywać funkcjonowanie parków i ich pracowników. Czy na skutek tych koncepcji skorzysta przyroda? Nie, chociażby z tego względu, że obecna gospodarka w lasach uwzględnia naturalne procesy w ekosystemach leśnych, a kondycja lasów jest bardzo dobra.

Lansowanie tezy o korzyściach, jakie uzyskują myśliwi na skutek uprawiania łowiectwa i zubożaniu zasobów przyrodniczych jest wymysłem nie popartym żadnymi faktami. Zmiany liczebności gatunków zwierząt w przyrodzie są zjawiskiem powstającym nie za sprawą myśliwych, a ze zmian powstających w siedliskach życia i mechanizmów adaptacyjnych zwierząt. Gatunki „plastyczne” łatwo przystosowują się do zmian w siedliskach, a nawet wykazują ekspansję, zajmując stanowiska dotychczas ignorowane. Z gatunków łownych te cechy wykazują dziki, lisy, jeleniowate, a z gatunków nielownych np. bobry, wydry, wilki, sroki, sójki. Z kolei gatunki „konserwatywne” nie adaptują się do zachodzących zmian i następuje zanikanie ich liczebności i arealu występowania. Klasycznym przedstawicielem tej zwierzyny są kuropatwy, a z gatunków chronionych np. cietrzewie i guszcze.

Odnosnie korzyści materialnych. Myśliwi eksploatują populacje gatunków łownych, które są własnością skarbu państwa, lecz upolowane zwierzęta nie należą do myśliwego, lecz do koła łowieckiego, a pieniądze te przeznaczone są na jego działalność gospodarczą. Według Rocznika Statystycznego GUS z 2019 roku w Polsce (pozyskanie z obwodów łowieckich PZŁ, Lasów Państwowych i parków narodowych) w roku sprawozdawczym pozyskano: 94 tys. jeleni, 9,5 tys. danieli, 215 tys. saren, 341 tys. dzików, 11 tys. zajęcy, 521 tys. bażantów i 2,1 tys., kuropatw. Przyjmując ciężar tuszy statystycznego jelenia na 90 kg i wartość skupu 8 zł/kg = 67,69 mln zł. Daniel – × 35 kg × 8 zł = 2,66 mln zł, sarna – × 15 kg × 15 zł = 54,825 mln zł, dzik – × 35 kg × 3 zł = 35,805 mln zł, zajęc – × 50 zł/szt. = 0,55 mln zł, bażant – × 30 zł/szt. = 15,63 mln zł, kuropatwa – × 20 zł/szt. = 0,042 mln zł. Łączna wartość pozyskanej dziczyzny wynosiła około 177 mln zł. W zestawieniu tym nie uwzględniono dochodów z polowań komercyjnych myśliwych zagranicznych i z Polski, ponieważ nie są one powszechne i pod względem jednostkowym bardzo zróżnicowane. Należy jeszcze nadmienić, że w roku gospodarczym 2018/2019 pozyskanie dzików obniżyło się do 242 tys., a w ostatnim roku (2019/2020 – brak danych) będzie jeszcze mniejsze, co ma związek z redukcją populacji ze względu na ASF. W bieżącym roku cena skupu saren obniżyła się z około 15 zł/kg do około 5 zł/kg, a ceny skupu pozostałych gatunków również ulegną gwałtownemu obniżeniu. Ze względu na sytuację epidemiologiczną przyjazd myśliwych z zagranicy został całkowicie zredukowany, co wpłynie na dalsze obniżenie dochodów kół. W konsekwencji myśliwi czerpią zyski nie płacąc państwu za upolowaną zwierzynę o wartości około 177 mln zł w 2018 roku, a w bieżącym będzie to kwota prawdopodobnie oscylująca wokół 50 mln zł.

W zamian państwo zyskuje:

- opłaty za dzierżawę obwodów łowieckich. Obecna wartość tenuty dzierżawnej jest zróżnicowana ze względu na jakość obwodu i można przyjąć, że w skali kraju oscyluje około 1800 zł, czyli dla 4600 obwodów w Polsce daje to kwotę około 8,2 mln zł. Nowe zasady naliczania wartości dzierżawy wskazują, że w stosunku do cen obecnych będą 2–3 razy wyższe, co będzie wynosiło około 20 mln zł;

- myśliwi opłacają skutki egzystencji zwierząt łownych, które są własnością skarbu państwa i roczna wartość wypłacanych odszkodowań za straty w płodach rolnych wynosi około 60 mln zł;

- myśliwi szacują wartość szkód wyrządzonych przez zwierzęta łowne. Koszt tych szacowań nie jest podawany przez myśliwych, ale wcześniejsze zamierzenia władz, żeby szkody te były wyceniane przez

samorządy, izby rolnicze i Lasy Państwowe wskazały, że wszystkie te instytucje odmawiały szacowań, ponieważ ich koszt przekraczał 250 mln zł. Można więc przyjąć, że państwo nie wydatkuje kwoty minimum 250 mln zł;

– ostatnie zmiany prawne spowodowały, że myśliwi całkowicie utracili kontrolę nad obsadą stanowisk pracy w jednostkach okręgowych oraz centralnej i faktycznie pracownicy okręgów i centrali są urzędnikami państwowymi, ale opłacanymi ze składek myśliwych. Łączna liczba etatów w skali kraju wynosi około 300, czyli ogólna wartość wkładu myśliwych to kwota około 30 mln zł.

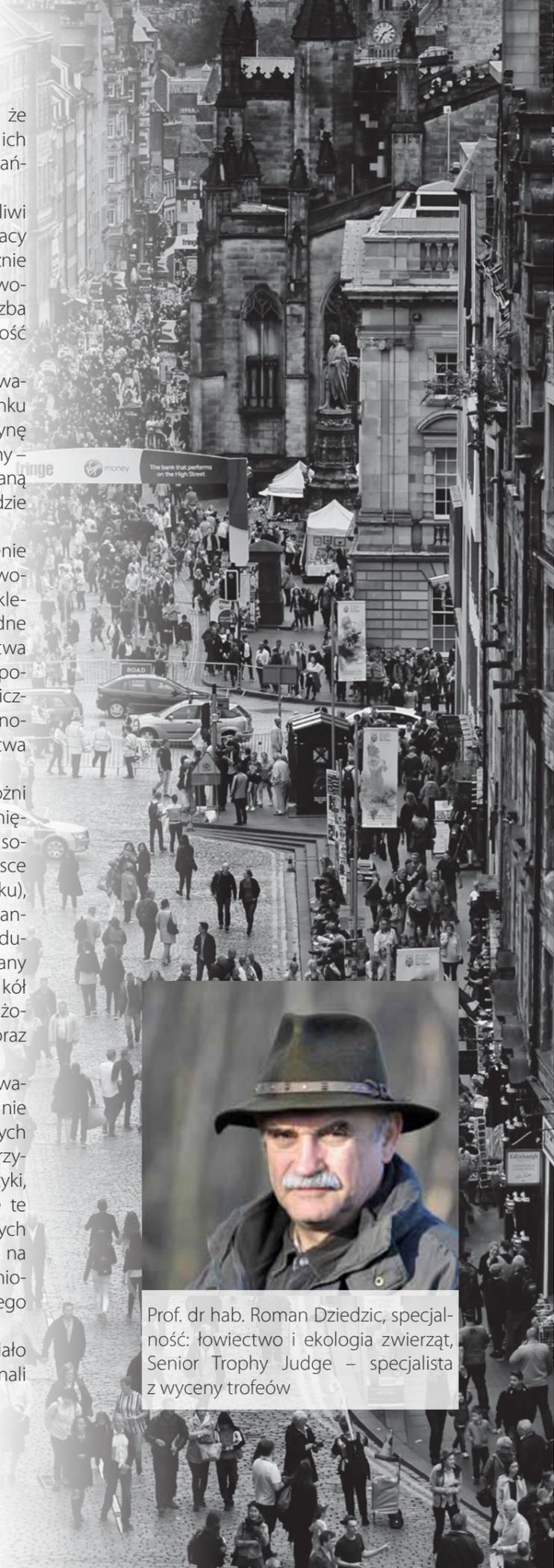
Suma wymienionych i wymiernych profitów uzyskiwanych przez państwo to około 360 mln zł, czyli w stosunku do „strat” z racji niepobierania opłat za pozyskaną zwierzynę (około 177 mln zł) bilans dla państwa jest bardzo korzystny – około 180 mln zł. Uwzględniając spadek cen na skupowaną dziczyznę w tym roku, wartość bilansu dla państwa będzie jeszcze korzystniejsza, wzrośnie do około 280 mln zł.

Funkcjonowanie łowiectwa to również tworzenie miejsc pracy na etatach strażników łowieckich w obwodach, osobach prowadzących rachunkowość kół, w sklepach myśliwskich, zakładach wytwarzających różnorodne produkty dla potrzeb łowiectwa, z zakładami przetwórstwa mięsnego, z fermami bażantów, a także pobieraniem podatku VAT od sprzedaży produktów krajowych i zagranicznych. Wartość tych dodatkowych działań wymaga ekonomicznej analizy, ale nie ulega wątpliwości, że dla państwa jest na pewno bardzo korzystna.

W społeczeństwie myśliwi są postrzegani jako zamożni ludzie, od których można uzyskać jeszcze więcej pieniędzy. Wykonane kilkanaście lat temu badania o profilu socjologicznym wykazały, że średni wiek myśliwego w Polsce wynosił 58 lat (w Niemczech 57 lat – dane z 2018 roku), czyli faktycznie dominują emeryci i na pewno nie są finansową elitą. Niewielki odsetek przedsiębiorców i osób o dużych dochodach (członków PZŁ) nie może być przekładany na całą społeczność myśliwych. Na finansową sytuację kół łowieckich w podstawowym stopniu wpływa zaangażowanie w postaci działalności społecznej myśliwych oraz składki finansowe.

W funkcjonowaniu łowiectwa na pewno gospodarowanie populacjami gatunków łownych jest priorytetem, ale nie wolno zapominać o innych formach działań dotyczących szeroko pojmowanej kultury, działań na rzecz ochrony przyrody, kynologii, strzelectwa, muzyki łowieckiej, trofeistyki, kolekcjonerstwa, wystawiennictwa, edukacji. Wszystkie te działania też są realizowane przez myśliwych z własnych środków finansowych. Jest to ważne też ze względu na ogólnospołeczny i międzynarodowy charakter wymienionych form zaangażowania, co rzutuje też na ocenę naszego kraju na forum międzynarodowym.

Podsumowując, warto, aby społeczeństwo zechciało obiektywnie ocenić łowiectwo, a decydenci nie zarzynali kury znoszącej złote jaja.



Prof. dr hab. Roman Dziedzic, specjalność: łowiectwo i ekologia zwierząt, Senior Trophy Judge – specjalista z wyceny trofeów

Przywóz i wywóz broni z kraju przez obywateli RP

Tekst: mł. insp. Wojciech Jużyk

Ustawa o broni i amunicji z dnia 21 maja 1999 roku – dalej w tekście ustawa – (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r., poz. 955) określa tryb przywozu i wywozu broni przez obywateli naszego kraju oraz przez cudzoziemców (zarówno tych, którzy są obywatelami krajów Unii Europejskiej, jak i przez obywateli innych krajów), a także przez szczególne kategorie osób, między innymi przez członków misji dyplomatycznych. Tryb postępowania zależy od tego, z jakiego kraju przywożona jest broń (UE lub inny kraj) oraz przez kogo. Podobnie jest z wywożeniem broni z naszego kraju. Spróbujmy usystematyzować najważniejsze informacje dotyczące tych zagadnień.

Przywóz z zagranicy i wywóz za granicę broni i amunicji przez obywatela RP

Ilekcio w ustawie jest mowa o państwach członkowskich Unii Europejskiej, należy przez to rozumieć również państwa trzecie traktowane na równi z nimi na podstawie umowy w sprawie włączenia tych państw we wprowadzanie w życie, stosowanie i rozwój dorobku Schengen.

Aktualnie obowiązujące uregulowania prawne stanowią, że przywóz broni i amunicji z państw niebędących państwami członkowskimi Unii Europejskiej przez obywateli polskich wymaga uprzedniego wydania zaświadczenia przez właściwego konsula Rzeczypospolitej Polskiej, natomiast wywóz broni i amunicji za granicę przez obywateli polskich wymaga zgody właściwego organu Policji.

Z wymogu uzyskania zgody organu Policji na wywóz broni zwolnione są osoby, którym została wydana Europejska karta broni palnej (dalej Ekbp), uprawniająca do wwozu broni na terytorium państw członkowskich Unii Europejskiej. Generalnie rzecz ujmując, można poruszać się po terytorium UE z bronią

i amunicją służącą do polowań organizowanych na podstawie odrębnych przepisów, a także odpowiadającą celom sportowym lub rekonstrukcji historycznej, o ile broń ta jest wpisana do Ekbp i istnieje uzasadniony powód podróżowania z bronią (odpowiednio udział w polowaniu, zaproszenie do udziału w imprezie sportowej lub rekonstrukcji historycznej).

Poruszanie się po terytorium UE z bronią odpowiadającą innym celom niż wymienione powyżej wymaga stosownego wpisu do Ekbp. W przypadku cudzoziemców udających się do naszego kraju wpisu tego dokonuje konsul Rzeczypospolitej Polskiej, a obywatelom polskim konsul państwa obcego.

Przypominam, że Ekbp wydaje się na wniosek osoby posiadającej broń palną na okres do lat pięciu, a po upływie tego okresu ważność Ekbp może być tylko raz przedłużona na kolejny okres. Nie musi być zachowana ciągłość ważności Ekbp. Opłata skarbową za wydanie Ekbp wynosi 105 zł. Za przedłużenie okresu ważności Ekbp nie jest pobierana opłata. Na aktualnie obowiązujących formularzach można wydawać nowe Ekbp do lipca 2021 roku, a potem już tylko na drukach nowego wzoru (projekt nowego formularza Ekbp jest już opracowany). Nadal będzie można się posługiwać „starymi” Ekbp do końca okresu ich ważności.

Ustawa pozwala także na wydanie Ekbp na wniosek niektórych podmiotów osobom wskazanym przez te podmioty, o ile osoby te posiadają dopuszczenie do pracy z bronią będącą własnością wnioskującego o wydanie Ekbp podmiotu (np. na wniosek klubu sportowego Ekbp może być wydana dla trenera, który będzie z bronią klubową wyjeżdżał na zawody strzelectwa sportowego do innego kraju UE).

Osoby wywożące broń do krajów UE, a nieposiadające Ekbp oraz osoby wywożące broń do państw

niebędących państwami członkowskimi Unii Europejskiej muszą uzyskać stosowną zgodę organu Policji. W zgodzie umieszcza się informacje identyfikujące jednoznacznie każdą wywożoną jednostkę broni, ilość i kaliber amunicji oraz okres, na jaki broń może być wywieziona. Zgoda wydawana jest nieodpłatnie.

Zakup broni palnej lub amunicji w państwie członkowskim UE przez obywatela RP posiadającego pozwolenie na broń

Osobom zamierzającym dokonać zakupu broni palnej lub amunicji w innym państwie członkowskim Unii Europejskiej właściwy terytorialnie komendant wojewódzki Policji, na ich wniosek, poświadczają uprzednią zgodę przewozową (dalej UPZ), która powinna zawierać między innymi następujące informacje:

- wskazanie państwa początkowego i docelowego transakcji;
- nazwę lub imię i nazwisko zbywcy i nabywcy broni palnej lub amunicji;
- siedzibę i adres lub miejsce zamieszkania i adres zbywcy i nabywcy broni palnej lub amunicji;
- adres, na który broń palna lub amunicja ma być dostarczona;
- dane techniczne pozwalające na jednoznaczną identyfikację broni palnej lub amunicji;
- liczbę egzemplarzy broni palnej lub sztuk amunicji.

Poświadczenie UPZ jest bezpłatne i organ Policji ma maksymalnie pięć dni na dokonanie tej czynności. Od czerwca 2020 roku obowiązuje nowy wzór UPZ i jest on dostępny do pobrania (także w wersji edytowalnej) między innymi na stronie internetowej WPA KWP we Wrocławiu.

Biorąc pod uwagę zakres informacji o broni, jaki musi zamieścić osoba deklarująca chęć zakupu broni w innym kraju UE, a w tym numer fabryczny broni, praktycznie oznacza to konieczność „zarezerwowania” u sprzedawcy (przedsiębiorca lub osoba fizyczna) konkretnego egzemplarza broni, jaki następnie będzie przedmiotem transakcji, przed wystąpieniem do organu Policji o poświadczenie UPZ.

Po nabyciu broni lub amunicji należy uzyskać w kraju początkowym transakcji zgodę przewozową (dalej ZP), to jest dokument zezwalający na legalne wywiezienie broni z kraju, w którym broń została

zakupiona. Zarówno UZP, jak i ZP są dokumentami unijnymi, lecz tryb ich uzyskiwania może nieznacznie różnić się w poszczególnych państwach UE, w większości krajów UZP i ZP wystawiają organy Policji. Utartą praktyką też jest, że przedsiębiorca sprzedający broń lub amunicję na podstawie UZP sam uzyskuje albo pomaga uzyskać ZP od właściwego organu w państwie początkowym transakcji.

Nie ma obowiązku osobistego udawania się za granicę w celu najpierw wybrania i „zarezerwowania” broni, a następnie drugi raz w celu jej kupienia. Czynności tych można dokonać poprzez środki służące do porozumiewania się na odległość, a sam przywóz broni zlecić operatorowi świadczącemu usługi pocztowe, o ile posiada on stosowne zezwolenie na przewóz broni i amunicji. Operator, który podejmie się wykonania takiej usługi, musi podczas transportowania broni posiadać zgodę przewozową oraz kopię uprzedniej zgody przewozowej.

W tym miejscu pojawia się pytanie, co zrobić, gdy zabukujemy sobie broń w innym kraju UE, następnie uzyskamy UPZ, potem osobiście udamy się do sprzedającego po broń i dopiero wówczas ujawniona zostanie wada broni. Otóż możemy w takiej sytuacji dokonać zakupu tego samego rodzaju broni o innym numerze fabrycznym niż zadeklarowany przez nas w UZP, a sprzedający złoży wyjaśnienia, dlaczego sprzedał nam broń o innym numerze fabrycznym, co będzie podstawą do wystawienia przez uprawniony organ państwa początkowego transakcji ZP z rzeczywistym oznaczeniem zakupionej przez nas broni. Na tej podstawie zakupiona jednostka broni zostanie zarejestrowana w systemach informatycznych Policji i wpisana do legitymacji posiadacza broni.

Informacyjnie podaję, że zgodnie z uregulowaniami unijnymi organ wystawiający ZP niezwłocznie powiadamia o tym państwo docelowe transakcji, a następnie powiadamiany jest o tym właściwy terytorialnie komendant wojewódzki Policji.

Pamiętać także należy o tym, że zgodnie z art. 13 ust. 1 ustawy O broni i amunicji nabywca broni obowiązany jest zarejestrować ją w ciągu pięciu dni od dnia nabycia. Zasada ta obowiązuje również w sytuacji zakupu broni za granicą na podstawie UZP.

Zakup broni palnej i amunicji przez obywatela RP poza terytorium UE

Nabycie, a następnie przywóz do Polski broni spoza terenu UE wymaga spełnienia kilku warunków zależnych od tego, czy nabywca posiada krajowe pozwolenie na broń na dany jej rodzaj.

Podstawę do nabycia broni zawsze stanowi zaświadczenie wydane przez właściwego konsula Rzeczypospolitej Polskiej. Podczas przekraczania zewnętrznej granicy UE należy na piśmie dokonać zgłoszenia właściwemu organowi celnemu przywóz broni i amunicji. W zgłoszeniu należy zamieścić dane pozwalające na jednoznaczną identyfikację zakupionej broni i amunicji oraz osoby przywożącej broń i amunicję. Zgłoszenia dokonuje się według wzoru opracowanego przez ministra właściwego do spraw wewnętrznych. Organ celny ma obowiązek niezwłocznego przekazania informacji zamieszczonych w zgłoszeniu właściwemu organowi Policji.

Dodatkowo jeśli nabywca broni nie posiada pozwolenia na broń, jest zobowiązany złożyć broń i amunicję do depozytu organu celnego oraz ponieść koszty przechowywania broni i amunicji w depozycie celnym. Następnie ma obowiązek wystąpić do właściwego organu Policji o wydanie pozwolenia na broń. Ustawowy termin wystąpienia w takiej sytuacji o pozwolenie na broń wynosi

14 dni i jest liczony od dnia przywozu broni na terytorium RP.

Nadmienić należy, że również z państw niebędących członkami UE można przywozić broń, korzystając z usług operatorów świadczących usługi pocztowe (nie mają wówczas zastosowania uregulowania prawne dotyczące UZP i ZP), natomiast w niektórych przypadkach wymagane jest, aby taki operator pocztowy posiadał podczas transportowania broni kopie dokumentów potwierdzających legalność posiadania broni lub amunicji przez sprzedającego i kupującego.

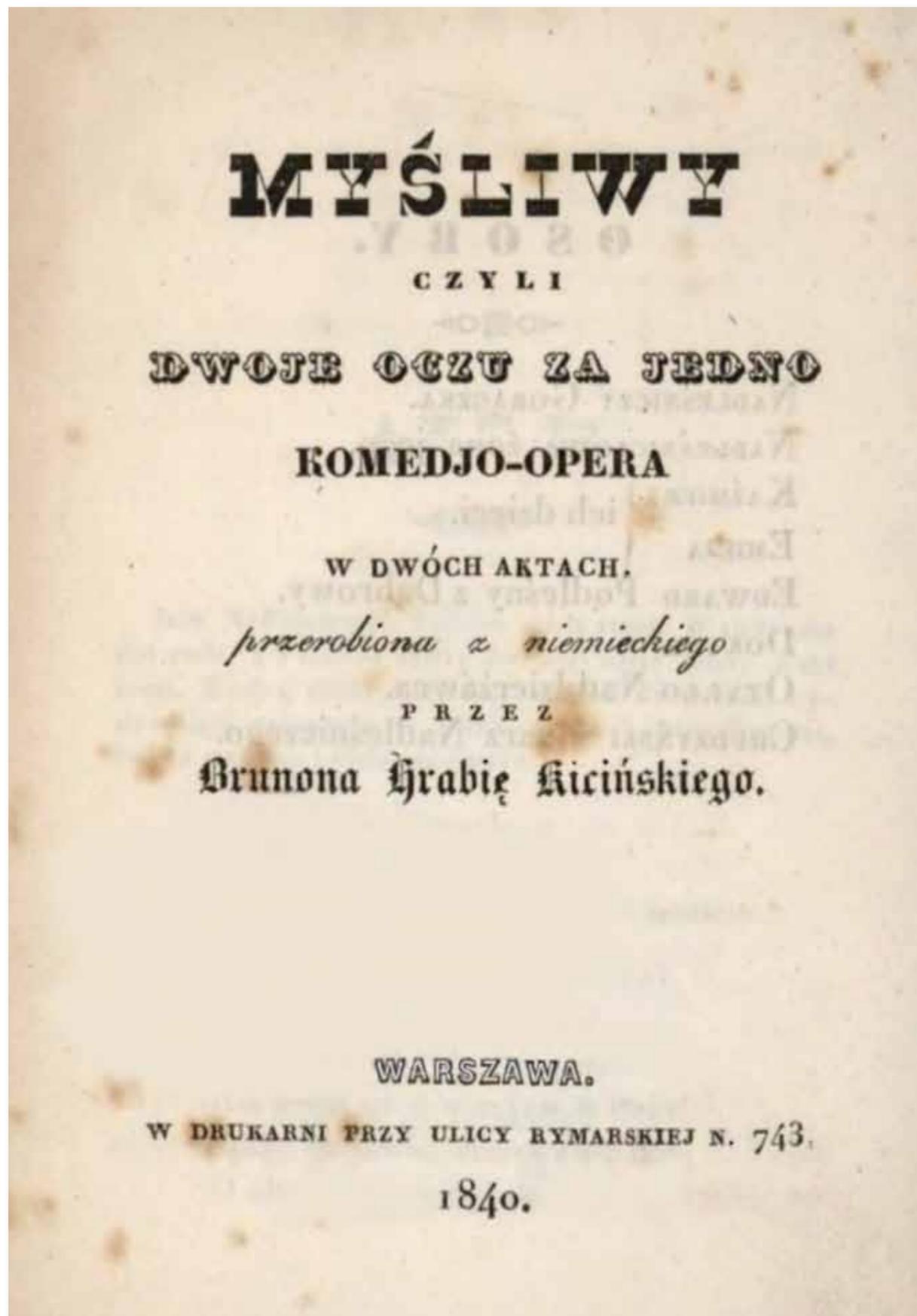
Przepisy polskie oraz unijne dopuszczają przewożenie broni i amunicji środkami transportu publicznego pod warunkiem zachowania niezbędnych środków bezpieczeństwa polegających na takim zabezpieczeniu przewożonej broni i amunicji, aby uniemożliwić powstanie zagrożenia dla życia, zdrowia albo mienia. Pamiętać jednak należy o tym, że generalnie zakazane jest przewożenie broni i amunicji w kabinach pasażerskich statków powietrznych. Zakaz ten nie dotyczy jedynie wąskiej kategorii osób specjalnie do tego upoważnionych na podstawie odrębnych przepisów.

W zakresie przywozu i wywozu broni i amunicji przez obywateli polskich mających stałe miejsce pobytu za granicą stosuje się przepisy dotyczące cudzoziemców, ale to już materiał na odrębny artykuł.

W uzupełnieniu mojego artykułu z numeru 1(9)/2020 chciałbym się odnieść do pytań dotyczących możliwości używania broni myśliwskiej wyposażonej w tłumik huku na strzelnicach.

Otóż sprawa przedstawia się następująco. Zacząć należy od rozporządzenia Ministra Środowiska z dnia 23 marca 2005 r. w sprawie szczegółowych warunków wykonywania polowania i znakowania tusz (Dz. U. z 2005 r. Nr 61, poz. 548 ze zm.). Ten akt prawny nakłada na myśliwego obowiązek bezpiecznego używania broni i amunicji oraz przystrzelania broni nie rzadziej niż raz w roku (§ 8 pkt 2 rozporządzenia). Rozporządzenie stanowi, że przystrzelanie broni polega na wyregulowaniu przyrządów celowniczych oraz na sprawdzeniu na strzelnicy celności oddawanych strzałów (§ 2 pkt 17 rozporządzenia). Tłumik huku zmienia parametry balistyczne broni, zatem logicznym jest, że broń wyposażoną w tłumik huku należy przystrzelać aby sprawdzić celność i sprawność broni przed udaniem się na odstrzał sanitarny. Powyższe prowadzi do konstatacji, że myśliwi mogą używać broni wyposażonej w tłumik huku aby zrealizować obowiązek wynikający z przytoczonego powyżej rozporządzenia.

Jednocześnie zauważyć należy, że choć ustawa o broni i amunicji wprowadza znaczne ograniczenia w dostępie i używaniu broni uznanej za szczególnie niebezpieczną (a do takiej kategorii zalicza się broń wyposażoną w tłumik huku lub przystosowaną do strzelania z użyciem tłumika huku – art. 10 ust. 5 pkt 3 cytowanej ustawy), to nie zakazuje myśliwym przystrzelania takiej broni na strzelnicach.



„Myśliwy, czyli dwoje oczu za jedno” – komedia pieśniami przerywana

Tekst: Krzysztof Marceł Kadlec

Zdjęcie: Magda Langerl

lustracje: archiwum autora

Dzieło wyszło spod pióra hrabiego Bruno Kicińskiego (1794–1844) – twórcy, o którym słuch niemal zaginął. Zdobył uznanie nie tylko jako tłumacz poezji łacińskiej i greckiej, ale także francuskiej oraz niemieckiej. Był poetą, publicystą, redaktorem i wydawcą kilku cieszących się dużą poczytnością gazet, m.in. „Tygodnika Warszawskiego”, „Orla Białego” czy „Kuriera Warszawskiego”. Zamieszczane w nich artykuły o patriotycznej wymowie były przyczyną ustawicznych kłopotów z urzędnikami carskiej cenzury, co w konsekwencji doprowadzało do kolejnych likwidacji pism, uniemożliwiając realizację dalszych poczynań wydawniczych.

Zajął się konspiracyjną działalnością polityczną. Został członkiem Towarzystwa Patriotycznego – tajnej organizacji niepodległościowej działającej na terenie Kongresówki. W powstaniu listopadowym uczestniczył jako szeregowiec.

Kiciński jest autorem wierszy i poematów o tematyce myśliwskiej. Wykorzystywał język łowiecki, czerpiąc ze słownika Wiktora Kozłowskiego „Pierwsze początki terminologii łowieckiej”. Przerobił sztukę nieznanego niemieckiego autora na komediooperę, nadając jej tytuł „Myśliwy, czyli dwoje oczu za jedno”. Dzieło doczekało się dwóch wydań w 1840 roku, natomiast żadnej prezentacji scenicznej. Tekst utworu przeplatają „śpiewki” w większości o charakterze łowieckim. Ta dwuaktowa „komedia pieśniami przerywana” została osnuta na kanwie życia myśliwskiego z dramaturgią opartą na nieszczęśliwym wypadku podczas polowania, podobno na prawdziwym wydarzeniu.

Kompozytorem „śpiewek” jest Franciszek Ksawery Zaremba urodzony w Ostrzeszowie 11 grudnia 1841

roku. Organista, nauczyciel muzyki, dyrygent chóru, a także edytor i litograf. Muzyczne wykształcenie zdobył we Wrocławiu u Adolfa Hassego – organisty kościoła św. Elżbiety, natomiast pierwszą posadę organisty otrzymał w 1859 roku w Kowalewie koło Pleszewa, a po trzyletniej służbie wojskowej przeniósł się na kilka lat do Brzostkowa koło Śmiełowa.

Ze Śmiełowem i znajdującym się tam pałacem Gorzeńskich związany jest epizod z życia Adama Mickiewicza. Otóż w 1831 roku przez trzy tygodnie Wieszczy ukrywał się tu pod zmienionym nazwiskiem, czekając na sposobność przedostania się do Warszawy, by wziąć udział w powstaniu listopadowym.

Państwo Gorzeńscy starali się poecie urozmaicić czas oczekiwania składaniem wizyt w pobliskich dworach u zaprzyjaźnionych ziemian. Niejednokrotnie odwiedziny związane były z udziałem w polowaniu, najczęściej na kuropatwy. Mickiewicz raz po raz brał udział w ziemiańskich łowach, odnosząc sukcesy, chociaż żartował z siebie twierdząc, że jest „błahym strzelcem”. Miał też okazję, by poznać panujące myśliwskie tradycje i zwyczaje, co wykorzystywał w swojej poezji.

Zapewnie ta historia nie była obca przebywającemu w tych okolicach Franciszkowi Ksaweremu Zarembie, który dopiero na początku lat 70. XIX wieku na stałe przeniósł się do Środy Wielkopolskiej, by objąć posadę organisty w miejscowym kościele. Tworzy chór i orkiestrę smyczkową, zostaje dyrygentem obu formacji. Organizuje Towarzystwo Śpiewacze pod opieką św. Cecylii, gdzie pełni funkcję prezesa. Nazywano go „wielkopolskim lirnikiem”. Przez wiele lat zasiada w zarządzie średzkiego Bractwa Strzeleckiego.



Bruno hrabia Kiciński

Pozostawił po sobie wiele pieśni na chór, okolicznościowych pieśni dla różnych lokalnych organizacji, cztery msze i opracowania muzyczne do 104 utworów scenicznych. Pośród nich znalazły się dwa o tematyce łowieckiej, do których wstawki muzyczne skomponował Zaremba; mowa tu o wydanej pośmiertnie w 1790 roku krotchwili ze śpiewem Józefa Sczanieckiego (1710–1787) „Polowanie, czyli Panicz w beczce” (nie zachowały się żadne nuty) oraz do komedioopery Brunona Kicińskiego „Myśliwy, czyli dwoje oczu za jedno” op. 44. Ta „komedia pieśniami przerywana” powstała około 1896 roku. Akcja rozgrywa się w leśniczówce, gdzie: *W głębi izby stoi szafa, a w niej za kratką drucianą wiszą cztery sztuki broni. Z jednej strony szafy wisi legawka (rodzaj rogu myśliwskiego używany przy obławie – przyp. autora), dalej obraz wystawiający polowanie na jelenie, z drugiej strony kordelas, trąbka mniejsza i torba myśliwska.* Mieszkają w nim państwo nadleśniczowie z dwojgiem dorosłych dzieci: Kazimierzem – namięt-

nym myśliwym i Emilią – zakochaną w ubogim kuzynie Edwardzie. Małżeństwu tych dwojga sprzeciwiają się rodzice w obawie o byt materialny córki. Edward od pewnego czasu leczy się na oko, a choroba owiana jest mgiełką tajemnicy. Po różnych zawiłościach okazało się, że przyczyną dolegliwości był wypadek na polowaniu. Zdarzył się w momencie, kiedy Edward podbiegł, aby dobić kordelasem rannego rogacza. Padł strzał. Przypadkowo odbite śruciny zniszczyły mu oko. Winowajcą okazał się ojciec Emilii. Aby wynagrodzić swój fatalny czyn, nadleśniczy zgadza się na ślub i obiecuje wesprzeć finansowo. W ten sposób zakochany Edward dostał „dwoje oczu za jedno”.

Z opracowania muzycznego komediooper uchwyciły się jedynie trzy myśliwskie śpiewy, chociaż z tekstu Kicińskiego wynika, że powinno być ich więcej; zapewne zaginęły. Warto przypomnieć te zachowane. W akcie I pojawia się piosenka śpiewana przez Kazimierza powracającego z polowania:

*Przy huku strzelb i dźwięku trąb,
Przechodzim las i wzdłuż, i w głąb,
Od brzegu w drugi brzeg,
Nie bacząc, co tam czyni świat.
Polujem, czyli wiosna kwiat,
Czy zima sypie śnieg.
I król nie milej pędzi dni,
I bogacz, lubo w puchu śpi,
Nie milszy miewa sen.
Teatrem naszym jest nam bór,
Orkiestrą miłych ptaków chór,
A łowy zmianą scen.*

Chwilę później ten młody człowiek, rozmiłowany w łowiectwie, w radosnym podnieceniu wykrzykuje:

„O święty Hubercie!” A wszakże to jest najszlachetniejszy i najstarszy stan na świecie; przecież to jest mój stan, stan mego Ojca.

Po tych słowach Kazimierz śpiewa kuplet:

*Myśliwych ród, wiadomo wam,
Aż raju może siąść,
Bo żaden kupiec nie był tam,
Adwokat, lekarz, żołnierz, ksiądz,
Lecz już myśliwy był.*

Tu oprócz informacji, że jest to śpiew, nie pozostał jakikolwiek zapis nutowy. Natomiast zachowały się nuty „śpiewki” włożonej w usta Kazimierza kończącej akt I:

*W ochoczem myśliwych kole,
Iść, kiedy jest dobre pole
Nad wszystko na świecie wolę,*

*Bo wtędym z duszy mej rad.
Gdy stadko się podejść daje,
Gdy wyżeł jak posąg staje,
Ach, mnie się naówczas zdaje,
Że dla mnie stworzony świat.
Gdy przebudziwszy świt złoty,
Na koniu ściągając koty,
Z chartami przesuwam płoty,
A grzmiący mój trzaska bat,
Gdy choć mi żmijka i Szpilka,
Uszczują już kotów kilka,
Ja pędzę z bystrością wilka,
Nie bacząc czy rów czy sad,
I niczem nie zatrzymany,
Przez błonia sadzę, przez łany,
W opłotni ścigam pod ściany,
Aż daję kotowi mat.
Gdy lecę – wiejskie dziewczaki,
I zadziwione chłopaki,
Nie mogąc poznać kto taki,
Zmykają z drogi do chat.
I ledwie z trwogi ochłoną,
Zbiega się całe ich grono,
A nie raz potem mówiono,
Ot to mi zuch, był to chwyt!
Gdy wtedy do domu wrócę,
I torbę z zdobyczą zrzucę,
Jak chętnie piosnkę zanucę,
Bo myślę, mój jest świat.*

Trzecia, a zarazem ostatnia z zachowanych piosenek skomponowana przez „wielkopolskiego lirnika”, stanowi krótki, lecz triumfalnie brzmiący finał komediooper. Przypomina o odwiecznych łowieckich tradycjach, które współtworzą kulturową wartość będącą dziedzictwem narodowym, o czym musimy pamiętać i nieustannie o tym przypominać wszelkiej władzy, że najwyższy czas, by stała się częścią niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

*Zanućmy ku myślistwa czci
Ochoczą bracia pieśń,
Sięgając pierwszych świata dni,
Otrząśmy starych wieków pleśń,
I dawnych podań pył.*

Franciszek Ksawery Zaremba zmarł 3 czerwca 1923 roku w rocznicę zgonu swojej żony. Spoczął na średzkim cmentarzu.

Nuty oraz dźwiękowy zapis pieśni „Przy huku strzelb i dźwięku trąb”, „W ochoczym myśliwych kole” oraz „Zanućmy ku myślistwa czci” znajdują się na stronie internetowej www.muzyka.myśliwska.pl na podstronie Nuty w dziale Pieśni.



Franciszek Ksawery Zaremba

Krzysztof Marceł Kadlec – artysta muzyk, myśliwy, przewodniczący Komisji Muzycznej Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ, prezes Oddziału Poznańskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej, kawaler Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, kompozytor hejnałów kół łowieckich i fanfar, publicysta, autor książki „Las i myślistwo w muzyce polskiej”.



Z pasją o słowach z miłością o łowach

Trzecia część słownikowych rozważań Jana Jerzego Józwiaka

Wielekroć przedstawiałem w dyskusjach, że zapomniano o składanym przed św. Hubertem ślubowaniu, w którym powtarza się, jak bór długi i szeroki, że: „Przystępując do grona polskich myśliwych, ślubuję uroczyście:

przestrzegać sumiennie praw łowieckich, postępować zgodnie z zasadami etyki łowieckiej, zachowywać tradycje polskiego łowiectwa, chronić przyrodę ojczystą, dbać o dobre imię Polskiego Związku Łowieckiego i godność polskiego myśliwego”.

Tak dużo tych zasad i tak mało. Więc dlaczego z chwilą nabycia pełni praw łowieckich zapomina się o nim (o ślubowaniu)? Zapomina się, że łowiectwo to nie polityka, że oportunizm nie przystoi w kontaktach z naturą.

Wielu myśliwych ustanawia z czasem swoje zasady, jakby wierzyli w sprawczą moc jednostkowego działania.

Często spotkać się można z opinią, że z chwilą strzału kończy się polowanie. Jak gdyby dalszy ciąg nie dotyczył zadań myśliwego. Czy

– **obielić**

(nie: bielić!), zdejmować skórę z ubitego zwierza, osmużać zająca, oskórować lisa nie jest już częścią łowów? To tak, jakby

– **objechać**

stosować objazd, objeżdżać w polu lisa,

– **oblawa**

1. Liczna naganka na wielkich łowach.

2. Sposób polowania na grubego zwierza, wielkie polowanie w kniei, także nie były częścią łowów. Zapominamy też o wieloznaczności słów:

– **obroża**

1. Zapinana na szyi psa myśliwskiego opaska, do której przypina się smycz.

2. Białe pióra tworzące na szyi niektórych ptaków, np. bażanta, obwódkę; bażant obrożny.

Kilka innych przykładów, że niekoniecznie jest tak, jak nam się wydaje:

– **oczemchać**

wytrzeć poroże, czemchać (a więc nie tylko wycierać),

– **oczniak**

pierwsza od dołu odnoga w wieńcu byka jelenia i sochach daniela, odnoga oczna (a zwykle mówimy tak jedynie o odnodze wieńca).

W języku ogólnopolskim już nieużywane, ale pozostało w wyrażeniu: ‘zoczyć coś’:

– **oczyć**

o zwierzynie: patrzeć, rozglądać się, wypatrywać.

I ostatnie na tę literę, by nie znudzić czytelnika, kilka przykładów łatwo używanych w postaci niezbyt poprawnej:

– **odstrzelić**

zrealizować odstrzał, ubić, pozyskać (określenie urzędowe) zwierzynę;

– **otrąbić**

ogłosić trąbieniem zakończenie np. miotu, otrąbić polowanie: dać na rogu sygnał „Koniec polowania”, (nie: otrąbić!);

– **oręż**

1. Kły dzika, szable i fajki, również trofeum z dzika.

2. Wieniec, poroże byka jelenia, także trofeum z byka jelenia.

– **ostroga**

1. Hak, w łopacie daniela pierwszy od dołu wyrostek dłoni, najdłuższy sęk.

2. Ostry, lekko wygięty wyrostek na tylnej stronie skoku niektórych kuraków, rosnący całe życie; stary kogut bażanta ma kilkunastymetrowe ostrogi.

– **otrąbić**

zagrać na rogu sygnały dla ubitej zwierzyny; otrąbić dzika, porównaj z ‘otrąbić’.

O hasłach zaczynających się od litery ‘Ó’ nie wypada wspominać, bo to tylko ‘ósemka’ i ‘ósmak’, a co one oznaczają, wszyscy wiedzą!

Często zastanawia nas wielość znaczeń lub też niepoprawność niektórych zwrotów, które albo wynikają z braku rozeznania, albo z obcych wpływów. Tak jest np. z wyrazem „strzał”.

Mówimy o strzale, ale też o zwierzu, że padł.

– **padać**

1. O strzale: padł strzał; na linii myśliwych gęsto padały strzały.

2. O zwierzu: padł w ogniu, paść w ogniu, zwalić się ze strzałem, w strzale.

Tu należałoby wrócić do już zaznaczanych wcześniej problemów z padaniem czy dawaniem strzału: pokutuje w potocznej wymowie zły obyczaj, przejęty z obcych wzorów i niegodny upowszechniania. To jest „oddawanie” strzału. Wiele razy była o tym mowa, oddać można pieniądze, szklankę pożyczanego cukru, bo to przechodzi z rąk do rąk. Strzału nie można nikomu oddać, co najwyżej strzelbę, jeśli ją wcześniej użyczyliśmy! Nie można ‘oddąć strzału’, tak jak nie można ‘oddąć ognia’, bowiem można ‘dać ognia’! Np. w powiedzeniu: Myśliwi dali ognia! (bez dwuznaczności, bo już widzę uśmiechy części braci łowieckiej na myśl o „ostatnim miocie”).

Gdy już zwierz padł w ogniu w wyniku danego strzału, tradycja mówi o oddaniu mu należnych honorów. Jednym z nich (prócz ‘złomu’, ‘ostatniego kęsa’) jest odłamana gałązka jodły, świerka lub innej typowej w miejscu strzelenia zwierza rośliny, czyli:

– **pieczęć**

1. Część złomu położona na wlocie kuli w ubitej zwierzynie.

2. Przekrój poprzeczny, dolna część tyki zrzuconej przez samce jeleniowatych, stykająca się z móżdżkiem,

a drugie znaczenie dotyczy zrzutów, jak wyjaśniono wyżej.

Z umiłowaniami często wracam do początku II księgi „Pana Tadeusza”:

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy młode pacholę,

Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole;

Ostatnie słowo tego dwuwiersza ma wiele znaczeń:

– **pole**

1. Dawne polowanie, cieszyć się polem – polować z zamiłowaniem.

2. Rok życia psa myśliwskiego, liczony kolejnymi sezonami łowieckimi; pies jest w drugim polu (nie: ma dwa pola!).

3. Teren, obszar opolowany, określane różnie w zależności od rodzaju (pole białe, czarne, miękkie, mo-

kre, ostre – pokryte zmarzniętym śniegiem lub grądą, suche, ślepe – pozbawione śladów zwierzyny, widne – z widocznymi śladami).

4. Zwykle w liczbie mnogiej – pola: wewnętrzne, wypukłe powierzchni gwintowanej lufy, między bruzdami.

Nie trzeba wielkiej znajomości języka, by stwierdzić, że Wieszczy użył je w trzecim znaczeniu.

I na zakończenie dwa wyrazy różniące się od siebie jedną literą, ale tak różne znaczeniami i sprawiające kłopot nawet znawcom, instruktorom...

Te wyrazy to:

– **przestrzelić**

strzelając kilkakrotnie z broni, sprawdzić ją, jak bije

– **przystrzelić**

wyregulować przyrządy celownicze, a następnie sprawdzić na strzelnicy celność dawanych strzałów.

Warto, by przed wiosennymi próbami na strzelnicach pamiętali o tym wszyscy!

W niektórych wyrazach łowieckiego języka są takie drobne różnice, które mogą powodować zmianę ich znaczeń.

– **racica**

liczba mnoga: racice, rogowe zakończenia palców zwierząt parzystokopytnych, na których opiera się kończyzna (III i IV palec, pozostałe uległy uwstecznieniu), rapeć, rapcie;

– **raciczka**

liczba mnoga: raciczki, rogowe zakończenia uwstecznionych palców zwierząt parzystokopytnych (II i V palec), szpile.

I tu wielorakie różnorodności znaczeń!

Niektóre źródła mylnie podają, że racica to rozdwojone kopyto! Ale przecież nie! Racica powstała w ewolucji kości ręki z rozwoju dwóch środkowych palców, a nie rozdwojenia czy wypadku z trzecim! Kopyto to III palec, racica jak już wyżej napisano, III i IV. Nie trzeba mącić ludziom w głowach!

Raciczki znów mają dwa znaczenia: pierwsze, główne, to jak w objaśnieniu wyżej, czyli zakończenia uwstecznionych palców; drugie znaczenie zdrobniałe, zrozumiałe w kontekście „pięknie wyglądał wieszaczek wykonany z sarnich raciczek”. Rozumiemy, że on był zrobiony z sarnich racic, ale mówimy zdrobniałe, zachwycając się pięknem przedmiotu!

Następna para wyrazów, budząca podobne myśli:

– **rogi**

urojenie pustorożców (żubra, kozicy, muflona) nasadzone na stałe, wytwór naskórka w postaci pochwy rogowej (w przeciwieństwie do poroża, które jest wytworem kości i jest zrzucane corocznie),

– **rogi baranie**

zniekształcone poroże rogacza, rzadziej byka jelenia, w kształcie korkociągów lub przypominające rogi samca owcy domowej, barana, stąd nazwa. *rogi*

Wiemy, że rogi noszą tylko te trzy gatunki zwierząt (oczywiście występujące w Polsce). Ale gdy szukamy w majowy poranek ciekawego selekta wśród rogaczy, zdarza się trafić na skręcone jak korkociąg parostki, które nazywamy 'baranimi rogami'. Bo rogi nosi baran, a podobne do nich 'baranie rogi' rogacz, ale 'baranie rogi' to poroże.

I jeszcze znalazłem taką ciekawą parę wyrazów, wywodzącą się z dawnych łowów z psami myśliwskimi:

– **sfora**

1. Dwa psy myśliwskie, gończe, związane rzemieniem.
2. Rzemień służący do łączenia psów gończych w pary i prowadzenia ich w polu.

– **smycz**

1. Linka lub rzemień służące do wiązania i prowadzenia psów myśliwskich.
2. Para chartów.

Wyjaśnienie jest proste, sfora to dwa psy myśliwskie lub łączący je rzemień, smycz to samo, ale dotyczy chartów! Jak w znanej wszystkim piosence myśliwskiej:

Puszczaj charty ze smyczą,

Niech zająca pochwyca,

Towarzyszu mój!

Jeszcze jedno wymaga ciągłego wyjaśniania:

– **szpicak, szpiczak**

1. Młody byk łosia, jelenia, daniela, kozioł sarny (rogacz) z tykami bez odnóg (ale to nie szydlaż!).
2. Poroże, zwykle pierwsza głowa, w postaci szpiców.
3. Trofeum z takiego zwierza; nie: szpicer!

Nie wiem, skąd się wziął ten nieszczęsny „szpicer”? Do niczego niepodobny!

Często mylone określenia, których głównym hasłem jest 'ślad':

– **ślad**

zwykle w liczbie mnogiej: ślady, charakterystyczne znaki pozostawione przez zwierzynę;

1. Krople farby, pozostawione przez postrzałka.
2. Obcierka, ślad pozostawiony na pniu lub gałęziach, często sfarbowana.
3. Odchody.
4. Ścinka.
5. Ślady żerowania – zgryzania pędów, spalowania, wystrzygania.
6. Tropy.

Więc trop jest jednym tylko z rodzajów śladów: każdy trop jest śladem, ale nie każdy ślad jest tropem. Czasem szukając tropów, natknijemy się na inny ślad, ale nie będę pisał tu jaki. Ten trzeci!

W jednym z czasopism łowieckich mistrz pióra i strzelby zabłysnął odkrywczym stwierdzeniem, że najlepiej polować na dzikie kaczki w sadach. Nie

mogłem skojarzyć w pierwszej chwili tych korzyści z sadownictwa, póki nie zrozumiałem gramatycznej nieudolności, wręcz partactwa. Nie w sadach, ale na sadach strzelamy dzikie kaczki:

– **sad**

zwykle w liczbie mnogiej: sady, jest to poranny zlot dzikich kaczek, wracających z nocnego żerowiska. Nie na jabłka jednak zlatują się te ptaki, a „sadowią” się na dzienny odpoczynek.

Jeśli już wiemy, gdzie się strzela kaczki, to warto wiedzieć jak? Żeby celnie strzelać, trzeba:

– **składać się**

przyjąć postawę strzelecką z bronią umieszczoną w dołku strzeleckim i wycelowanymi lufami, mierzyć do celu.

Czyli trzeba wypracować:

– **skład**

składność, dopasowanie broni do budowy anatomicznej strzelca (m.in. długość osady, awantaż, kształt kolby). Przy strzale z rzutu (a więc na sadach i na strzelnicy) wyrobienie składu (umiejętności szybkiego przyłożenia kolby do dołka strzeleckiego i policzka) jest podstawowym warunkiem celnych strzałów. Jak sama nazwa wskazuje, trzeba to zrobić „z rzutu”.

Zmieńmy temat. Gdy w dawnych, dawnych czasach zdarzyło mi się rozciągnąć ponad pięciokilogramowego szaraka, pochwaliłem się koledze: Skromny! – Ten ocenił go wzrokiem i odparł: Nooo, taki skromny nie jest, będzie miał ze sześć kilo!

Pamiętam, że wtedy przemilczałem, za to dziś wyjaśniam:

– **skrom**

tłuszcz zająca i dzikiego królika,

– **skromny**

o zająca i dzikim króliku: tłusty; zwykle jesienne koty, mające bogaty żer, nabierają wagi ciała. Takiego nawet mały wyżeł ma kłopot zaaportować.

Skoro doszliśmy do wyżłów, to rozpatrzmy sprawę wystawiania:

– **stójka**

charakterystyczne, wrodzone zachowanie psa myśliwskiego po wyczuciu zwierzyny, głównie ptactwa (kury, bażanty), polegające na zatrzymaniu się, uniesieniu przedniej łapy, wyprostowaniu ogona, u niektórych ras przysiadzie;

– **zrobić stójkę**

1. Stójka martwa – przetrzymywana po rozkazie ruszenia zwierzyny.
2. Stójka pewna – tylko po zwietrzeniu zwierzyny, niezawodna.
3. Stójka pusta – zasygnalizowanie zwierzyny mimo jej nieobecności, np. kur, które już wyciekły.
4. Stójka słaba – którą pies samowolnie przerywa.

5. Stójka twarda – wytrzymywana dłuższą chwilę, aż do rozkazu ruszenia zwierzyny.

Tylko ten myśliwy, który polował z dobrym wyżełem, zna uroki jesiennego polowania na kury! Gdy idzie się miedzą lub polną drogą, a nasz pomocnik okłada pole szeroko, nie tracąc z nami kontaktu wzrokowego.

Na zakończenie kilka informacji technicznych o strzelaniu:

– **strzał**

efekt pociągnięcia za spust, kilka następujących po sobie zdarzeń: zapłon masy inicjującej, zapalenie ładunku prochowego, wyrzucenie pocisku z lufy, huk; dać strzał (nie: oddać!).

Rodzaje strzału ze względu na:

1. Bezpieczeństwo: po linii, do nierozpoznanego celu, rykoszet.
2. Celność: trafny, spudłowany, łatwy, trudny.
3. Etykę: do „trupa”, łaski, czysty.
4. Miejsce trafienia: na komorę, na miękkie, za ucho, spóźniony, zdołowany, zgórowany.
5. Pozycję myśliwego: bliski, daleki.
6. Pozycję zwierza – na sztych, na kulawy sztych, na poleć.
7. Szybkość dania: z podrzutu, z rzutu.
8. Wzajemne położenie myśliwego i zwierzyny: dojsz na strzał, podpuścić na strzał, mieć na strzał.

Etyczny myśliwy zawsze zrezygnuje z dania niepewnego strzału, bo zawsze może dojsz do czystego. A lecącego pocisku nic nie jest w stanie zawrócić! Dla zwierzyny bytującej w kniei niezwykle ważne jest zachować higienę. Narażona na wszelkiego rodzaju pasożyty i choroby instynktownie szuka zabezpieczenia przed nimi. Takim remedium jest kąpiel:

– **tarzać się**

1. O jeleniach, danielach, dzikach: kąpać się w błocie.
2. O żubrach: kąpać się w piasku.

– **tarzawisko**

miejsce tarzania się zwierzyny, kąpieli błotnej lub piaskowej.

Szczególnym rodzajem kąpieli błotnej jest babczysko, ulubione miejsce dzików. W upalne dni czarny zwierz, a także byk jelenia z lubością zanurza się w zagłębieniu wypełnionym grząskim błotem. Takie miejsca łatwo z daleka rozpoznać, bowiem po opuszczeniu go „kuracjusze” malują okoliczne pnienie drzew.

W tradycji myśliwskiej z dawien dawna przetrwała muzyka myśliwska. Wywiodła się od najprostszych sygnałów łowieckich służących porozumiewaniu się na łowach. Służyła także uroczystej oprawie polowania, oddawaniu czci ubitej zwierzynie oraz fetowaniu sukcesów myśliwskich.

Różnymi też posługiwano się instrumentami, które brały pierwowzór ze zwykłych trąb i rogów. Ich prostota posłużyła nawet do nazwania psiego pyska:

– **trąba**

1. Pysk charta lub ogara (gdy jeszcze z nimi polowano).
2. Wabik z kory brzozonej na byka łosia w okresie bukowiska.
3. Wabik z rogu na byka jelenia w okresie rykowiska, zaś czynność

– **trąbić**

1. Grać na rogu myśliwskim.
2. O żurawkach: wydawać głos,

– **trąbienie**

rzeczownik utworzony od czasownika 'trąbić', nazwy instrumentów:

– **trąbka myśliwska**

myśliwski instrument muzyczny różnej budowy, róg, rożek, sygnałówka, pless, onomatopiecznie oddają brzmienie i charakter zwykłej tuby z brzozonej kory. Wprawdzie używa się nazwy sygnalista, ale szersze znaczenie ma

– **trębacz**

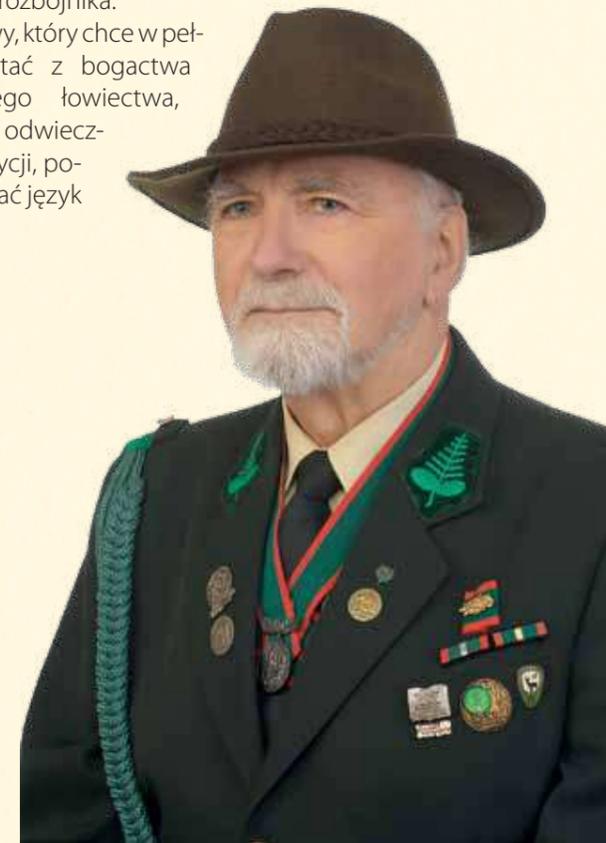
grający sygnały i muzykę myśliwską, członek zespołu muzycznego grającego muzykę myśliwską, łowiecką; trudno wyobrazić sobie sygnalistę grającego marsze myśliwskie. To jest trębacz!

W języku łowieckim wiele jest takich słów, które dźwięczą niezwykłością! Jak hajstra lub klangor!

– **tumak**

kuna leśna, a w jej nazwie zawiera się piękno i gracia leśnego, nocnego rozbójnika.

Myśliwy, który chce w pełni korzystać z bogactwa kulturowego łowiectwa, z jego odwiecznych tradycji, powinien znać język łowiecki.



Z prof. dr. hab. Piotrem Tryjanowskim z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, już niemal stałym gościem Pasji, tym razem rozmawiamy o tym, jak zmienia się łowiectwo i jego postrzeganie, nie tylko z pandemią w tle.

Rozmawia: Jacek Seniów

– Ostatnimi czasy ucieśliśmy sobie pogawędkę o COVID-19 z nadzieją, że sprawa szybko się skończy i będziemy mogli powrócić do bardziej pasjonujących czy choćby normalniejszych rzeczy. Wszystko jednak wskazuje na to, że epidemia wirusa zmieniła wiele, w tym postrzeganie dzikich zwierząt, a nawet łowiectwa.

– Tak, zmieniła. Jednak niezmiennie, niestety, pozostało to, że mało kto postrzega kryzys, w tym wypadku dotyczący zdrowia publicznego, jako szansę. Szansę na dokonanie refleksji, ale i zaproponowania zmian. Przecież nie udawajmy, znany nam świat nie jest doskonale funkcjonującym bytem i po prostu kiedyś musiało to wszystko trzasnąć. Było to tylko kwestią czasu. Sprawa dotyczy wielu dziedzin, od naszego postrzegania zjawisk zdrowia i choroby, poprzez nasze relacje z naturą, aż do modeli ekonomicznych i funkcjonowania gospodarki.

– No dobrze, ale PASJE to pismo miłośników i sympatyków łowiectwa, a to dość ogólne zdania, pasujące w zasadzie do wielu rzeczy. Czy można coś konkretniej, tak by podkreślić aspekty związane z myślistwem?

– Oczywiście. Takich przykładów nabierało się całkiem sporo. Przede wszystkim lockdown z owianym już złą sławą zakazem wstępu do lasu zmienił także zachowania myśliwych. Część zareagowała bardzo nerwowo, przestraszyła się wirusa i pozostała w domach. Sytuacje rodzinne, niepewność w pracy, strach wywoływały emocje i w zasadzie – jak wiem z relacji kolegów – odcierało się wszystkiego, także polowań...

– I także, jak żartują niektórzy, w cieniu COVID-19 zginęło wiele problemów, także tych zaprzętających ostatnimi laty głowy myśliwych, np. ASF.

– Właśnie tak. Proszę, problem zniknął jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki. Oczywiście celowo spłycam i żartuję. Uświadamia to jednak ważność spraw i podejmowanych zadań. To jest dawno znane w teorii organizacji jako nadawanie priorytetów kolejnym czynom. Niestety, u nas mamy zachowania od ściany do ściany, kompletny brak priorytetów i zaleceń długoterminowych. Zapomniano, trzymajmy się łowieckich przykładów, że zrozumienie dynamiki populacji zwierząt, także gatunków łownych, wymaga dobrej jakości danych i porządnej analizy, właśnie z długoterminowej perspektywy. Tylko tak da się cokolwiek powiedzieć. A nie zmieniać decyzje z roku na rok.

Zbyt mało

– Myślę, że także niewielu myśliwych zdaje sobie z tego sprawę, przywiązując choćby nadmierną rolę do wartości sprawozdań rocznych.

– I to też kolejne trafne spostrzeżenie, a myślę, że nauczyli się tego od polityków, a nie od przyrody. Głowy mamy pełne – w świecie akademickim też to dobrze widać – rocznej sprawozdawczości, analizy punktów, pojedynczych wartości, gubiąc informacje o trendach. A te są całkiem ciekawe, że tak nieco krążąc, wrócimy do sprawy COVID-19 i łowiectwa. Na początku epidemii wielu przeciwników łowiectwa wpadło wręcz w zachwyty. Nie ma presji myśliwskiej, populacje zwierząt się odradzają, wszędzie ich pełno, wkraczają nawet do miast. Już abstrahując od tego, że dziki w mieście nie wszystkim się podobają, to takie myślenie – jak się szybko okazało – miało bardzo słabe podstawy. W Afryce, gdy zabrakło myśliwych, rozplenia się kłusownictwo i nielegalny handel. Lokalne społeczności wiejskie pozbawiane są dopływu gotówki, rodzi to wiele konfliktów i bardzo negatywnie przekłada się na wielkość populacji dzikich zwierząt. Bez kontroli są zabijane słonie, nosorożce, żyrafy, antylopy i wiele innych gatunków. Nikt nawet nie wie dokładnie ile. Analiza zdjęć z portali społecznościowych i innych źródeł wskazuje, że zjawisko to właśnie w okresie braku turystyki łowieckiej z zamożniejszych krajów przybrało mocno na sile.

– To dlaczego praktycznie o tym nie słyhać?

– Zależy gdzie. Na wielu portalach specjalistycznych, w czasopiśmie naukowych, a nawet w prasie codziennej wielu krajów można wyszukać sporo informacji. W Polsce jednak z tym naprawdę kiepsko. Myślę, że z dwóch powodów. Po pierwsze jako społeczeństwo charakteryzujemy się bardzo niskim poziomem dyskusji. W zasadzie polemiki nie odbywają się na argumenty, a na emocje i wyzwiska. No i czynnik drugi, związany z pierwszym i zachowaniami plemiennymi, czyli strach. Po prostu wielu boi się mówić niektóre rzeczy, a łowiectwu przypięta została śmiercionośna łatka.

– To co można, ba, co należy zmienić?

– Nie wiem, na ile moje podpowiedzi są zasadne, ale znam sporo myśliwych z różnych krajów i czasami lubię sobie z nimi porozmawiać. Widzę, że ból jest sporo. Moim zdaniem łowiectwo zostało spro-

podkreślana radość ...

wadzone do chłodnych kalkulacji, liczb, wskaźników, metod kontroli. Gdzieś w tym wszystkim zginęło nieco romantyczne postrzeganie łowów. Te całonocne wyjścia do lasu, sztuka tropienia. Przypatrzmy się literaturze. Wielu przyrodników, także ja sam, wyrastało na literaturze pisanej często myśliwskim okiem. Nawet jeśli już o tym zapomnieliśmy, to przypominam, że strzelba była nieodłącznym elementem bohaterów przemierzających Afrykę, Australię i obie Ameryki. Pojawiała się w czasie wypraw do puszczy, także u nas, w Polsce. Trudności były pokonywane, problemy rozwiązywane, a mózg pracował. Będący w lesie, na polu czy łące myśliwy wypoczywał, zbierał siły do normalnej codziennej pracy. Dzisiaj mam wrażenie, że na polowanie wychodzi nerwowo, z głową kłębiących się myśli. Co to będzie? Kto zablokuje dojazd do lasu, czy na pewno muszę odstrzelić tego dzika, czy okoliczny rolnik będzie zadowolony z wypłaconych odszkodowań? I znika ta radość, tego mi najbardziej szkoda. Bo w umysłach wypoczętych i radosnych rodzą się najlepsze idee.



Prof. dr hab. Piotr Tryjanowski – dyrektor Instytutu Zoologii, Wydział Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu. Prowadzi badania na pograniczu ekologii, nauk weterynaryjnych i rolniczych. W swoich pracach naukowych wielokrotnie wykorzystywał dane łowieckie i wyniki publikował w najlepszych międzynarodowych czasopiśmie specjalistycznych.



*Jeszcze nie tak dawno ściągano żywicę z dorodnych sosen.
Głębokimi nacięciami sływały do pojemników ich żywiczne lzy.*

Piotr Wiczorek

Przed sezonem polowań na kozły

Tekst: Roman Dziedzic
Ilustracja: Jacek Seniów

Według prawa łowieckiego zadaniem łowiectwa jest utrzymywanie liczebności zwierzyny na takim poziomie, aby nie groziła im degradacja, ale i żeby nie były uciążliwe dla gospodarki. Poza tym celem jest dbałość o jakość osobniczą zwierząt. Dlatego już w okresie międzywojennym zapoczątkowano działania mające podnieść jakość osobniczą jeleniowatych poprzez eliminację samców o niższej jakości poroży w stosunku do wzorca w określonym przedziale wiekowym, co nazwano selekcją przyjmując nazewnictwo z hodowli lasu (tzw. selekcja negatywna), a w odniesieniu do hodowli zwierząt takie działania powinno nazywać się brakowaniem. Obecnie taki model gospodarowania funkcjonuje w wielu krajach europejskich i jest usankcjonowany prawnie lub zwyczajowo. Dyskusja nad zasadnością stosowania kryteriów selekcji toczy się od około 20 lat i zwolennicy zaprzestania tych działań najczęściej argumentują to brakiem efektów stosowania selekcji, nieznaczącą odziedziczalnością i większym wpływem samic niż samców na jakość poroża. W okresie międzywojennym w Niemczech pojawiła się teza o nieznaczącym znaczeniu poroża dla samców, ponieważ wytwór masy kostnej uznano

za efekt nadwyżki pokarmowej substancji tworzących masę kostną.

Ostatnio wykonane badania w USA i Wielkiej Brytanii nad odziedziczalnością poroża jeleniowatych wykazały, że wynosi ona 0,3–0,4 (zakres od 0,0 do 1,0). W porównaniu do produkcyjnych cech zwierząt domowych (np. mięsność, młeczność, nieśność) odziedziczalność poroża jest ponad dwukrotnie wyższa. Obecnie wzrost efektów hodowlanych u zwierząt domowych odbywa się głównie na drodze genetycznej.

W USA przy losowym odstrzale stwierdzono obniżanie się jakości osobniczej zwierząt (poroża i masa ciała). W naszych warunkach podobna sytuacja miała miejsce w jednym z ośrodków łowieckich PGR. W latach 60. i 70. ubiegłego stulecia gospodarka krajowa była ukierunkowana na zdobywanie dewiz, a łowiectwo było tym rodzajem gospodarki z której bez dużego problemu można było uzyskać dewizy, sprzedając polowania i żywe zwierzęta (zające, kuropatwy). Ponieważ cennik za upolowane trofea opierał się (i obecnie w Polsce też) na ciężarze trofeum, aby uzyskać więcej pieniędzy, strzelano kozły o najlepszych porożach. Z dokumentacji tego ośrodka wynika, że

w ogólnej liczbie pozyskanych kozłów około 35% były to osobniki medalowe, a w niektórych latach odsetek ten sięgał 50%.

W połowie lat 90. otrzymałem propozycję oceny przyczyn regresu jakości saren w tym ośrodku, ponieważ z trzech obwodów pozyskiwano jednego medalowego kozła co kilka lat. Jakość siedlisk i uprawianej roślinności na przestrzeni 20–30 lat nie uległa zmianie, szacunki liczebności saren wykazały, że ich stan uległ zmniejszeniu (nie było negatywnego wpływu przegęszczenia na jakość osobniczą). Jedynym racjonalnym wytłumaczeniem tej sytuacji było wyeliminowanie osobników o najlepszych cechach genetycznych. Zresztą w podlubelskim obwodzie w latach 90. myśliwi (głównie zagraniczni) pozyskiwali rocznie około pięciu medalowych parostków, a obecnie pozyskanie medalowego kozła jest rzadkością i występuje co kilka lat. Oczywiście uzasadnienie tej sytuacji jest takie samo, jak w terenie odległym o około 150 km.

Teza o większym wpływie genotypu samic na jakość poroża jest kontrowersyjna przede wszystkim ze względu na to, że poroże u jeleniowatych jest cechą związaną z płcią i występuje u samców. Jedynie u reniferów poroże występuje u samic, ale jego wielkość jest znacząco niższa niż u samców.

Teza o nieznaczącej roli poroża w życiu jeleniowatych jest fałszywa. Poroże ma bardzo duże znaczenie dla zwierząt, ponieważ jego wielkość, forma jest odzwierciedleniem jakości indywidualnej samców, co jest wyznacznikiem dla samic jako nosiciela dobrych genów i ojca przyszłego potomstwa. Poroża wytwarzane są u wszystkich gatunków przed okresem rodzycznym i zrzucane w 1–2 miesiące po zakończeniu rui (jeleniowate Nowego Świata – sarny i łosie), a u jeleniowatych Starego Świata (jelenie i daniela) proces zrzucania występuje po upływie około czterech miesięcy od zakończenia owulacji u samic.

Coroczna budowa i zrzucanie poroża związana jest z rozwojem somatycznym zwierząt. Kulminacja rozwoju somatycznego i osiąganie największych poroży jest związane z wiekiem zwierząt i warunkami środowiskowymi. W obszarze o łagodniejszych cechach klimatu i o żyźniejszej bazie pokarmowej wiek osiągnięcia kulminacji rozwoju somatycznego jest mniejszy. W naszych warunkach u saren kulminacja występuje w 4–6 porożu, u daniela w 7–8, w jeleniu w 9–12, a u łosia w 12–14 porożu.

Jakość parostków na Lubelszczyźnie jest najlepsza w kraju. W katalogu sporządzonym z okazji 60-lecia PZŁ z Lubelszczyzny pochodziło około 30% medalowych parostków Polski. Obecnie odsetek ten uległ zmniejszeniu ze względu na wzrost liczby brązowo- i srebrnomedalowych parostków z innych re-

gionów, ale dwa czołowe (rekord i wicerekord kraju) pochodzą z Lubelszczyzny.

Aktualnie jakość trofeów wzrasta pod względem ilościowym, lecz nie przekłada się to na wzrost pod względem liczby punktów najlepszych poroży. U jeleniowatych rekord kraju poroża łosia pochodzi z 1905 roku, jelenia z 1978 roku, daniela z 2011 roku i sarny z 2011 roku. O ogólnym wzroście jakości parostków świadczy fakt, że w latach 1978–1993 odsetek medalowych parostków na Lubelszczyźnie był niższy niż 5% w stosunku do ogólnej liczby pozyskanych przy rozpiętości od 0,8% (1993) do 5,0% (1978). W sezonie 2019 roku z przedstawionych do oceny prawidłowości 1794 parostków, 313 ze względu na ciężar (430 g i więcej – zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Środowiska) skierowano do wyceny i 243 parostki uzyskały powyżej 105 pkt, czyli znalazły się w strefie medalowej. Najwięcej było poroży brązomedalowych – 106, a najmniej – 38 złotomedalowych i taka struktura jest potwierdzeniem tzw. rozkładu normalnego typowego dla tego rodzaju cech występujących w przyrodzie.

Odsetek medalowych parostków w stosunku do ogólnej liczby pozyskanych w 2019 roku wyniósł 13,5%, w 2018 roku odsetek ten wyniósł 15,6%, a w 2017 roku 10,5%. Wskaźniki te ukazują, że obecny wzrost jakości jest trwały, ponieważ w ostatnich trzech sezonach średni odsetek medalowych parostków wyniósł 13,3%.

Chcąc utrzymać wysoką jakość saren, musimy umiejętnie stosować zasady odstrzału. Obecnie obowiązujące kryteria w grupach wiekowych są oparte na formie poroży i są dużo łagodniejsze w stosunku do poprzednich. Jednak aby utrzymać i polepszać w łowiskach jakość poroży, należy ukierunkować zasady eliminacji, pozostawiania do rozrodu i pozyskiwania osobników w pełni rozwoju somatycznego na te cechy, które w największym stopniu wpływają na jakość parostków. W porożu o ciężarze 300 g (poza strefą medalową) i o ciężarze 700 g (złotomedalowe poroże) liczba punktów za formę będzie identyczna i będzie wynosiła 2 punkty (0,5 punktu za odnogę o długości powyżej 5 cm). O końcowej wycenie parostków decyduje ciężar i objętość i te obie cechy są ze sobą ściśle związane – im większy ciężar, tym większa objętość. W parostkach o liczbie punktów CIC 70 udział ciężaru i objętości będzie wynosił około 78%, a w rekordzie Polski (224,68 pkt z ndl Radzyń Podlaski) za te dwie cechy było 193,70 pkt – 86% ogólnej liczby punktów.

Podsumowując: decydując się na odstrzał, przyrzyczymy się masie poroża i te pozostawione, najbardziej okazałe, szczególnie w młodym wieku, pozwolą na czerpanie satysfakcji z łowiectwa nam w przyszłości i naszym potomnym.

NOWOŚĆ!

Brać Łowiecka
poleca



29 zł

dla prenumeratorów
„Braci Łowieckiej, Lasu Polskiego”,
„Drwala” i „Jagodnika”

49 zł

Andrzej G. Kruszewicz

HISTERIA urbanogenes

Zamówienia:
www.sklep-oikos.pl
ksw@oikos.net.pl
tel. 22 659 77 80



Klub Sprzedaży
Wysyłkowej

Kontynuacja przemyśleń autora książki „Hipokryzja. Nasze relacje ze zwierzętami”, która spotkała się z bardzo dużym odzewem czytelników. Andrzej G. Kruszewicz prześwietla kolejno tematy współcześnie budzące spory, takie jak jedzenie mięsa i wegetarianizm, dobrostan zwierząt, łowiectwo, rybołówstwo i leśnictwo czy funkcjonowanie ogrodów zoologicznych, by na koniec dojść do kluczowego pytania: „Jak żyć?”. Nie brak tu kontrowersyjnych tez, a całość skłania do refleksji nad tym, co tak naprawdę oznacza bycie w porządku wobec przyrody.



**Guide
sensmart**



nasadka
termowizyjna
GUIDE TA435



linzeta termowizyjna
GUIDE TS4x30

dołączona do zestawu
GUIDE T34x30
GUIDE T34x40



monokular
IR5x0 Hz

dołączona do zestawu
IR5x0 Hz
IR5x0 Hz WLP
IR5x0 Hz WLP



monokular
TrackIR 50mm

dołączona do zestawu
TrackIR 50mm
TrackIR 50mm

30. KWIETECIA

www.guide.com.pl
POLSKA FIRMA PRODUKTÓW Optycznych
Firma „Wzrost i Rozwój” Sp. z o.o.
ul. 13 113 11 11 www.guide.com.pl

FACEBOOK: **GUIDE_POLSKA**
INSTAGRAM: **P.S.G. KOSZALA**